

„ORZEŁ BIAŁY”

(White Eagle)

(L'Aigle Blanc)

February

1982

Price: £1.50

Cena £1.50

Can. \$4.50 15.00 fr.

US \$4.00



SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

LUTY

1982

210/1357

DODATEK „NA ANTENIE” Str. 13

LIST GOŃCZY

Narody całego świata! Dokonano zbrodni
ludobujstwa na narodzie polskim. Oto zbrodnarze
wojenni:

1. Faszysta i bandyta-- Wojciech Jaruzelski.
2. Generałowie i oficerowie faszystowskiej
funty wojskowej W. Jaruzelskiego.
3. Faszyci i bandyci--funkcjonariusze SB, MO, KBW
WSW.

Wymienionych należy zatrzymać (aresztować)
w każdym miejscu świata i przekazać natychmiast Polsce
celem postawienia przed Trybunałem Narodu Polskiego.

(-) Naród Polski

Warszawa dnia 24. grudnia 1981r.

Z PRASY PODZIEMNEJ W POLSCE
PODCZAS
STANU WOJENNEGO

Reprodukcja oryginalnej ulotki przemyczonej na Zachód

W NUMERZE:

E. Romiszewski „...być wiernym Ojczyźnie...”	1
M. Hemar „Żołnierz wolności”	4
(er) „Warta wolności w Londynie	5
Appeal to the Free World	7
Cz. Jeśman „Gaddafi i jego „Zielona Księga”	8
E. Romiszewski „Pan Feliks — dziennikarz Polski Niepodległej”	10
Jan „Roland” Morelowski — Komendant „Wilk”-Krzyżanowski (Profil człowieka i dowódcy)	12
NA ANTENIE	13
Jotmir „Niebezpieczne mity i legendy”	29
I. Wieniewski „O Władysławie Mickiewiczu”	30
W. Skiba „Najcięższy młot II Korpusu”	31
Barbara Hęciak „Dom Jana Pawła II w Rzymie”	35
POLACY W ŚWIECIE	38
LISTY DO REDAKCJI	39
Czytelnicy o „Orle Białym”	40

Na okładkach: Z prasy podziemnej w Polsce
■ List Prezydenta Rzeczypospolitej Edwarda Raczyńskiego z okazji jubileuszu „Orla Białego” ■ Apel Prezydenta Raczyńskiego ■ Rezolucja ■ Nowości nadesłane ■ Krzyżówka.

KRAJ

POTRZEBUJE ŻYWNOŚCI ORAZ LEKARSTW!

NA FUNDUSZ WYDAWNICZY

Teresa Khan-Khoysky (USA)	\$ 5.00
Jerzy W. Sadowski (USA)	\$ 10.00
Klemens B. Piegdon (USA)	\$ 10.00
Andrzej Potoczek (Szwajcaria)	£ 10.00
Maria Zarzecka (Belgia)	£ 5.00

Czytelnicy z Francji we frankach fr.:

P. Adamski	100.00
J. Dembski	20.00
F. Gał. szka	115.00
J. Fu. dak	50.00
W. Kiniorski	50.00
E. Kosmowski	250.00
S. Pankowiak	50.00
F. Rydzewski	10.00
J. Sowiński	30.00
S. Szewalski	30.00

(Dokończenie na str. 37)

LIST PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ EDWARDA RACZYŃSKIEGO z okazji jubileuszu „Orla Białego”

43, Eaton Place
London, SW1

14 stycznia 1982

Drogi Panie Redaktorze,

Miło mi złożyć na Pańskie ręce serdeczne gratulacje pismu „Orzeł Biały” z okazji 40-lecia.

Pismo przez długie lata utrzymywało swoje niezłomne stanowisko wierności Ojczyźnie Niepodległej i Suwerennej.

Zasłużyło na wdzięczność czytelników i wszystkich patriotycznych rodaków.

Prezydent Rzeczypospolitej
Edward Raczyński

APEL PREZYDENTA R.P. EDWARDA RACZYŃSKIEGO

Rodacy, Przyjaciele Polski w wolnym świecie!

W tych dramatycznych dla Polski dniach zwracam się do Was w imieniu Komitetu Funduszu Pomocy Krajowi, którego jestem przewodniczącym, z serdecznym apelem o wzmoczenie ofiarności na jego cele.

Od r. 1976 Fundusz nasz nieprzerwanie zaspakajał potrzeby samoobrony społecznej, wydawnictw niecenzurowanych oraz prasy i publikacji formacji wolnościowych. Pragnę wierzyć, że przekazana przez nas do końca listopada br. suma ponad £ 80.000 w formie pomocy materialnej i finansowej, jest wobec kraju legitymacją i wkładem uchodźstwa niepodległościowego i jego zagranicznych przyjaciół do wspólnego dzieła odrodzenia narodowego.

Wypadki ostatnich dni stawiają przed nami nowe cele i zadania.

Tysiące działaczy Solidarności i opozycji demokratycznej zostało aresztowanych, bądź internowanych.

Należy się im i ich rodzinom nasza niezwłoczna pomoc, która będzie najlepszym wyrazem protestu przeciwko perfidnemu i brutalnemu wprowadzeniu tzw. stanu wojennego i dyktatury wojskowej oraz wyrazem jedności uchodźstwa z walczącym krajem.

Wiem, że zwracam się do Was w okresie, w którym Wasza uwaga i ofiarność słusznie skierowane są na humanitarną pomoc żywnościową i medyczną dla Waszych bliskich i najbardziej potrzebujących w Kraju, gospodarczo zrujnowanego przez nieudolny reżym komunistyczny. Apelować więc muszę o dalsze zwiększenie ofiarności na cele ogólne, których oczywiste pierwszeństwo jest niezbywalną częścią naszej tradycji narodowej.

Z góry dziękujemy Wam za Wasz odzew.

Edward Raczyński
Prezydent R.P.
i Przewodniczący Komitetu
Funduszu Pomocy Krajowi

Londyn, 16 grudnia 1981 rok.

Czeki należy wystawiać na SKARB NARODOWY — FUNDUSZ POMOCY i przysyłać na adres: 43, Eaton Place, London SW1, England.

Uwaga: Pieniądze mogą być przesłane również za pośrednictwem SPK. Jeżeli będą wysyłane bezpośrednio, prosimy ogniwa organizacyjne o poinformowanie władz SPK o wysokości przekazanej kwoty.

REZOLUCJA

Reżym komunistyczny, doprowadziwszy Kraj do ruiny, usiłuje w interesie sowieckim i PZPR utrzymać monopol swojej władzy.

W tym celu premier PRL, Jaruzelski, wprowadził w Polsce w dniu 13 grudnia stan wojenny, który uderzył w podstawowe prawa obywatelskie. Zawieszono zostały nawet te prawa i wolności, które reżym komunistyczny jeszcze tolerował.

(Dokończenie na str. 7)

Zapewne nie jeden żołnierz, lotnik czy marynarz Polskich Sił Zbrojnych odczuwa jako osobistą obrazę w okresie wrogiej okupacji wojskowej w naszym Kraju nazywanie „wojskiem polskim” („*Polish troops*”) formacji reżymowych w Polsce, a ich dowódcę Jaruzelskiego — „generałem polskim”. Kiedy zachodnie środki masowego przekazu używają takich fałszywych terminów, można to wytłumaczyć nieświadomością potrzeby używania w tym wypadku precyzyjnego języka. Kiedy takie niezgodne z prawdą terminy pojawiają się w oświadczeniach niektórych rządów zachodnich, to wiemy, że jest im wygodniej udawać naiwnych, aby nie wyciągać wniosków z faktu, że tzw. „stan wojenny” w Polsce nie jest niczym innym, jak tylko z grubsza zamaskowaną zbrojną interwencją sowiecką w wewnętrzne sprawy Polski.

Ale można było oczekiwać, że pol-



SYRENA

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 210/1357

LUTY 1982

Rok XLI

pozostajemy nadal jedynymi prawowitymi żołnierzami polskimi.

Czy w Polsce po wojnie była szansa odrodzenia wojska polskiego? Oczywiście była, tak jak i zapewnienia niepodległości Polski, gdyby Roosevelt i Churchill w Jałcie nie podarowali naszego Kraju Stalinowi. Jakie było w tej trud-

szy od powrotu do Kraju tych żołnierzy polskich, którzy ze względów osobistych są gotowi powrócić.

Jak wiadomo Stalin w ogóle nie chciał, aby lenniczy kraj, w jaki zamienił Polskę, dysponował swoim wojskiem polskim. Utworzył w zamian formacje będące niby takim wojskiem a w rzeczywistości —

... być wiernym Ojczyźnie mej ...

kie niepodległościowe kierownictwo oraz starszyzna wojskowa i kombatancka na uchodźstwie, widząc tę sprawę ostro, wystąpią z publicznym stanowczym protestem przeciw takiemu nadużywaniu terminologii. Polskie wojsko bowiem nie istnieje. Polskie Siły Zbrojne w sensie wojskowych formacji zostały zlikwidowane na mocy orędzia, z dn. 24 maja 1946, konstytucyjnego zwierzchnika tych Sił, ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza. Już uprzednio Prezydent rozwiązał Armię Krajową, 19 stycznia 1945, ponieważ skończyła się okupacja hitlerowska na ziemiach polskich.

Wrz z orędziem Prezydenta RP z 24 maja 1946 r. Rząd Polski w Londynie ogłosił wyjaśniające oświadczenie, w którym stwierdził:

„Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, bez względu na narzucone im warunki, nie przestają być żołnierzami Rzeczypospolitej Polskiej, a prawa i obowiązki ich stąd wynikające są nienaruszalne”.

Ponieważ to oświadczenie ma nadal moc obowiązującą, powinniśmy wszyscy uświadomić sobie, że my — żołnierze tych zlikwidowanych pod przymusem brytyjskim Polskich Sił Zbrojnych — oraz b. żołnierze AK, i z Września 1939,

nej sytuacji pragnienie Kraju, jeżeli chodzi o wojsko polskie, wiemy z „Testamentu Polski Walczącej” uchwalonego w dn. 1 lipca 1945 przez Radę Jedności Narodowej. W „Testamencie” czytamy:

„Zjednoczenie i niezależnienie Armii Polskiej przez:

- a) spolszczenie korpusu oficerskiego w armii gen. Rola-Żymierskiego,*
- b) honorowy powrót z bronią wojsk polskich z zagranicy,*
- c) połączenie w jedną całość i na równych prawach armii z zagranicy oraz b. Armii Krajowej z armią gen. Żymierskiego”.*

Gdyby Stalin chciał rzeczywiście Polski „silnej i suwerennej”, jak beczelnie głosił i gdyby postulat RJN dałby się zrealizować, to zapewne armia Żymierskiego rozstopiłaby się na oczach, bo jego żołnierze podążyliby z radością pod sztandary prawdziwego Wojska Polskiego. Gdy jednak rząd brytyjski wystąpił z podobną sugestią do władz Polski pojałtańskiej, otrzymał propozycję, że władze te są gotowe wysłać ... gen. Świerczewskiego, aby objął dowództwo nad Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie. Brytyjczycy byli na tyle realistami, że odzegnali się od tej propozycji w obawie, że ten typ „generała polskiego” odstra-

wojskiem anty-polskim. Wiadomo, że każde wojsko narodowe powinno stanowić zbrojne ramię narodu, które walczy dla jego dobra, staje w obronie granic i bezpieczeństwa mieszkańców, a wyparte przez wrogów z kraju, nie ustaje w walce o jego wyzwolenie i ponowne połączenie się z narodem na swojej ziemi. Natomiast Stalin obsadził Polskę wojskiem, w którym wprawdzie służą Polacy niby pod swoimi znakami, ale których „świętym” nakazem nie jest obrona granic Polski i samodzielnego bytu narodu na własnej ziemi, lecz obrona ... „sojuszu polsko-radzieckiego”, a więc ujarzmania Polski przez Rosję. Jest to zupełna nowość, potworna nowość w naszych dziejach. Kto chce spróbować pożytki duchowej tego wojska, niech przegłębnie roczniki „Żołnierza Wolności”. Taką nazwę, po sowiecku jak ulał, nadali politycy temu pismu, które jest ich organem, a więc także tubą Jaruzelskiego.

Skoro jest sprawą oczywistą, że formacje wojskowe w PRL nie są wojskiem polskim ale sowieckim, nasuwa się pytanie, dlaczego kiedy Rosja zaskoczyła Polskę swoim zbrojnym najazdem wewnętrznym przy użyciu wojskowych i policyjnych formacji Jaruzelskiego, nasze kierownictwo niepodległościowe na emi-



Przedtem było tak: Przegnany potem 1 sekretarz PZPR Gierek witał się z wojskiem a politruk Jaruzelski stał na baczność.

gracji nie wyjaśniło na gruncie międzynarodowym, że te wrogie siły nie mają nic wspólnego z wojskiem polskim i nie ma w nich żadnych polskich generałów. Kto kiedy nazywał Polaka w armii zaborczej „żołnierzem polskim”?

Najpierw nie mogłem zrozumieć przyczyny milczenia, ale po przeprowadzeniu szeregu rozmów zrobiłem odkrycie, że to zamieszanie pojęć dotknęło również ośrodki naszej emigracji, deformując oceny wydarzeń w Polsce, wzbudzając nieuzasadnione nadzieje i obawy. Skądinąd rozsądni rozmówcy usiłowali mnie przekonać, że wojsko w PRL ma jednak w sobie coś z polskiego wojska, bo mówi się w nim po polsku, padają polskie komy, na czapkach są orzełki, wprawdzie bez korony, ale to nie jest najważniejsze, skoro pod mundurem biją polskie serca. Utrzymywali także, chociaż dotąd (piszę te słowa w styczniu) nie mamy żadnych wiarygodnych informacji, że wojsko jest używane tylko do utrzymywania porządku w kraju i do pomocy w jego funkcjonowaniu gospodarczym, a strzelaniem do robotników, i zapędzaniem najlepszych Polaków za druty obozów koncentracyjnych zajmują się wyłącznie formacje reżymowe w typie Gestapo i SS. Wojsko jest niepewne — twierdzili nie bez pewnej racji moi rozmówcy — i na dowód powtarzali wieści, że już były wypadki odmówienia wykonania rozkazu, podobno nawet wśród oficerów. Zwracam uwagę, że to równocześnie świadczyłoby, że jednak wojsko bywa także używane w akcjach

przestępczych, wzbudzających w Polakach spontaniczny sprzeciw.

W tych rozmowach spotkałem się nawet z podzieleniem opinii, że Jaruzelski rzekomo decydując się na akcję drastyczną chciał uchronić kraj od zbrojnej interwencji sowieckiej. A w „Dzienniku Polskim” ktoś zaświadczył, że dawny „koleś” Wojtek był wychowankiem gimnazjum Marianów na Bielanach (Stalin ongiś był nawet klerykiem...) a zostawszy dygnitarzem w Polsce dzisiejszej załatwiał pozytywnie niektóre prośby Polaków.

Niech nikt się nie łudzi, kim jest Jaruzelski i jaką odgrywa rolę w Polsce z nakazu Moskwy. Jeżeli chodzi o jego kwalifikacje dowódcze, to można wątpić, czy dałby sobie radę z dowodzeniem dywizją. Natomiast jest on wyhodowanym w Sowietach politrukiem czyli urabiającym wojska w duchu posłuszeństwa tyranii sowieckiej i gorliwym stróżem tego posłuszeństwa. Nie wiem, jakie są powiązania politruków z KGB, ale Jaruzelski zdradził się także ze swoim typowo enkawudzarskim wykształceniem, kiedy udawał, że zamierza prowadzić konstruktywne rozmowy z Prymasem Polski i z Lechem Wałęsą a równocześnie przygotowywał czy też wiedział o przygotowywanym przez Rosjan zbrojnym uderzeniu na społeczeństwo polskie. Klasyczny zdradziecki trik NKWD.

Już nikt na Zachodzie nie może udawać ignorantą i twierdzić, że haniebnym występem Jaruzelskiego i jego niestety Po-

laków w sowieckich formacjach w naszym kraju, to „wewnętrzna sprawa Polski”. Jaruzelski samodzielnie, bez rozkazu swego sowieckiego przełożonego, niemal z pewnością gen. Kulikowa, palcem nie śmie kiwnąć. Znając, jak reakcje „naczelstwa” wymykają się zachodniej logice, nie sposób przewidzieć, czy dostanie za tę akcję order, czy też odwali za nieudolne wykonanie. Można sądzić, że śmiertelne ofiary były raczej indywidualną inicjatywą zwyrodnialców w mundurach reżymowej „ochrony” i za to chyba nie będzie pochwały, bo tego Polacy nigdy nie zapomną reżymowi, szczególnie po jego uroczystych a krzywoprzysięskich zapewnieniach w momencie uczczenia robotników zabitych w Gdańsku w 1970 r., że już nigdy się to nie powtórzy. Ale co są warte zapewnienia osobników, którzy dla ochrony swej działalności rozbudowywali formacje specjalnie szkolone do popełniania przestępstw. „Wojtek z Bielana” zapewne był przymusem wśród nich skoro Moskwa powierzyła mu tę robotę.

Cóż za naiwność oczekiwanie od Jaruzelskiego jakiegoś polskiego odruchu. Gdyby był rzeczywiście „generałem polskim”, to należałoby mu się, nawet bez sądu, kula w łeb za działalność na rzecz wrogów. Ale on jest sowieckim generałem, spełniającym posłuszenie nałożony na niego żandarmski obowiązek. A poczucie jedności z narodem polskim, a tym bardziej poczucie polskiego honoru, już dawno sowieccy wychowawcy postarali się zmyć z jego mózgu.

Ale wróćmy do prawdziwych serc polskich bijących pod sowieckim mundurem. Zapewne jest w tym wiele prawdy, co napisał „Dziennik Polski”, że w wojsku Jaruzelskiego jest ok. 160.000 poborowych, z których większość sympatyzuje z „Solidarnością”. Ale nie trzeba zapominać, że wcielenie do wojska jest jedynym z wypróbowanych sposobów trzymania w karchach opozycyjnego elementu. Wielopolski też chciał „branką” poskromić buntującą się młodzież, tylko jemu się nie udało, bo wywołał Powstanie Styczniowe. Przy normalnym jednak poborze do wojska wszystko się odbywa ustalonym trybem. Instruktorzy szkołą, rzemiosło wojskowe niekoniecznie musi wzbudzać niechęć, dla niektórych bywa atrakcyjne, zupa zawsze jest, defilady i awanse cieszą, dziewczęta tradycyjnie życzliwym okiem spoglądają na żołnierza. A równocześnie politrucy, którzy bacznie śledzą, by w szeregach wszystko

grało jak trzeba, pompują do prostych młodych umysłów szczytne hasła obrotu do ostatniej kropli krwi „sojuszu polsko-radzieckiego”, bo jest jedyną gwarancją „suwerenności i niepodległości” Polski. A kto ojczyźnie zagraża? Oczywiście elementy „antysocjalistyczne” podżegane przez amerykańskich agentów. W ogóle wszyscy naturalni sprzymierzeńcy narodu polskiego na Zachodzie to śmiertelni wrogowie. Pamiętamy, że w czasach stalinowskich amerykańskie stonki pożerały ziemniaki polskie...

To oczywiście nie wszystko w tym monstrualnym młynie. Żołnierz wie, że jego wojsko należy do „układu warszawskiego” i niekoniecznie przychodzi mu na myśl, że nie było i nie ma żadnego „układu”. Po prostu tak ładnie nazwano podporządkowanie wojsk krajów satelickich, mające uchodzić za wojska narodowe, bezpośrednio dowództwu sowieckiemu. Gdy w 1956 r. Węgry postanowiły wystąpić z tego „układu”, Rosja się krwawo z tym krajem rozprawiła a bohaterskiego dowódcę wojska węgierskiego, gen. Maletera, Rosjanie zaprosili pod pozorem układów i – zamordowali. Tak wyglądają „układy” w rozumieniu Moskwy a politycy Zachodu z nieprzytomnością somnambulika chcą się układać z Moskwą w sprawie ograniczenia zbrojeń, tak jakby psychopaci z Kremla potrafili i chcieli coś innego zrobić oprócz zbrojenia się.

Jest więc „układ warszawski” i w ramach tego „układu” żołnierz wojska reżymowego w Polsce raz po raz odbywa manewry z „bratnimi wojskami radzieckimi” a one nie muszą robić najazdu na Polskę, bo pancerne kolumny sowieckie jeżdżą w te i wewte po naszym kraju, który niestety ma charakter w bloku sowieckim kraju tranzytowego. Także wielkie jednostki sowieckie stacjonują w Polsce. Toteż żołnierz – Polak bez względu na to czy na widok czołgów sowieckich kiwa przyjaźnie do nich ręką, czy spluwa z obrzydzeniem, jest tak z tym widokiem otrząskany, że jakkolwiek spontaniczny opór tego żołnierza w wypadku najazdu sowieckiego jest czystą mrzonką. Zresztą Moskwa nie potrzebuje w razie decyzji bezpośredniego przyniesienia naszego narodu powtarzać czechosłowackiego wzoru najazdu, który zastosowała w zupełnie innej sytuacji (w Czechosłowacji odnowa zaczęła się od samej partii) i który zaskodził Moskwie na terenie międzynarodowego komunizmu. W wypadku decyzji najazdu na



Por. pilot lotnictwa „ludowego” Franciszek Jarecki ściska dłoń Jana Nowaka, dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, a zespół Rozgłośni bije prawo. Monachium, kwiecień 1953.

Polskę (już zresztą niepotrzebnego, bo najazd sowiecki się dokonał przy użyciu formacji Jaruzelskiego) prawdopodobnie pewnej nocy oddziały KGB wylądowałyby na lotniskach polskich i sparaliżowałyby wszystkie punkty kluczowe a przy współdziałaniu „Wojtka z Bielan” cały kraj znalazłby się w rękach „braterskich”.

Jeżeli rozważam takie okoliczności, to tylko dla wykazania jak nierealne są nadzieje, że może nastąpić sytuacja, w której polskie serca pod mundurem sowieckim zabiją tak mocno, że to wojsko zmieni się w ... wojsko polskie i stanie w obronie kraju. Z tym połączonymi były popularne w czasach „Solidarności” przestrogi przed „przelewem krwi” i obawy, jak się wydaje niewygasłe jeszcze na emigracji. Podejrzewam, że przestrogi przed „przelewem krwi” pochodzą teraz z kuchni sowieckiej. Bo chodzi o wykazanie, że Jaruzelski uratował Polskę od interwencji sowieckiej i od „przelewu krwi”, czyli jego obecna zbrodnia jest błogosławiona i ten politruk zasłużył na miano polskiego patrioty. Trzeba bardzo uważać, by poczciwy „sen o wojsku polskim” niepodległościowców nie był manipulowany przez spryciarzy sowieckich.

Marzyciele już mieli jedno rozczarowanie, kiedy w czasie najazdu na Czechosłowację w ich pojęciu „wojsko polskie” jak nic pojechało wraz z sowie-

ciarzami rozgnieść wolność pobratymczego narodu (już nawet nie można napisać „bratniego”, bo tak to słowo zostało zohydzone). Załamywano wtedy ręce: co za hańba, przecież wojsko polskie zawsze walczyło „za waszą i naszą wolność”! Zasadnicza omyłka: to nie wojsko polskie jechało, tylko także sowieckie, z obsługą czołgów złożoną z Polaków. A żołnierz jak żołnierz, robi co mu każą. Tak samo teraz wjechał czołgami w swoje miasta polskie i sterroryzował je samą obecnością. Jeżeli uniknął brania udziału w akcjach zbrodniczych przeciw ludności polskiej, to czy chciał, czy nie chciał, przyczynił się walnie do ułatwienia formacjom złożonym z zawodowych przestępców dokonywanie aktów zbrodni na rodakach.

W obecnej sytuacji nie tylko nie ma w Polsce żadnego wojska polskiego, ale nie widać nawet możliwości, aby żołnierze, w których biją polskie serca, wyłamali się spod rozkazów sowieckich. W tego rodzaju formacjach, w kleszczach politruków i łapsów, nie ma mowy o jakichkolwiek spiskach. Najwyżej może się zdarzyć i na pewno się zdarza wyjątkowo, że ktoś doprowadzony do ostateczności, nie bacząc na skutki swego czynu, odmówi wykonania rozkazu. Jeżeli za to zapłaci życiem, należą mu się honory jak prawdziwemu żołnierzowi polskiemu.

Ale kto to był, ilu takich było, gdzie i jak – okrywa tajemnica.

Żołnierz, który nie chce służyć we wrogim wojsku, ma tylko jedną drogę – dezercję. W czasach pokojowych jest to nawet bardziej ryzykowna i trudniejsza droga, niż w czasie wojny na froncie. Może było więcej takich wypadków, ale w czasach pokojowych ja znam tylko dwa, swego czasu bardzo głośne. Gdy wreszcie Stalin zaniemógł śmiertelnie w 1953 r. por. pilot Franciszek Jarecki szczęśliwie wylądował na MIG-15 szorując jego brzuchem po ziemi na duńskiej wyspie Bornholm. Poznałem go, był to bardzo dzielny, pełen tężyzny i humoru młody człowiek. Opowiadał, że kiedy po starcie usłyszał w słuchawkach zdumiony głos z lotniska: „Dokąd lecisz?...” odrzyknął: „Lecę po lekarstwa dla Stalina!...” Były to czasy ogromnego gniotu i krzykliwej propagandy w Kraju. „Nie martwcie się – zapewniał nas wesoło Jarecki. – Młodzieży w Polsce nie zdołali przerobić. Każdy myśli tak jak ja!” Na te słowa spadł nam kamień z serca. Wkrótce potem dokładnie w jego ślady poszedł drugi pilot na MIG-u, por. Jaźwiński.

Jedna czy dwie jaskółki jeszcze nie robią wiosny. Ale mamy doświadczenia z drugiej wojny światowej, kiedy setki i tysiące Polaków uciekało przez linię frontu w mundurach Wehrmachtu do naszych oddziałów. Walczyli potem pod zmienionymi nazwiskami przeciw Niemcom. Jeżeli powtórzy się podobna sytuacja, wtedy na pewno setki i tysiące Polaków z reżymowego wojska będzie wiało na Zachód. I wtedy dopiero wielu z nich stanie się żołnierzami polskimi.

Oczekuję nadal stanowczego oświadczenia naszego przedstawicielstwa niepodległościowego, że w dzisiejszej Polsce nie ma wojska polskiego, są tylko Polacy zmuszeni do służby w wojsku sowieckim.

Eugeniusz Romiszewski

KRAJ
potrzebuje
naszej pomocy!

MARIAN HEMAR

„ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI”

OD REDAKCJI: Nie żyjący już pisarz, poeta i satyryk polski na emigracji, Marian Hemar, w przeddzień najazdu wojsk sowieckich na Czechosłowację w 1968 r., w ich składzie także oddziałów z Polski, wygłosił przed mikrofonem Rozgłośni Polskiej RWE wiersz, piętnujący organ politruków o drwiącej nazwie „Żołnierz Wolności” za judzenie przeciw temu krajowi w okresie „Wiosny Praskiej”. Wiersz ten nabrał obecnie uderzającej aktualności, bo ta sama gadzinówka okupacyjna w identyczny sposób judzi przeciw Polsce, za to, że domaga się Odnowy i sprzeciwia metodom rządzenia, które doprowadziły nasz kraj do nędzy i bankructwa. Wiersz jest długi, więc drukujemy fragmenty.

*Przeciw czeskiemu ludowi
Miota się, ciska i złości
Pismo, które ma czelność
Zwać się „ŻOŁNIERZEM WOLNOŚCI”.*

*Ten Polski „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI”
Huzia na brata Czecha,
Dlatego, bo Czechowi
Nadzieja się uśmiecha...*

*Polski „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI”
Pilnuje czeskiej flanki...
Żeby był choć żołnierzem
Z poboru i z łapanki,*

*Żeby chociaż przemocą
Porwali go w żołdacy
I łańcuchem przykuli
Do rosyjskiej armaty*

*I suworowym strachem
Trzymali go na łańcuchu,
To może nawet jabym
Litował się nad nim w duchu.*

*Myślałem, że on może
Ze wstydem, z wewnętrznym płaczem,
Jest tym ruskim gemajnem,
Tym niewolniczym siepaczem,*

*Może jego za mordę
Trzyma wraży ciemiężca
I ten „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI”
Taki „Bartek Zwycięzca” –*

*Żeby mu choć płacili
Sowity żołd żołnierski,
Żeby miał z tego jakiś
Zarobek kondotierski –*

*Człowiek, trudno, istota
Słaba i niezaradna –
Żadna płaca nie hańbi – –
T.zn. prawie żadna –*

*Wszyscy żyć potrzebują –
Trochę mniej bym się zdumiał
I mniej bym nim pogardzał
I bardziej go rozumiał.*

*Lecz ten „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI”
Nie na zacieężnej smyczy,
On sołdat ideowy!
On wiarus ochotniczy!*

*Rumieni się z ochoty
I białkami przewraca –
Ile mu ruskie płacą,
On im więcej dopłaca.*

*Dopłaca polskim wstydem,
Polskim upokorzeniem,
Poplamionym honorem,
Pokalanym imieniem*

*Żołnierz, który teraz
Ma na czapce, na czole,
Nowe hasło: „Za waszą
I za naszą niewolę!”*

*To hasło do polskich sumień
Dziś sobie prawo rości
W piśmie, które ma czelność
Zwać się „ŻOŁNIERZEM WOLNOŚCI”.*

*Spójrz na nie – przed oczami,
Pośpiechem czarnych mrówek,
Litery się układają
W coraz inny nagłówek...*

*Nagłówek jakby płynny,
Tytuł codziennie zmienny.
Bierzesz pismo do ręki,
A nazwa: „STRAŻNIK WIĘZIENNY”.*

*Już nazwa: „PIES NA OBROŻY”,
To znów: „AGENT UBECKI”,
To znowu „ŁAPS POLICYJNY”
A to „LOKAJ SOWIECKI”...*

*Proponuję dłań nazwę –
Po prostu nie można prościej:
„PISMO KTÓRE MA CZELNOŚĆ
ZWAĆ SIĘ ŻOŁNIERZEM WOLNOŚCI”*

Marian Hemar

Orzeł Biały, luty 1982

WARTA WOLNOŚCI W LONDYNIE



W okresie 17–31 grudnia 1981 r., a więc przeszło dwa tygodnie, nieprzerwanie, 24 godziny na dobę, trwała demonstracja przed ambasadą PRL w Londynie, na Portland Place, przeciw zgnięciu jawnej działalności Ruchu Odnowy w Polsce przez uzbrojone formacje sowieckie.

Wolni Polacy, a przede wszystkim młodzież polska, przy udziale Brytyjczyków i przedstawicieli innych narodów manifestowali swoją solidarność z narodem w Polsce i dawali wyraz swemu uczuciu gniewu i odrazy do obcej brutalnej przemocy, urągającej cywilizacji zachodniej zupełnie jak przedtem czynił to hitleryzm.

Demonstranci wykorzystali wysepkę na środku ulicy utworzoną wokół pomnika brytyjskiego tuż na przeciw reżymowej ambasady. Wzniesiono na niej trzy krzyże upamiętniające pomnik poległych stoczniovców w Gdańsku, powiewały na niej polskie flagi a na transparentach widniały hasła wołające m.in. „Solidarity with Solidarność”.

Na ulicy jest dość duży ruch samochodowy, zatrzymywany w pobliżu wysepki światłami regulacji ruchu, co ułatwiało młodzieży wyciąganie skarbonek do kierowców, którzy nie szczydzili grosza a czasem i funta na rzecz Polski.

Chyba najgłębiej poruszającym dowodem nieustannego czuwania były niegasnące płomyki świec u stóp krzyży,

bo już cała brytyjska opinia była nasycona przez prasę i telewizję wiadomościami o morderstwach dokonywanych na robotników polskich broniących swojej słusznej sprawy.

Tuż po świętach Bożego Narodzenia wysłannicy naszego miesięcznika „Orzeł Biały” przybyli z rekorderem i aparatem fotograficznym na miejsce czuwania. Dzień był ponury i panowało przenikliwe zimno. Mimo to na miejscu czuwania było ok. 30 osób, niektórzy stali przy pomniku z polskimi chorągiewkami, niektórzy obnosili je naokoło wysepki. U stóp krzyży przy świecach krzątała się młodzież Polka czuwając, by płomyki nie zgasły na wietrze a wypalające się świece zastępowała natychmiast nowymi.

– Jak długo pani czuwa przy tych świecach? – pytamy.

– Ja tu jestem... już nie wiem który raz, nie liczyłam. Teraz tu czuwam dwie i pół godziny, a w nocy stałam przez cztery godziny...

– Zapewne pani strasznie zmarzła.

– Nie, nie czułam zimna. Noc jakoś szybko przeleciała, było tu stale dwadzieścia-trzydzieści osób, także w nocy...

– Zbieracie też pieniądze...

– Tak, na leki do Polski. Trochę z tego idzie na zakup świec i na piecyk, by można było się ogrzać...

Piecyk to otwarty koszyk z żarzącym

się koksem. Zbiórka w ciągu całego czuwania przyniosła ok. 1500 funtów.

Nagle przerywa nam rozmowę jakaś energiczna pani:

– A panowie właściwie z jakiego tytułu tak tutaj rozpytujecie?...

– To bardzo dobrze – odpowiadamy z uśmiechem – że panie są tak czujne i ostrożne... My jesteśmy z miesięcznika „Orzeł Biały” i chcemy napisać o tej tutaj warcie.

– Prasa powinna mieć jakieś opaski... – odzywa się inny karzący głos kobiety.

Akurat... – przebiega przez myśl. Z najokazalszą opaską mógłby się wtedy pojawić właśnie jakiś funkcjonariusz wędru przysłanego tu ostatnio „ambasadora”...

– Chyba panie są z Komitetu – powiadamy. – To proszę nam powiedzieć skąd jest przede wszystkim ta młodzież, która przychodzi na czuwanie. Zapewne więcej z „polskiego” Ealingu?

– My nie jesteśmy z Komitetu, a młodzież jest z zewsząd. Z całego Londynu i spoza Londynu. A ta pani jest z Austrii, sporo bywa ludzi z Polski...

Rozglądamy się za jakimś przedstawicielem Komitetu. Ludzie uczynnie nam pomagają, a za chwilę informują, że jest tu na pewno pani Krystyna Kościa, ale wezwano ją do telefonu. Podchodzimy tymczasem do niemłodego już pana, który trzymając polską chorągiew, stoi

nieporuszony przy pomniku, wytrwale jak na warcie wojskowej.

– Jak długo pan tak stoi? – pytam.

– Dwie godziny – odpowiada krótko.

– A który już raz?

– Trzeci.

– Czy pan sam się zgłosił do tego czuwania.

– Sam się zgłosiłem na ogłoszenie w „Dzienniku”.

– Czy pan był w wojsku w czasie wojny?

– W wojsku nie byłem, służyłem w Marynarce Wojennej.

– Na jakim okręcie pan pływał?

– Na „Piorunie”.

– Czy chciałby pan podać swoje nazwisko.

– Dlaczego nie? Jestem Walery Choroszewski.

– Czy pan był marynarzem jeszcze z Polski?

– Nie. Wstąpiłem do Marynarki dopiero po przyjeździe z Rosji.

– Acha, to pan na własnej skórze poznał to, co teraz rodacy przeżywają w Kraju.

Już jest pani z Komitetu. Młoda, sympatyczna, rozmowna p. Krystyna Kościa.

– Kiedy się zaczęło czuwanie przed ambasadą? – pada nasze pierwsze pytanie.

– Zaczęło się 17 grudnia wieczorem, w rocznicę postawienia pomnika przez Solidarność w Gdańsku.

– I wtedy stanęły tutaj te krzyże?

– Tak. Inicjatorem i współorganizatorem był architekt Krzysztof Jaraczewski.

Dodajmy tutaj: syn kapitana Marynarki Wojennej i lotniczki Jadwigi z domu Piłsudskiej, córki Marszałka, której fotografia ukazała się w grudniowym numerze „Orła Białego”. Jak później dowiedzieliśmy się p. Krystyna Kościa-Zbirohowska ma też ukończone wyższe studia – historię sztuki. Rozmawiamy dalej.

– W jaki sposób zorganizowała się młodzież polska, która czuwa tutaj tak ofiarnie?

– To inicjatywa zupełnie prywatna. Po prostu ludzie, którzy się o tym zwiedzieli, zgłaszali się, telefonowali, zapisywali się i tak się to rozwinęło. Tutaj nigdy ludzi nie brakuje – przychodzi młodzież i przychodzą dorośli, Polacy i Anglicy...

– Słyszeliśmy, że odbywają się także śpiewy.

– Tak. Na przykład ludzie przyjechali na Wigilię, po Pasterce. Śpiewaliśmy kolędy, odmówiliśmy różaniec. A w niedzielę ktoś inny zorganizował poważne śpiewy chóralne kolęd i innych pieśni...

– Jak reagują okoliczni mieszkańcy?

– Przynoszą herbatę, ciastka, opiekują się nami... Ale przyjeżdżają także z daleka z posiłkami.

– A czy są jakieś reakcje ze strony lokatorów tego oto domu?

– Ambasady? Ech, czasem pokazują się w oknie jakieś twarze. Podobno zgła-

szali się do policji, by nas usunięto. Nas to nie obchodzi, my nie dla nich robimy...

Dziękujemy za rozmowę, ale pani Krystyna nam przerywa:

– Chciałabym jeszcze dodać, że palimy pod krzyżami świeczki i składamy kwiaty tak jak stoczniovcy to robili dla każdego z poległych w Gdańsku. My zaś zapalamy świecę i składamy kwiaty za każdego pomordowanego od czasu wprowadzenia „stanu wojennego” w Polsce.

Ta przejmująca, spontaniczna, niebywała dotąd w swojej rozciągłości manifestacja polska w stolicy nad Tamizą została uroczystie zakończona o godzinie 11 w nocy 31 grudnia, bo wtedy w Polsce skończył się stary rok. Dłużej nie można było przeciągać, bo skończył się okres świąteczny i młodzież musiała zabierać się do studiów i pracy. Bardzo czynny ks. Józef Gula, proboszcz polskiej parafii na Putney, b. żołnierz AK, ten sam, który na początku poświęcił te krzyże, na zakończenie czuwania w noc sylwestrową odprawił modlitwy i podziękował uczestnikom za solidarne wystąpienie. W tę noc gromko zabrzmiała przed ambasadą reżymową pieśń walki aż do zwycięstwa „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Krzyże zostały przewiezione na Putney, gdzie stanęły przed Kościołem św. Jana Ewangelisty. Ta manifestacja szczerych serc z pewnością pozostanie na całe życie we wspomnieniach młodych jej uczestników.



ZŁÓŻ OFIARĘ NA FUNDUSZ POMOCY KRAJOWI!

REZOLUCJA

(Dokończenie ze str. II okładki)

Ograniczono społeczeństwo licznymi rygorami politycznymi i wojskowymi oraz zagrożono mu surowymi represjami, nawet karą śmierci.

Reżym próbuje siłą wojska i służby bezpieczeństwa zdławić Solidarność i pozbawić Naród tych zdobywczy, które zostały przez nią wywalczone w ciągu ubiegłego roku.

Polacy zebrani na zgromadzeniu publicznym w Londynie w dniu 16 grudnia 1981 r. pod przewodnictwem Prezydenta RP, Edwarda Raczynskiego:

1. Protestują przeciw wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego i żądają jego zniesienia oraz przestrzegają przed rozlewem krwi bratniej.
2. Oświadczają swoją solidarność z Narodem i domagają się uwolnienia tysięcy internowanych i aresztowanych oraz zaprzestania wszelkich represji.
3. Przestrzegają przed jakąkolwiek ingerencją obcych czynników w wewnętrzne sprawy polskie.
4. Żądają dla Polski odpowiednio uwarunkowanej międzynarodowej pomocy w odbudowie gospodarki narodowej.
5. Wierzą, że całe patriotyczne społeczeństwo z Solidarnością na czele w oparciu o Kościół, poprzez dalszą odważną i wytrwałą działalność, doprowadzi do odzyskania przez Polskę Wolności i Niepodległości.

NIECH ŻYJE POLSKA WOLNA, NIEPODLEGŁA I DEMOKRATYCZNA!

Londyn, dnia 16.12.1981 r.

APPEAL TO THE FREE WORLD

Issued in London on 18th December 1981

The military terror in Poland has already taken a heavy toll. Unarmed workers have been killed, tens of thousands of patriots have been thrown into prison. Passive resistance by a people determined not to be slaves is bringing factories and mines to a standstill. Not even with Soviet support will this regime of renegades crush the spirit of the Polish people.

There should however be no illusions, unless there is determined action by the friends of Poland all over the free world the cost will mount; there will be more killings, more prisoners, more misery.

On behalf of the Polish nation unable to speak for itself, we request that an immediate meeting of the United Nations General Assembly is called to condemn the criminal action of the Polish military junta.

We urge the United Nations Security Council to take steps to condemn this latest threat to peace and to request the end of martial law, the release of all political prisoners and the resumption of the dialogue with Solidarity and the Church.

We call on all signatories of the Helsinki agreement to condemn the military junta for breaking our country's solemn undertaking to observe basic civic and human rights.

We call on Western governments to examine the possibility of the International Red Cross to be asked to investigate without delay the appalling conditions in which political prisoners are now being held, and remembering the fate of an

earlier generation, call for some accounting of the whereabouts of those already held.

We call on all governments in the free world to instruct their diplomatic representatives in Warsaw to warn General Jaruzelski of the grave political, economic and other consequences which must inevitably follow if he does not bring an end to repression.

We call on the special agencies of the United Nations to prepare a joint plan of economic and technical assistance to Poland, to be implemented as soon as civil and political rights are restored to the Polish nation.

We express our gratitude to the many charitable bodies who have been channelling basic food and medical supplies to the sick, the elderly and children through Solidarity and the Church. We urge governments of the free world to do their best to see that this humanitarian aid continues to flow.

We call on Trade Unions in the free world to do all in their power to prevent the destruction of the brave Solidarity Trade Union in Poland. We appeal to church leaders all over the world to give their moral support in Poland's hour of trial, and their prayers that God will deliver Poland from this renewed oppression.

K. Sabbat
Prime Minister
Polish Government in Exile

E. Raczynski
President in Exile
of the Republic of Poland

MIŚ WOJTEK — ŻOŁNIERZ 2 KORPUSU.

W. A. Lasocki — Wojtek spod
Monte Cassino (il.) £1.50

Morgan G. & W. A. Lasocki —
Soldier Bear (il.) £3.00

Najlepsze podarki książkowe dla
dzieci i młodzieży.

Przesyłka każdej książki 25p.

Do nabycia w

KSIĘGARNI SPK

238-246 King St., London W6 0RF

i wszystkich księgarniach polskich

Prosimy pamiętać

o odnowieniu
prenumeraty!

Gaddafi i jego „Zielona Księga”

Wczesnym rankiem każdego dnia, z wyjątkiem piątku i innych świąt muzulmańskich, uczniowie i raczej nieliczne uczennice wszystkich szkół, jak Libia długa i szeroka, stają na baczność przy swoich pulpitych czy stolikach i czytają

kolejny rozdział „Zielonej Księgi”, zbioru myśli i wskazań Przewodniczącego Rady Rewolucyjnego Kierownictwa i Ministra Obrony, p.k. Muammara al – Gaddafi.

KSIĘGARNIA SPK
238-246 King Street, London W6 ORF

„POLSKIE LATO” I BEZ CENZURY

Wydawnictwa krajowe i emigracyjne

Apel do Społeczeństwa – Dokumenty Komitetu „KOR” 1978	£ 1.00
Andrzejewski J. – Miażga	10.00
Aneks – Kwartalnik Polityczny Nr 26	2.00
Andrzej Krauze's Poland – Album satyryczny	4.50
Ascherson N. – The Polish August	2.50
Barańczak S. – Etyka i Poetyka Szkice 1970-1978	8.70
Barańczak S. – Tryptyk z Betonu, Zmęczenia i Śniegu (poezje)	3.00
Boniecki A. Ks. – Budowa kościołów w diecezji przemyskiej	4.00
Bukowiński W. Ks. – Wspomnienia z Kazachstanu	1.50
Czarna Księga Cenzury PRL – Tom I	3.50
Czarna Księga Cenzury PRL – Tom II	7.50
Gdańsk 1980 oczyma świadków	4.50
Gdańsk 1980 – pictures from a strike	4.95
Kamiński A. i Wasilewski A. – Józef Grzesiak „Czarny”	1.80
Kontynent. Wybór artykułów, przekład z rosyjskiego 1979	6.00
Konwicki T. – Mała Apokalipsa (Zapis Nr 10)	4.00
Krzyżanowski B. – Wileński Matecznik 1939-1944	8.70
MacShane D. – Solidarity, Poland's Independent Trade Union	3.50
Offredo J. – Lech Wałęsa czyli Polskie Lato	7.00
Opinia, Pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Nr 5-8	4.50
Puls – Kwartalnik Literacki Nr 2	3.50
Puls – Kwartalnik Literacki Nr 3	3.50
Raina P. – Political Opposition in Poland 1954-1977	6.00
Raina P. – Independent Social Movements in Poland	15.00
Religion in Communist Lands, Vol. 9 Nos 1-2 Spring 1981	2.25
Res Publica Nr 3-4	3.50
Spotkania. Niezależne pismo Młodych Katolików Nr 5-6	7.00
Strykowski J. – Wielki Strach (Zapis Nr 14)	4.00
Taylor J. – Five Months with Solidarity	2.95
Tischner J. ks. – Polski Kształt Dialogu	3.00
Woroszyński W. – Literatura	6.00
Zapis Nr 16	4.00

KATYNIANA

Anders W. – Bez ostatniego rozdziału	6.00
Anders W. – An Army in Exile	10.50
The Crime of Katyn, Facts and Documents – nowe wydanie w druku	
FitzGibbon L. – Katyn Massacre	0.95
FitzGibbon L. – Katyn Memorial (in London)	1.50
Katyń 1940. O prawdę i Sprawiedliwość (Pomnik Katyński w Londynie)	2.50
Lista Katyńska – Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk – nowe wydanie w druku.	
Młynarski B. – W niewoli sowieckiej	3.00
Pomnik Katyński w Adelaidzie, Australia	2.00
Rekulski A. – Czy drugi Katyń	2.70
Świaniewicz – W cieniu Katynia	7.75
Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów	6.00

Ceny książek nie obejmują kosztu przesyłki. Do rachunku doliczamy koszt znaczków pocztowych.

Poprzednio służył on w korpusie wielbłądników Mahometa Idrisa es-Senusi, króla Sfederowanego Królestwa Libii, czyli Trypolisu, Cyrenajki i Fezzanu. Mohamet Idris stał się suwerenem 24.12.1951 mocą uchwały plenarnego zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przedtem był emirem (czyli księciem w muzulmańskim znaczeniu tego słowa). Cyrenajki z tytułu swojego pochodzenia w prostej linii od Mahometa ibn Ali es-Senusi, który na początku ub. stulecia utworzył potężne bractwo religijne, zwane „Senusią”. Celem jego było „oczyszczenie” islamu, czyli nawrót nie tylko do pierwotnej wykładni Koranu, ale i do stosunków społecznych i politycznych, i do obyczajów z okresu proroka Mahometa. „Senusia” nie była ani pierwszym ani ostatnim stowarzyszeniem tego rodzaju w świecie islamu. Wszystkie „bractwa” odznaczały się pogłębionym poczuciem wrogości wobec wszystkich „niemahometan” czyli „niewiernych”.

„Senusia” stała się potęgą w Afryce północnej około roku 1880 i była postachem francuskich a później również włoskich administracji kolonialnych tej części kontynentu.

Kolejny „Wielki Senusi” powrócił do Libii po zwycięstwie sprzymierzonych w Afryce. W 1949 r. garnizony brytyjskie opuściły Cyrenajkę i Trypolitanie, a Francuzi wycofali się z Fezzanu, który jest konstelacją oaz rozrzuconych wśród gór i piasków.

Królestwo Federalne Libii było tworem sztucznym. Dynastia nie miała głębokich korzeni w kraju, poza „braćmi” z bractwa. Nieliczna jego ludność, około 3 milionów w chwili obecnej, o powolnym przyroście naturalnym, składała się z różnorodnych grup, co najmniej niechętnych sobie: w miastach nadmorskich przeważała krzyżówka tzw. Lewantyńców, przez grzeczność określanych jako potomkowie „Libijczyków”, znanych już faraonom starożytnego Egiptu Fenicjan i Numidów – prawdopodobnie hamitów, a nade wszystko „Kologli”, poturczeń-

SA
ców z Grecji, Armenii i Europy wschodniej oraz nie dającej się bliżej określić masy innych „ocuchów”. Islam był ich jedyną więzią, nie bardzo zresztą gorącą, i zdolność przetrwania pod panowaniem kolejno zmieniających się suwerenów od kilkunastu stuleci.

Jedyną „grupą uderzeniową” emirów były szczepy koczownicze. Są to, do dzisiaj, potomkowie „drugiej fali” arabskiego najazdu, plemiom Bini Hilal i Bini Sulaim. Pojawili się oni w Afryce dopiero w XI wieku i nie posiadali żadnego zaplecza kulturalnego. Byli „kozakami” Fatimidów, kalifów Kairu. Poczynając od Tunisu na zachód autochtoniczna ludność berberyjska, stojąca na znacznie wyższym stopniu cywilizacji aniżeli najędźdźców, przyjęła ich panowanie polityczne. W Cyrenajce i na zachodniej pustyni Egiptu element berberyjski prawie nie istniał. W starożytności tylko nieliczne oazy były zamieszkałe przez osadników rasy hamickiej, stojących na wysokim szczeblu cywilizacji. Przedzielone były olbrzymimi obszarami pustkowi. Okazały się one wymarżonym terenem dla arabskich koczowników o bagażu cywilizacyjnym niewiele przekraczającym epokę kamienną. Nie powiększyli go w ciągu następujących kilkunastu stuleci. Gaddafi wywodzi się właśnie z jednego z arabskich plemion południowej Cyrenajki, bez domieszek i miejskiego szlif. Łagodnie mówiąc, jego umysłowość nie jest ani giętka ani oszlifowana.

Dyktator dzisiejszej Libii urodził się prawdopodobnie około r. 1942. O rodzinie jego nic nie wiadomo. Jako kilkunastoletni chłopiec musiał jako koczownik znać Koran i tradycje w tym stopniu, jak wszyscy jego pobratymcy. Posiadał i posiada dużo wrodzonego sprytu. Atmosfera intryg, podstępów, zemsty i przekupstwa to nieodłączny składnik tradycji narodów i plemion koczowniczych. Stąd wypływa zdumiewająca łatwość całkiem prymitywnych szejków w prowadzeniu rokowań i wykiwywania rekinów międzynarodowej finansjery „ropno-naftowej”. Oba środowiska działają wedle kanonów zdumiewająco podobnych do siebie.

Nieuchronne zmiany z upływem czasu zachodziły i zachodzą przy stałym oporze wyznawców islamu. Każda zmiana polityczna, społeczna czy obyczajowa może być — najczęściej jest — uznana za bluźnierstwo i zwalczana w imię „czystości instytucjonalnej”, istniejącej w niewielkiej części półwyspu arabskiego za ży-

cia proroka. Współistnienie z innymi religiami czy systemami politycznymi jest grzechem dla wiernych muzułmanów. Jak to wygląda w praktyce, można uoczyć sobie na przykładach Arabii Saudyjskiej czy Persji, przezwanej „Iranem” dopiero w r. 1935.

Że pomimo prymitywnej umysłowości Gaddafi jest spryciarzem wielkiej miary, dowodzi jego wyczucie realiów dzisiejszej międzynarodowej polityki i światowych prądów ideologicznych. We wrześniu 1969 roku, kiedy libijska monarchia została obalona Gaddafi był porucznikiem w szwadronie wielbłądników, stacjonowanym na południu kraju. O spisku przeciw Idrisowi musiał wiedzieć, jak również o zezwoleniu (co najmniej) na zmianę ustroju przez wielkie nafciarskie koncerty amerykańskie. Wiedział również o gęsto rozmieszczonych w Trypolisie, w Dernie i Benghazi sowieckich wtyczkach. Pojawiły się one w tamtych stronach po kilkakrotnym pobycie komisji ONZ, pod koniec lat czterdziestych. Zbierały materiały do opracowania przyszłego ustroju w dawnych koloniach włoskich w Afryce i w skład ich wchodziła delegacja sowiecka w charakterze rozpoznawców terenu dla przyszłych agentur.

Dzielny porucznik był dzieckiem, kiedy Międzynarodówka i międzynarodowy kapitał zainteresowały się na serio libijskimi piaskami, co prawda odmiennie i dla różnych celów. Ale tubylcy w bardzo krótkim czasie zrozumieli, że jedni i drudzy gotowi są na wszelkie ustępstwa, pochlebstwa i usługi dla urzeczywistnienia swoich zamiarów. Dla prawowiernych muzułmanów sowieckie bazy morskie i lotnicze były równie odpychające jak rusztowania amerykańskich szybów naftowych. Ale i jedne i drugie można było wykorzystać, zwłaszcza wygrywając je przeciw sobie w zamian za dostawy broni, amunicji i nieprawdopodobnych bogactw w „petrodolarach”.

Od chwili pojawienia się w libijskiej stolicy Trypolisie, Gaddafi był odnotowany zarówno przez amerykańską ambasadę, jak i sowiecką, jako obiecujący młodzieniec.

Na pierwszy rzut oka był jeszcze jednym z „dzikich” Beduinów, którzy pojawili się w nielicznych miastach libijskiego wybrzeża po ostatecznym wygnaniu wszystkich Włochów z Cyrenajki i większości Europejczyków z Trypolisu. Wyżsi oficerowie, którzy rozpoczęli służbę jeszcze podczas II wojny światowej w Legio-

11
nie Arabskim, części brytyjskiej 8 armii, przechodzili w stan spoczynku. A tymczasem Gaddafi znalazł poparcie wśród fanatycznego odłamu mułłów. W tym okresie, szybko pnąc się ku górze oficerskiego sprzysiężenia, zajął się on osobiście „oczyszczaniem obyczajów” w Trypolisie. Z potężnym pistoletem w ręku prowadził naloty zelantów muzułmańskich na nocne kabarety i je demolował. Najbardziej cierpiały przy tym biedne dziewczyny tańczące i śpiewające. Bojownicy o czystość moralną kraju bili je, wrywali im włosy i wyrzucali na ulicę owinięte w obrusy.

Na początku lat siedemdziesiątych Libia stała się jednym z najbogatszych krajów na świecie. Nie tylko pod jej powierzchnią znajdowały się nieprawdopodobnie bogate złoża ropy naftowej, ale nadto stwierdzono istnienie, czy współistnienie, prawdziwego morza słodkowodnego, czego nie ma gdzie indziej. Stąd też już teraz w sercu Sahary, 600 km na płd. od Benghazi, 19 tysięcy hektarów znajduje się pod uprawą pszenicy. Oczywiście przedsięwzięcie jest bardzo kosztowne, ale ten szczegół nie zaciemnia czoła Gaddafiego: dochody z ropy od dawna przekroczyły koszt pustynnego rolnictwa.

W przeciągu ostatniego dziesiątka lat dawny „damski bokser” stał się najbogatszym człowiekiem na świecie. A ponieważ daje swoim poddanym dość chleba i może sobie pozwolić na najlepszych technologów, popularność jego w granicach Libii jest ogromna, a jakkolwiek opozycja w kraju czy za granicą niemożliwa, ponieważ Gaddafi stosuje wobec wrogów zasługujących na jego uwagę koraniczne zalecenie „używania miecza”.

A poza tym bawi się w politykę międzynarodową, w duchu swoich pobratymców na pustyni, którzy otaczają złapanego skorpiony zasiekami z płonących gałązek i czekają z lubością na chwilę, kiedy te złowrogie naziemne raczki popełnią samobójstwo.

Przyjazne i wrogie nastawienia dyktatora Libii nie są podyktowane rozsądnymi przesłankami jakiegokolwiek rządu. Wyrzekł się ulubionego zajęcia szejków, którym się powiodło: nie ogłosił się królem i nie przystąpił na serio do utwierdzenia dynastii. Skasował zewnętrzne dekoracje państwowe, jak np. dyplomację. Ambasadę libijską została przemianowana na „Ludowe Biura Paszportowe”. Czasami jest sztandarem „Jedności arabskiej” a czasami nim nie jest. Ostatnio z

jego natchnienia została zerwana kolejną jej konferencją w Fezie.

Czy brał bezpośredni udział w przygotowaniach do zamachu na prezydenta Sadata, nie ma dowodu. Wiadomo tylko, że na wieść, że Sadat nie żyje, w Trypolisie nieomal zarządzono święto narodowe. Potem w wywiadzie telewizyjnym dla BBC oświadczył, że wprawdzie było mu przykro, kiedy dowiedział się o śmierci Sadata, którego znał osobiście, ale „politycznie” uważa ją za okoliczność bardzo pożyteczną dla Arabów, gdyż prezydent był „zaprzędany Żydom i Amerykanom”. Mówi o zamachu spokojnie, z życzliwym uśmiechem.

Podniecił się dopiero, i to nie bardzo, kiedy zaczął twierdzić, że podczas starcia myśliwców o barwach libijskich, jednego z ostatnich mutacji sowieckich MiG-ów, z myśliwcami marynarki USA, nie „Libijczy” (bo nie zostało ustalone, kto pilotował MiG-i) byli „agresorami”, ale Amerykanie, ponieważ nad Zatoką Wielkiej Syrty „naruszyli libijską przestrzeń suwerenną”. Było to oczywiście głupstwo, ale coś Gaddafi musiał powiedzieć.

Od wielu lat libijski dyktator jakby zabawia się puszczaniem ogni sztucznych na międzynarodowej arenie. W teorii oczywiście, bo nic go nie obchodzi ani jego najnowszy faworyt Mintoff, premier „socjalistycznej” Malty, ani międzynarodowi terroryści, ani nieszczęsny Czad, dokąd wysłał korpus ekspedycyjny, niby dla „zwalczania imperializmu”, a potem go wycofał nie podając powodów. Szereg znacznie mniejszych spraw, które od czasu do czasu obdarza olbrzymimi subsydiami, nie ma wiele wspólnego ani z islamem, ani z Libią.

Ciekawe, że mimo świadomego i złośliwego szkodnictwa w skali światowej, Gaddafi starannie unika jakiegokolwiek większego prowokowania wielkich ośrodków technologicznych Stanów Zjednoczonych i Francji. Wie doskonale, że bez nich bajeczne bogactwa Libii znikną jak za dotknięciem ręki czarnoksiężnika.

Grozi mu jeszcze jedno poważne niebezpieczeństwo: wynalezienie skutecznego środka zastępczego ropy naftowej. Nie jest to bynajmniej marzenie ściętej głowy. Jakies 15 lat temu francuski przemysł wytworzył „cudo-wodę”. Była to zwykła woda z kranu, do której dodawano jakiegoś płynu w niewielkiej ilości. Mieszankę wlewano do zbiornika zwykłego motoru diesla, który po kilku-

nastu minutach zaczynał działać i zapalał rzędy żarówek elektrycznych na tablicy sprawdzającej. Wynalazek ten widziało wiele delegacji Paktu Atlantyckiego. Odtąd nie pojawiła się o tych pokazach żadna wzmianka w wydawnictwach technicznych czy w prasie codziennej. Nie mógł to być kawał „magiczny”. Odpowiedź, dlaczego cisza okryła to zdumiewające odkrycie, nasuwa daleko idące przypuszczenia.

Niewątpliwie Gaddafi wie cośkolwiek o tej potencjalnej groźbie, ale również wie, że może ona zjawić się przed nim wówczas tylko, jeżeli nastąpią trudne do przewidzenia przemiany w stosunkach międzynarodowych. I wobec tego może sobie pozwolić na co mu tylko przyjdzie ochota w granicach hamulców instynktu samozachowawczego. Stąd też wzorem uczniów Lenina i Mao młodzi Libijczycy w chwili obecnej muszą wkuwać z „Zielonej Księgi” filozoficzne uwagi półpi-

miennego Beduina. Rosyjskie przysłowie, którego Gaddafi chyba nie zna, powiada, że nawet zajaca można nauczyć zapalania zapalek, jeżeli się będzie go bić długo i uporczywie.

Sądząc z telewizji Gaddafi postarzał się zdumiewająco w ciągu ostatnich 10 lat. Jest to zresztą cecha genetyczna nomadów arabskich. W średnim wieku upodobniają się do biblijnych patriarchów. Ale był i pozostał trutniem o ptasim mózgu i nieograniczonych możliwościach siania zamętu na całym świecie. Jest komicznie zarozumiały i bardzo przebiegły. Jego słabą stroną jest dobra znajomość obyczajów swoich szczepów. Wie, że większość uzurpatorów najwyższej władzy, wśród nich szczególnie nie powiązanych węzłami krwi z „historycznymi” rodami, ginęła od skrytobójczego sztyletu. Dziś modne są raczej pistolety maszynowe, ale tradycja pozostała.

Czesław Jeśman

Pan Feliks — dziennikarz Polski Niepodległej



Feliks Chrzanowski. 1970.

Feliks Chrzanowski, stały komentator polityczny naszego miesięcznika nie żyje. Łączyły mnie z nim od wielu lat przyjazne stosunki koleżeńskie. Obaj byliśmy redaktorami Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium, gdzie nasz zespół tworzył jakby jedną rodzinę. Nie mówiliśmy do siebie po imieniu. Jego zachowanie, choć

zawsze miłe i życzliwe, nie było wylewne, a ja mimowoli trzymałem się na dystans wypełniony szacunkiem do wyżyn dziennikarskich, które Pan Feliks osiągnął. Byłem znacznie młodszy wiekiem, ale nie to nie pozwalało mi się spoufalać, lecz — co tu ukrywać — poczucie niższości takiego jak ja — dziennikarza z przypadku wojennego wobec kogoś, kto już przed wojną był na Olimpie, jako korespondent zagraniczny prawdziwej polskiej prasy w prawdziwym Państwie Polskim, o nie małym wtedy znaczeniu w świecie.

Feliks Chrzanowski urodził się w dn. 6 stycznia 1900 r. w Odessie a mając trzy lata znalazł się w Warszawie. Ukończył tam gimnazjum założone przez swego dziadka, gen. Pawła Chrzanowskiego, a mając 22 lata ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Jakoś potrafił pogodzić studia ze służbą wojskową, którą w latach 1918—1921 pełnił ochotniczo w 5 pułku ułanów. Wtedy też, w 1920 r. rozpoczął pracę dziennikarską w „Gazecie Wileńskiej” nawojującej Wileńszczyznę do powrotu do Rzeczypospolitej (por. „O.B.” lipiec/sierpień 1980).

Po ukończeniu studiów prawniczych



„Sto lat” w koleżeńskim gronie.

Od lewej: Znany pisarz Tadeusz Nowakowski, pieśniarz Powstania Warszawskiego Jan Markowski i Feliks Chrzanowski. Monachium, 1972.

Pan Feliks objął stanowisko redaktora politycznego dziennika „Przegląd Poranny” w Poznaniu. Mając szersze zainteresowania chętnie korzystał z teatralnych biletów recenzyjnych i można przypuszczać, – najchętniej z przysyłanych przez Operę Poznańską, bo w 1926 r. ożenił się z baletnicą tej opery, Leokadią Grelolf. Miłą trójkę, Pana Feliksa z żoną i córką Agnieszką pamiętają wszyscy nasi „monachijczycy” z lat radiowych. Niestety Pani Leokadia zmarła w 1969 r. w Monachium i tam została pochowana. Wracając w poznańskie lata młodości Pana Feliksa należy jeszcze nadmienić, że znalazł także czas na swoje dalsze studia i uzyskał magisterium z ekonomii na Uniwersytecie Poznańskim.

Pomogło mu to wypłynąć na szersze wody. W 1929 r. z ramienia Związku Obrony Ziem Zachodnich wyjeżdża do Genewy. Działa tam na rzecz swego Związku, jest korespondentem przy Lidze Narodów „Kuriera Warszawskiego” i zasila swymi korespondencjami krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”. W 1933 r. Pan Feliks zmienia teren pracy i przenosi się na roczny pobyt do Paryża, jako korespondent „Kuriera Polskiego”. Następnym etapem był Rzym, gdzie stał się korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) i „Gazety Polskiej”. We Włoszech czuł się najbardziej swojsko, bo miał powiązania rodzinne, szerokie stosunki, nawet został prezesem prasy zagranicznej w tym kraju. Praca jego nabrała szczególnego znaczenia po wybuchu wojny, kiedy do Rzymu przy-

był Prymas Polski, kard. Hlond. Chrzanowski służył Prymasowi serwisem prasowym, szczególnie wiadomościami o hitlerowskich i sowieckich prześladowaniach duchowieństwa katolickiego w okupowanej Polsce, które Prymas przekazywał papieżowi Piusowi XII. Ze swojej strony Chrzanowski rozpowszechniał w prasie zagranicznej memorandum Prymasa. Cykl wywiadów z kard. Hlondem ogłosił w wychodzącym we Francji „Narodowcu”.

Gdy Włochy przystąpiły do wojny, Pan Feliks wyjechał wraz z polską ambasadą do Francji, gdzie rozwijał szeroką działalność informacyjną wśród uchodźstwa polskiego, nawet po okupacji niemieckiej wolnej strefy tego kraju. Utrzymywał stały kontakt z tajnymi placówkami rządu polskiego w Londynie i należał do ruchu oporu, jako członek organizacji POWN-Monica. Dwa razy był aresztowany i wyszedł obronną ręką, raz gdy wpadł w ręce Gestapo, i drugi raz, gdy schwytała go komunistyczna bojówka francuska, aby się zemścić za rozgłoszenie, że Katyń był zbrodnią sowiecką (por. „O.B.” kwiecień 1980).

Jeszcze raz go dopadli komuniści francuscy, kiedy po wyzwoleniu Francji redagował w Paryżu „Sztandar Polski”. Wskutek ich intryg pismo musiało się zamknąć. Chrzanowski był dla nich solą w oku także dlatego, że stał się współzałożycielem Związku Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowej i Wschodniej, który mu nadał tytuł prezesa honorowego. Pan Feliks redagował także periodyk „Documents” w języku francuskim

i pisywał do katolickiego tyg. „Wierna Polska”.

Z takim dorobkiem dziennikarskim przeszedł w 1953 r. do pracy radiowej w „Głosie Ameryki”, a następnie w Radiu Wolna Europa w Monachium. Wtedy połączyły się nasze drogi na okres 16 lat. Kiedy obaj byliśmy już emerytami radiowymi, ale nie dziennikarskimi, bo czynna służba w dziennikarstwie trwa dopóty, dopóki palce mają siłę uderzać w klawisze maszyny do pisania, znów nastąpił okres naszej stałej współpracy. Po objęciu redakcji „Orla Białego” rozglądałem się za dobrym komentatorem politycznych wydarzeń międzynarodowych i bardzo się ucieszyłem, kiedy Pan Feliks przyjął moją propozycję, chociaż pisząc do szeregu pism miał ręce pełne pracy.

Od marca 1978 r. nie było numeru „Orla Białego” bez celnego komentarza Feliksa Chrzanowskiego. W sumie miesięcznik wydrukował 29 jego artykułów politycznych, trzy wspomnienia i jedną recenzję. Artykuły Pana Feliksa zawsze odznaczały się tym, co w żargonie dziennikarskim nazywamy „mięsem” w przeciwieństwie do „wody”. Feliks Chrzanowski nigdy „nie lał wody”. Nieodmienne, bez względu dla jakiego pisma, pisał tak jak przed wojną korespondencję dla prawdziwej prasy polskiej w prawdziwym Państwie Polskim – wypełnione sprawdzonymi faktami, z dobrze wyważoną opinią, bez pochopnych wniosków czy wyskoków emocjonalnych. Najwyżej do-ciął komu należało, ale i wtedy nie dawał upustu złośliwości. Pozostawiał to czytelnikowi.

Pod koniec życia Pan Feliks wydał zbiór swoich szkiców i felietonów pt. „W oczach felietonisty” (por. recenzja I. Wieniewskiego w „O.B.” lipiec / sierpień 1981). Okazało się, że ten komentator polityczny był głęboko wkorze-niony w kulturę zachodnio-europejską, w historię, zdobycze humanistyczne, muzykę, sztuki plastyczne.

Ostatni artykuł Feliksa Chrzanowskiego wydrukowałem w „Orle Białym” w październiku 1981 r. Potem dostałem niepokojącą wiadomość, że artykułu na listopad nie będzie, bo autor udaje się do szpitala na operację. Pomimo napływających lat Pan Feliks jakby się wcale nie zmienił, zachowywał tę samą postać, te same ruchy, nie siwiał, miał świeży głos, toteż byłem przekonany, że przerwa w jego artykułach potrwa tylko miesiąc. Niestety wiadomości po operacji nie



Pan Feliks z córką Agnieszką na uroczystości 20-lecia Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium, 3 maja 1972.

były dobre a po świętach Bożego Narodzenia córka Agnieszka i jej mąż. p. Stanisław Habas zawiadomili mnie, że ojciec umarł w dn. 26 grudnia 1981 r. w Londynie.

Strata niepowetowana – odszedł jeden z ostatnich dziennikarzy Polski Niepodległej na miarę europejską. Długie swe życie wypełnił niestrudzoną pracą informowania Polski o świecie i świata o Polsce. Dostarczał prawdziwych informacji w duchu idei szczególnie nam Polakom potrzebnej w czasach, kiedy się wydaje, że ziemia nam się usuwa spod nóg. Niech Cię wieczny spokój wynagrodzi!

Eugeniusz Romiszewski

(Zdjęcia autora wspomnienia)

JAN „ROLAND” MORELEWSKI

Komendant „Wilk” — Krzyżanowski

(Profil człowieka i dowódcy)

WSTĘP

Pisanie życiorysu o osobie z Polskiego Podziemia nie jest łatwe, ponieważ Kraj jest we władzy reżimu, który zwalczał i w dalszym ciągu zwalcza wszystko co dotyczy tegoż Podziemia, szczególnie Kresów Wschodnich.¹⁾

Są więc trudności nie tylko w dotarciu do właściwych źródeł i osób, ale również i w tym, czy nabyte wiadomości można już teraz ujawniać bez narażania osób jeszcze żyjących.

Ponadto, praca w podziemiu – to konspiracja, a więc ograniczanie osób wtajemniczonych do minimum i unikanie dokumentacji. Powstaje więc obawa czy należy już teraz pisać życiorysy, choć niepełne i nieoparte dokumentami, czy też czekać na lepszą sytuację.

Niestety, życie wskazuje, że dalsze czekanie – to ryzyko utraty ostatnich świadków wielkiej historii Polskiego Państwa Podziemnego, to ułatwienie reżimo-

wi dalszego fałszowania dziejów narodu polskiego w okresie drugiej wojny światowej i po-jałtańskiego zniewolenia. Przykładem takiej wielkiej straty dla Podziemia Wileńskiego może być śmierć 30 maja 1980 r. Stanisława Kiałki, ps. „Bolesław”, który był jego wybitnym działaczem od początku do końca i który był serdecznym przyjacielem i współpracownikiem Komendanta „Wilka” – Krzyżanowskiego.

PODZIEMIE NA WILEŃSZCZYŹNIE

Warszawa jeszcze walczyła we wrześniu 1939 r., gdy gen. Michał Tokarzewski – Karaszewicz rozpoczął planowanie zrzębów Polskiego Państwa Podziemnego; a w przeddzień kapitulacji, która nastąpiła 28 września, otrzymał do swej akcji formalne pełnomocnictwo od gen. J. Rómmla.²⁾ W ten sposób została powołana do życia podziemna organizacja „Służba Zwycięstwu Polski” – SZP.

Już 11 listopada 1939 r. wyruszyła do Wilna, na rozkaz gen. Tokarzewskiego, dowódcza ekipa organizacyjna w skład której weszli: ppłk. J. Gaładyk, ppłk. N. Sulik i mjr A. Krzyżanowski.

Płk. Gaładyk, przewidziany na komendanta SZP, nie dotarł do Wilna, aresztowany przy przekraczaniu granicy. Płk. Sulik i mjr Krzyżanowski dotarli do Wilna 29 listopada po odbyciu dramatycznej podróży, w czasie której wydostali się cudownie z rąk oficera NKWD przekraczając dwukrotnie lodowate rzeczki. Adres mieli na ks. jezuitę Kazimierza Kucharskiego ps. „Szymon” – główną sprężynę prac patriotycznych w Wilnie. W tym czasie (od 28 października 1939r.) Wileńszczyzna znalazła się w ramach Republiki Litewskiej na podstawie umowy ze Związkiem Sowieckim. Po aresztowaniach i deportacji do Rosji w poprzedzającej okupacji sowieckiej, nastąpiła teraz chwilowa ulga, pomimo szykan litewskiej policji i bicia Polaków w czasie modlitw w kościołach.

Z wojskowych, którzy powrócili z kampanii wrześniowej, zaczęły się tworzyć tzw. Koła Pułkowe, na czele których stanął ppłk. A. Obtulowicz ps. „Leon”. Równocześnie powstało około 40 innych organizacji o charakterze wojskowo-społecznym. Litewski Pełnomocnik Rządu na tzw. Kraj Wileński, Antoni Merkys, pozwolił na działalność Polskiej Sekcji Pomocy Uchodźcom Wojennym (prof. K. Pelczar), Komitetowi Polskie-

(Ciąg dalszy na str. 33)

1) Większa część artykułu oparta jest na wspomnieniach autora i na nieopublikowanych relacjach bliskich przyjaciół Aleksandra Krzyżanowskiego, których nazwiska nie mogą być jeszcze ujawnione. Cytaty z tych relacji nie będą mieć odnośników.

Pełne dane o jego życiu znajdują się w Muzeum Historii Partii!!! KC PZPR, do których tylko „swoi partyjnicy” mają dostęp.

2) „U podstaw tworzenia Armii Krajowej” gen. M. Tokarzewskiego-Karaszewicza. „Zeszyty Historyczne” Nr 7. Paryż, 1964. Str. 20.

NA ANTENIE

Rok XX AUDYCJE ROZGŁOSI POLSKIEJ RADIA WOLNA EUROPA NR 222

Pod redakcją LECHOSŁAWA GAWLIKOWSKIEGO

W numerze:

O stanie wojennym w Polsce wypowiadają się: Zbigniew Brzeziński, Stefan Korboński, Leszek Kołakowski, Alojzy Mazewski, Czesław Miłosz, Edward Raczyński • O czym mówimy • Kościół ostoja narodu • Anioł Pański • Siła ludzkiej solidarności • O żywotności idei • Wojsko i milicja • Przemówienie noworoczne • Skład WRON • Koszt stanu wojennego • Los więzionych • Świadek w Warszawie.

Numer zamknięto 6 stycznia 1982 r. Przedruk dozwolony z podaniem źródła.

WOJNA Z NARODEM

Po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce w przemówieniu Jaruzelskiego nadanym przez Radio Warszawa w niedzielę 13 grudnia o godz. 6.00 rano, nasza rozgłośnia nadawała bez przerwy, przez dzień i noc, aż do godz. 1.00 nad ranem we wtorek wiadomości, relacje, analizy i komentarze o wydarzeniach w Kraju oraz o reakcjach na Zachodzie. Były to „na żywo”, nadawane audycje zmieniających się ekip redaktorów,

Liczne osobistości z emigracji i Polonii skierowały do Kraju za pośrednictwem naszej rozgłośni oświadczenia po wprowadzeniu stanu wojennego. Oto kilka wypowiedzi w porządku alfabetycznym.

Zwracam się do moich sióstr i braci w Polsce, z uczuciem głębokiego podziwu dla waszej odwagi i determinacji. Stawiacie czoła brutalnemu uciskowi, a wasz bierny opór wypływa z głęboko zakorzenionych w historii Polski tradycji patriotyzmu i odwagi. Pragnę abyście wiedzieli, że wszyscy ci, którym sprawa wolności leży na sercu, wiedzą, że wasza postawa służy waszej i naszej wolności. I uczynią wszystko co leży w ludzkiej mocy, aby to, co dzieje się dziś w Polsce dotarło do powszechnej wiadomości, nie zostało zapomniane i przyczyniło się do osiągnięcia waszych celów.

Zbigniew Brzeziński

Pomiędzy tym, co się dzieje w Polsce a tym, co się działo w 1946 i 1947 r. zachodzi duże podobieństwo. Wówczas Polskie Stronnictwo Ludowe pod przewodnictwem swego prezesa i byłego premiera rządu na Uchodźstwie w Londynie Stanisława Mikołajczyka, podjęło walkę z reżymem komunistycznym narzucającym Polsce przez Sowiety. Walka ta trwała prze-

szło 2 lata. Celem jej było odzyskanie przez Polskę wolności i ustroju demokratycznego. Pod naciskiem tego Stronnictwa i Aliantów Zachodnich zostały wyznaczone wybory do Sejmu na 19 stycznia 1947 r. Równocześnie reżym komunistyczny podwoił stosowany od początku terror i w okresie kampanii wyborczej oraz bezpośrednio po wyborach, około 100.000 członków Polskiego Stronnictwa Ludowego w ogromnej większości chłopów przeszło przez więzienia spędzając w nich od paru tygodni do paru miesięcy i lat. Co gorsze, 119 przywódców tego Stronnictwa, głównie prowincjonalnych, zostało w tym czasie zamordowanych jawnie i otwarcie przez bezpiekę. Lista ich została przedłożona ambasadorom: amerykańskiemu, angielskiemu i sowieckiemu lecz pokwitowano ją milczeniem. Dzięki temu terrorowi i nieopisanym fałszerstwom wyborczym, Polskie Stronnictwo Ludowe mimo, że otrzymało ogromną większość głosów, dostało w Sejmie tylko 28 mandatów. Byłem jednym z tych 28 jako poseł miasta Warszawy. Po jedynym moim wystąpieniu w Sejmie poświęconym amnestii dla aresztowanych masowo żołnierzy Armii Krajowej i innych członków Podziemia, zagrożony aresztowaniem opuściłem kraj i przedostałem się wraz z żoną Zofią do Szwecji. W sierpniu 1980 r. tę samą walkę o wolność i demokrację podjęły rzesze robotnicze pod wodzą Lecha Wałęsy. Ten zryw robotniczy rozszerzył się na całą Polskę i stał się początkiem ruchu odnowy w skali narodowej. Teraz nastąpiło zdradzieckie uderzenie reżymu komunistycznego, który za dymną zastoną pertraktacji i ugodowych oświadczeń oraz gestów przygotowywał krwawą, zbrojną rozprawę. I tak

2A
jak w 1946 i 1947 r., znów tysiące przywódców i członków „Solidarności” znalazło się za kratami i znów polała się polska krew wytoczona przez zbirów z bezpieki i elitarnych komunistycznych oddziałów wojskowych. A wszystkim zza kul kierują Sowiety, tak jak kierowały w 1946 i 1947 r. Historia się powtarza. Cała Emigracja Polska wstrząśnięta tym zbrojnym wystąpieniem reżymu przeciwko Narodowi Polskiemu reprezentowanemu przez miliony członków „Solidarności” śle im wyrazy współczucia, uznania i podziwu. Ze swej strony zrobimy w wolnym zachodnim świecie wszystko co w naszej mocy, by Lech Wałęsa i inni aresztowani odzyskali wolność i by stan wojenny został uchylony.

Stefan Korboński

* * *

Raz jeszcze jak już tyle razy bywało, padają robotnicy polscy od kul policji. Ilu ich było, pomordowanych i poranionych nie wiemy i pewnie nie dowiemy się rychło. Ten system w niczym innym sprawny nie jest, ale jest sprawny zarówno w zabijaniu, jak w ukrywaniu trupów. Junta rządząca prowadzi wojnę przeciwko społeczeństwu polskiemu w imię interesów sowieckiego imperium. Władcy sowieccy wołają oczywiście, żeby ich słudzy nad Wisłą zrobili za nich brudną robotę, miast żeby mieli sami posyłać swoje oddziały. Wynik jest ten sam. Sowiecki najazd na Polskę, polskimi rękami. Kraj nasz póki był niepodległy nigdy wojny domowej nie przeżył. Nie ma jej i teraz to nie jest wojna domowa, to jest najazd siły obcej w polskich mundurach, na bezbronną ludność. Zabójcy, którzy dopiero co dla żałosnej samoreklamy posadzili chwilo-wo za kraty znaczną część poprzedniej klikki rządzącej wyobrażają sobie, że oni sami teraz już na pewno będą panować bez końca, będą panować z pomocą karabinów i pałek. Nie będą, ta krew nie zaschnie! Obok krzyży w Gdańsku przed rokiem postawionych, ku pamięci innego Grudnia, wyrosną nowe krzyże, ku pohańbieniu nowych oprawców, nowych, ale na tej samej służbie, na służbie obcej, i wrogiej. Cześć ofiarom, hańba katom.

Leszek Kołakowski

* * *

Drodzy Rodacy! Amerykanie polskiego pochodzenia są oburzeni wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce. Stan taki wprowadza się w krajach w czasie wojny i bezpośredniego zagrożenia ze strony wroga zewnętrznego, lub w czasie gdy grożą wewnętrzne rozruchy czy rewolucja i władze w ramach normalnych przepisów prawnych nie są w stanie zagwarantować spokoju i bezpieczeństwa obywatelom. Ani jedno, ani drugie nie zachodzi teraz w Polsce, pomimo trwających od kilkunastu miesięcy napięć i starć pomiędzy „Solidarnością” a rządem. „Solidarność” ani razu nie uciekła się do użycia siły w ciągu kilkunastu miesięcy pomimo kilkakrotnych prowokacji ze strony milicji, jak na przykład pobicia działaczy „Solidarności” w Bydgoszczy. Nikt nie został pobity przez członków „Solidarności”. Napięcia między „Solidarnością” i rządem były wynikiem tego, że rząd najwyraźniej sabotował postanowienia umów zawartych w Gdańsku, w Szczecinie i innych ośrodkach przemysłowych, w sierpniu i wrześniu 1980 r.

16
Wprowadzenie stanu wyjątkowego dla przeciętnego obywatela jest zupełnie nieuzasadnione. Drakońskie ograniczenia utrudniają i tak już bardzo ciężkie życie ze względu na katastrofalną sytuację gospodarczą. Polonia amerykańska protestuje przeciw wprowadzeniu w Polsce stanu wyjątkowego i żąda jego odwołania łącznie ze zniesieniem zupełnie drakońskiego postanowienia o wprowadzeniu kary śmierci, wprowadzeniu godziny policyjnej oraz odcięciu Polski od reszty świata, i umożliwieniu społeczeństwu polskiemu zaznajomienia się z sytuacją kraju przez zaostrenie cenzury. Polonia amerykańska domaga się także uwolnienia bezprawnie aresztowanych działaczy Solidarności. Aresztowania te są jaskrawym pogwałceniem umów gdańskich. Aresztowanie tych działaczy jest też naruszeniem międzynarodowych umów, takich jak umowy helsińskie. Amerykanie polskiego pochodzenia popierają całkowicie Solidarność, która dziś reprezentuje wolę całego narodu polskiego, wbrew komunistycznym uzurpatorom władzy.

Alojzy Mazewski

* * *

W te ciężkie dla nas wszystkich święta nie mogę nic zrobić poza złożeniem obietnicy, że będę mówił prawdę o tym, co się stało, czy zwracam się do Polaków, czy do cudzoziemców. A prawda jest taka, że Polska straciła niepodległość wskutek rozbioru zgodnie dokonanego przez Hitlera i Stalina w 1939 r. i nigdy tej niepodległości nie odzyskała, otrzymując po wojnie rząd i system narzucony z zewnątrz. „Solidarność” jest pierwszym od lat ruchem autentycznym, dążącym do wypracowania form ustrojowych, które by odpowiadały pragnieniom Narodu. Dlatego akcja w Solidarność wymierzona otrzymuje swoje miejsce w długim łańcuchu porażek, jakie składają się na naszą historię. I niewątpliwie nazwiska ludzi, którzy użyli polskich mundurów do tego celu będą zrównane z nazwiskami innych sług przemocy, poczynając od arystokratów, którzy stali się narzędziem Katarzyny Wielkiej. My, mieszkający zagranicą pozostajemy solidarni z „Solidarnością”, z Lechem Wałęsą i tysiącami innych uwięzionych, których jedyną winą było pragnienie dobra dla kraju. Jesteśmy świadomi, że rozpoczyna się okres walki z kulturą polską w jej wszelkich autentycznych przejawach, okres nasilonego kłamstwa, propagandy i ponownego zniewalania umysłu. Doświadczenie wykazało, że w takich momentach szczególne obowiązki spadają na ludzi reprezentujących polską kulturę zagranicą. Jak już wiele razy bywało, dzięki myśli wolnej od cenzury zachowana zostanie ciągłość tradycji i ten kto może mówić będzie mówił w imieniu swoich kolegów i przyjaciół skazanych na milczenie. A jeżeli historia nasza jest pełna porażek, nikt z nas, czy w kraju czy zagranicą, nie ma prawa zapominać, że nigdy te porażki nie były ostateczne. Wielki poryw nadziei da się stłumić przy pomocy czołgów ale imperium, które musi się do takich środków uciekać składa dowód, że jego ideologia jest już martwa. Nadzieja natomiast, chociaż zabroniona, jest widmem, które krąży od jednego kraju do drugiego i straszy rządzących, aż do chwili, kiedy jej przypadnie ostateczne zwycięstwo.

Czesław Miłosz

* * *

Zamach Jaruzelskiego na wolę narodu polskiego wykonany został sposobem moskiewskim. To jest procedura przewrotna i okrutna, stosowana była już za czasów carskich, a bolszewicy ją udoskonali. Masa krzywd wyrządzonych narodowi polskiemu ciągle rośnie. Naród polski to przetrzyma; i zdanie, które usłyszałem tutaj w Londynie, że *Ach, to już koniec* — a ja się pytam koniec czego, czy koniec oporu polskiego? To oczywiście byłoby tylko dowodem braku odwagi, ale nie tylko odwagi, ale także i rozumu. Naród polski posiada wielkie atuty, wielką siłę, której poprzednim zrywom

polskim w przeszłości zabrakło. Jest zwarty. Te oddziały nieliczne kosynierów kościuszkowskich w powstaniu temu lat 150, to dzisiaj milionowa rzesza „Solidarności” miast i wsi. Mam głębokie przekonanie, że naród utrzyma i swoją miłość do tradycji i swoją kulturę, z której będzie dumny. Na początku tego Nowego Roku składam wszystkim rodakom życzenia w tym roku rozpoczętym; jakie życzenia — nie potrzebuję precyzować.

Edward Raczyński



Fragment pomnika ku czci zamordowanych stoczniovców przed Stoczną Gdańską

O czym mówimy

Mówimy do Państwa w dniach najważniejszych w powojennej historii Polski. Mówimy w dniach, które należą może do najważniejszych w jej tysiącletniej historii. Mówimy w dniu, kiedy nadeszła wiadomość straszliwa: pierwsza oficjalnie potwierdzona wiadomość o śmiertelnych ofiarach, o śmierci robotników w państwie nazywanym przez grupę nim rządzącą, uparcie, choć bez pokrycia, państwem robotniczym. Trudno było się spodziewać, że ofiar takich może nie być przy zastosowaniu przemocy na tak kolosalną skalę, przy wymuszaniu przez uzbrojone jak na prawdziwej wojnie oddziały policji i wojska uległości własnego narodu. Trudno było się spodziewać, że w tych warunkach nikt zimnej krwi nie straci i nie naciśnie na cyngiel. Te słowa to nie jest usprawiedliwienie: to przypomnienie, że ci, co decydowali o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, musieli liczyć się z tym, musieli wiedzieć, że według wszelkiego prawdopodobieństwa będą ofiary śmiertelne.

Partia komunistyczna doprowadziła do przelewu krwi w Polsce po raz trzeci. Jakby mało jej było ofiar 1956 r. i 1970 i jakby nie było po sierpniu 1980 r. solennych przysięg z najwyższych partyjnych trybun, że przelew krwi tamtych lat ma się już nigdy w rządzonej przez partię Polsce nie powtórzyć, że jest rzeczą zbyt straszliwą, by się mógł powtórzyć.

Były to przysięgi fałszywe i zdradzieckie. W nocy z 12 na 13 grudnia przyszedł moment zdrady. Przywódcy partii komunistycznej uznali, że dialog i porozumienie ze społeczeństwem zbytnio zagraża już utrzymaniu przez nich monopolu władzy. A że choćby ograniczenia tego monopolu za żadną cenę nie chcieli, przestali udawać i zastosowali przemoc. Mieli przy tym poparcie tych, którzy ich do Polski sprowadzili. Byłoby naiwnością sądzić, że takiego poparcia nie było — powiedział prezydent Reagan. Przystąpili do rozprawy z robotnikami, tą siłą, od której postawy zależy w ostatecznym rachunku przyszłość kraju. Czołgi i samochody pancerne posłużyły im jako taran, którym rozbijali mury robotniczych twierdz — wielkich polskich fabryk. Groźba barbarzyńskich kar, z karą śmierci włącznie, posłużyła im jako broń, którą chcą zmusić ludzi do posłusznej pracy.

Nie tylko to zrobili przywódcy partii komunistycznej z Polską w nocy z 12 na 13 grudnia. Nie tylko to robią z Polską.

Uwięzionych są tysiące ludzi. Traktowani są źle, choć są

elitą narodu, wszystkich jego warstw. Bo uwięziono tych, którzy w euforycznych posierpniowych miesiącach zabiegali na różne sposoby o umocnienie i utrwalenie tego, co w sierpniu zdobyli całym społeczeństwem robotnicy. Uwięziono przywódców tych robotników przez nich wybranych i samych robotników, a także najczynniejszych działaczy chłopskich, inteligenckich i studenckich, pisarzy o międzynarodowych nazwiskach, uczonych i artystów. Będziemy o nich mówić co dzień.

Uniemożliwiono działalność każdemu z autentycznych i niezależnych ośrodków politycznych, społecznych i naukowych, które rozkwitły w posierpniowej Polsce. Zakneblowano usta im wszystkim i zakneblowano je również Kościołowi. Ale głos Kościoła przedał się przez knebel – mocny, stanowczy, jasny. Będziemy o tym mówić co dzień.

Były już przedtem starcia – starcia nierówne, robotników, czasem robotniczych żon, z przemożnymi siłami. Mówiliśmy o tym co wiedzieliśmy. I mówiliśmy, co wiedzieliśmy o żołnierzach i ich postawie. O tym, że zwykły żołnierz to zwykły Polak jak każdy inny i że jak każdy inny cieszył się posierpniowymi zmianami i chciał, by się stały normalną

częścią codziennego życia. I o tym również, że zwracali się do żołnierzy by nie strzelali do Polaków jak oni, działacze Solidarności, których wydarzenia grudniowe zastały na Zachodzie, i weterani Armii Krajowej przebywający na emigracji w Londynie.

O rzeczy najboleśniejszej, o przelewie krwi, nie wiedzieliśmy do 17 grudnia wieczorem. Nie wiedzieliśmy, że mimo przestróg, apeli i błagań Papieża i Prymasa, by polskiej krwi nie przelewać, przelano ją. Wiemy o tym teraz. I będziemy o tym mówić co dzień. Będziemy mówić w nadziei, że śmierć ludzka wstrząśnie sumieniami i skłoni tych, co sumień nie mają, do zimnego rachunku strat i zysków – rachunku, który im wykaże, że w tym konflikcie ludzie bez sumień na pewno zwycięzcami nie będą. Będziemy to mówić co dzień, bo tylko w ten sposób przyczynić się możemy z tej geograficznej odległości do tego, by te dni, które należą do najważniejszych w historii narodu, nie były dniami narodowej katastrofy, by ustały bratobójcze walki.

(17.12.81)

Michał Suszycki

KOŚCIÓŁ OSTOJĄ NARODU

Niejednokrotnie już w dziejach powojennej Polski reżim komunistyczny, sprawujący władzę nad krajem, zabiegał o względy Kościoła i usiłował wyzyskać do swych celów jego moralny autorytet, sprzęgnięty z tradycyjną rolą piastuna i obrońcy nadrzędnych, nieprzemijających wartości narodowych. Zdarzało się to z reguły wówczas, gdy władza komunistyczna znalazła się w opałach, gdy zarysowywał się szczególnie groźny dla niej konflikt ze społeczeństwem.

Dziś, gdy naród polski zepchnięty został podstępą przemocą w warunki życia pod okupacją wojenną, jesteśmy znów świadkami tego rodzaju zabiegów. Grupa wojskowo-partyjna, dzierżąca faktyczną władzę w kraju, próbuje wykorzystać dla swych zamysłów apele Kościoła o unikanie rozlewu krwi i walk bratobójczych i przestrogi przed największym nieszczęściem jakie mogłoby spotkać kraj. Reżym pragnie stworzyć w opinii publicznej wrażenie jak gdyby Kościół zajmował postawę nie pozbawioną pewnej dozy zrozumienia dla postępowania rządzących i przyczyniał się w jakimś stopniu do osłabienia oporu społecznego przeciwko terrorowi, stosowanemu wobec narodu pod hasłem zagrożenia narodu i państwa.

Pierwszy sygnał tej taktyki widoczny był już w przemówieniu telewizyjnym Jaruzelskiego z 13 grudnia, proklamującym oficjalnie wprowadzenie stanu wojennego. Do swych wywodów, które miały uzasadniać rzekomą konieczność podjęcia tej antynarodowej decyzji wplątał on również, prawem kaduka, Kościół, oświadczając: *Doceniamy patriotyczne stanowisko Kościoła*. Tak jakby Kościół, który sprawuje rząd dusz w Polsce potrzebował tych protekcyjnych pochwał od rzecznika obcych interesów.

Ten sam motyw powracał potem, od czasu do czasu, w serwisie informacyjnym zmilitaryzowanych środków przekazu.

Celowi temu służyć też miało przytaczanie – w całości lub w dobranych fragmentach – niektórych oświadczeń Prymasa Polski i Ojca Świętego na temat sytuacji w Polsce. W beceremonialnej formie próbowali wywołać to wrażenie rzecznicy rządowi podczas konferencji prasowej dla zagranicznych korespondentów 21 grudnia. Rzecznicy nie mogli już zatajać przed korespondentami ani masowych aresztowań i deportacji do obozów odosobnienia, ani śmiertelnych ofiar i rannych, ani trwających ciągle jeszcze zdecydowanych protestów wielu zakładów robotniczych. Starali się więc tylko ograniczyć wydźwięk tych faktów przez podanie fragmentarycznych, obniżonych danych. I na tym, aż nazbyt już przerażającym tle wystąpili znowu z demonstracyjnym ukłonem wobec Kościoła, zapewnijąc: *rząd wysoko ceni wszelkie oświadczenia Kościoła, które sprzyjają ustanowieniu w Polsce spokoju i respektowania przez obywateli prawa i wymogów stanu wojennego*. Tymczasem Kościół sprzyja respektowaniu praw obywateli przez władze.

Obok takich, przejrzystych i napawających odrazą chwytów, sprawująca rządy grupa wojskowa wystąpiła wobec Kościoła z pewnymi gestami, które zmierzają równocześnie do uspokojenia nastrojów społeczeństwa, stworzenia złudzeń postępującej *normalizacji* stosunków w kraju.

Zniesiono więc w całym kraju godzinę policyjną w noc wigilijną, oraz transmitowano Pasterkę w programie radiowym. Transmitowano też przez radio nabożeństwo dla chorych w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia. Te doraźne posunięcia, które przyjęte zostaną z ulgą przez ludność, stanowią też część składową taktyki *podłączania* Kościoła do polityki uśmierzenia oporu społeczeństwa wobec drakońskiego ucisku, pozorowanego koniecznością stanu wojennego.

Stanowisko Kościoła w obliczu tej narodowej tragedii zostało sformułowane w oświadczeniach Prymasa Polski, Epis-

kopatu i Papieża. Kościół potępił w stanowczych słowach zerwanie dialogu ze społeczeństwem, wstąpienie na drogę przemocy. Przemówił w obronie prześladowanych. Napiętnował deptanie praw ludzkich i obywatelskich, stanął po stronie *Solidarności*, domagając się przywrócenia ruchowi związkowemu pełnej swobody działania. Wzywa do uwolnienia przywódców *Solidarności*, wszystkich innych aresztowanych i zesłanych do obozów obywateli. Podkreśla, że naród polski ma niezbywalne prawo do samostanowienia o ułożeniu swego życia według własnej woli. Ponawiane przez Kościół apele o zapobieżenie rozlewowi krwi polskiej mają też jednoznaczną wymowę w sytuacji kiedy od kul milicji padły już pierwsze ofiary.

W oświadczeniu Kościoła przewijają się — obok akcentów religijnych, moralnych — akcenty troski o najwyższe dobro narodu, o jego dalsze losy. Towarzyszyły one zawsze wystąpieniom Kościoła w sprawach publicznych, zwłaszcza w chwilach krytycznych dla Polski. W nastrojach bezsilności, gniewu i rozgoryczenia nie łatwo zdobyć się zapewne każdemu na pełne zrozumienie głębokiego sensu apeli Kościoła, który potępiając zło z koniecznym rozmysłem patrzy w przyszłość. Ta postawa jest wynikiem wielowiekowych doświadczeń Kościo-

ła i jego misji, która w naszym kraju zespala wartości religijne i narodowe.

Nasuują się tu na myśl słowa, które wypowiedział tak niedawno, a jednak już tak bardzo dawno — przywódca *Solidarności*, Lech Wałęsa, w wywiadzie prasowym, udzielonym pod koniec września reporterowi jednego z pism krajowych. Na pytanie, dotyczące stosunków między *Solidarnością* a Kościołem, Wałęsa odpowiedział:

Kościół jest ponadczasowy. Nie musi się spieszyć, podczas gdy nam potrzeba działania bardzo szybkiego. ... Nasz ruch może mieć różne zakręty, a Kościół musi stać ponad tym wszystkim. Ponad Solidarnością, które mogą się rozwijać, rozpadać, mogą tworzyć inne jeszcze układy. Kościół musi zostać ostoją.

Te słowa Lecha Wałęsy, wypowiedziane na wolności, z właściwym mu darem trafiania w sedno problemu, zachowały swą wagę, a może nabrały tym większego znaczenia właśnie obecnie — w dniach całkowitego ubezwłasnowolnienia narodu. Pamiętajmy o tym wszyscy. Kościół musi zostać ostoją.

(23.12.81)

Lech Wierczyński

ANIÓŁ PAŃSKI

1 stycznia 1982 r. Ojciec Święty Jan Paweł II wygłosił w południe na Placu Świętego Piotra tradycyjne przemówienie do wiernych i pielgrzymów, w którym nawiązał do sytuacji w Polsce. Oto obszernie fragmenty przemówienia Jana Pawła II przetłumaczone z włoskiego na polski przez Włodzimierza Sznarbachowskiego.

Poprzez serce Matki zwracam się do wszystkich ludzi i narodów świata. Słowa te wypowiadam ze szczególną myślą o mojej ojczyźnie, o narodzie którego jestem synem: Niech Bóg obdarzy nas Pokojem. Te słowa przechowywane są w sercu Matki. Ta Matka od 600 lat jest obecna na ziemi polskiej przez swój wizerunek na Jasnej Górze. Rok 1982 jest rokiem Wielkiego Jubileuszu. W obliczu Matki Jasnogórskiej powtarzam prośbę o pokój, wzywając Boga, aby oszczędził mojej ojczyźnie gwałtów, stanu wojny i oblężenia. Oby Bóg obdarzył nas pokojem.

Dziękuję wszystkim, którzy modlili się za moją ojczyznę i proszę, aby modlili się dalej. Chodzi o sprawę ważną nie tylko dla jednego kraju, lecz dla całej historii ludzkości. Oby modlitwa stała się siłą nas wszystkich, siłą moich rodaków, jak było to już tyle razy w biegu dziejów. Oby nie zmarnowano praw ludzkich, praw narodów, wolności i pokoju, dziedzictwa które jest dziełem pokoleń. Oby też nie zostało zaprzepaszczone dziedzictwo ostatnich 15 miesięcy, które jest zdobyczą całego narodu. To dziedzictwo składam przed sercem Matki Bożej.

Tu, na placu świętego Piotra widzę tyle transparentów z napisem *Solidarność*. Dziękuję! Bardzo dziękuję za ten wyraz waszej solidarności z *Solidarnością*. To słowo jest wyrazem wielkiego wysiłku, jaki podjęli ludzie pracy w mojej ojczyźnie, aby zapewnić prawdziwą godność pracy i pracujących. Robotnicy mają bowiem prawo zakładania niezależnych związków zawodowych, których zadaniem jest zapewnienie obrony praw społecznych, praw rodziny i praw jednostki.

Kościół walczył stale o zapewnienie tych praw od czasu

encykliki *Rerum Novarum*, aż po encyklikę *Laborem Exercens*, gdyż uznaje te prawa za podstawowy wyraz sprawiedliwości i pokoju społecznego.

Słowo *Solidarność*, które widzę na tylu transparentach, symbolizuje wysiłek tych, którzy zmierzają ku pokojowi i sprawiedliwości. Dlatego słowo to jest znane i wypowiedane z szacunkiem na całym świecie.

Słowo *Solidarność* należy obecnie do skarbcza ludzi pracy mego narodu, a także i innych narodów. Skarb ten razem z całą historią i tysiącletnią kulturą mego narodu składam u serca Matki Bożej na Jasnej Górze. Dorzucam także ten skarb do skarbcza doświadczeń ludzi pracy na całym świecie, a również do wspólnej nam wszystkim sprawy pokoju i sprawiedliwości.

Mówiłem o mojej ojczyźnie. Mówiłem o niej w języku włoskim, ponieważ widzę wśród transparentów na placu jeszcze jeden napis, napis w języku włoskim: *Comitato di Amici della Polonia* — Komitet Przyjaciół Polski. Transparent ten wznoszą Włosi.

W obecnych warunkach moi rodacy z trudem mogą przybyć do Rzymu. Dlatego, chciałbym wracając do mego przemówienia o organizacji *Solidarności* i o waszej solidarności z moją ojczyzną, wyrazić pragnienie, abym znowu mógł widzieć moich rodaków przyjeżdżających do tego kraju, do Włoch, na tę ziemię, do tej ojczyzny, która przyjęła mnie, jak niegdyś przyjęła apostoła Piotra.

Dziękuję, dziękuję za waszą życzliwość i waszą solidarność, które sięgają poza moją osobę. Dziękuję. Jestem głęboko wzruszony. Wyrażam wdzięczność obecnym tu na placu oraz wszystkim synom i córkom ukochanej ziemi włoskiej. A powtarzając wszystkim życzenia Dobrego Roku, mówię: oby Bóg błogosławił nam, oby udzielił pokoju i sprawiedliwości światu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(1.1.82)

tłumaczył W. Sznarbachowski

SIŁA LUDZKIEJ SOLIDARNOŚCI

Chociaż staropolska kolęda głosi radość wszelkiego stworzenia, przeżywamy jedno z najsmutniejszych Bożych Narodzeń w historii Polski. Jak w czasie ostatniej wojny i okupacji doszło do zaćmienia słońca wolności. Rysunek zamieszczony w amerykańskiej gazecie w całej jaskrawości ukazuje dramat nad Wisłą. Na tym rysunku milicjant bije pałką robotnika, a za płotem grupa cudzoziemców udziela bitemu dobrej rady: *Bądź powściągliwy.*

Odsuńmy jednak gorycz na stronę i mówmy o przejawach ludzkiej solidarności, o więzi społecznej w kraju, której nie da się osłabić najbardziej okrutnymi zarządzeniami władzy okupacyjnej. W godzinie próby taka jest prawda o społeczeństwach żyjących w kleszczach terroru, zastraszenia i korumpowania charakterów, to co w człowieku jest dobre staje się lepsze. Jeden z zagranicznych dziennikarzy mówi: Duch błogosławionego Maksymiliana Kolbego unosił się nad głowami warszawskich studentów, kiedy udali się do władz z prośbą, aby ich wysłano do obozu koncentracyjnego, bo i oni całym sercem popierają ideę Solidarności, bo i oni tak samo myślą i czują jak uwięzieni profesorowie, wstydzą się więc, kiedy patrioci przebywają za drutami i cierpią za sprawę, wstydzą się, że oni w tym momencie nie dzielą ich losów. Istotnie – etos religijny to ta niewidoczna barykada polskiego ducha, której najlepiej wyszkolony oddział milicji zdobyć nie może. Słychać, że podobnie jak w czasie ostatniej wojny i okupacji, społeczeństwo spontanicznie udziela pierwszej pomocy rodzinom uwięzionych, że studenci medycyny odwiedzają chorych, roznoszą paczki i lekarstwa, że przekazuje się więzienne grypsy z rąk do rąk, że zawiadamia się tych, których na falach eteru wywołują członkowie rozerwanych przez stan wojenny rodzin. Na terror – stara to i z ducha prawdziwego chrześcijaństwa zrodzona prawda – na terror jest jedna odpowiedź, *caritas* i *humanitas*, miłosierdzie i człowieczeństwo.

Arcybiskup Paryża oświadczył w katedrze Notre Dame, że Polacy wychowani na romantycznej literaturze są szczególnie wyczuleni na to, co o nich myśli, mówi i pisze zagranicą. To prawda. W XIX wieku poeta pisał: *Niechaj nas widzą, jak umieramy*, w epoce napoleońskiej rozbrzmiewały okrzyki: *Naprzód chłopcy, bo cesarz Francuzów na nas patrzy*. Dzisiaj nikt stoczniovców i górników do oporu nie zachęca, ale świat nie spuszcza na chwilę oka z ziem Rzeczypospolitej.

Jeśli nawet rządy i kancelarie dyplomatyczne prowadzą politykę powściągliwości, to społeczeństwa manifestują sympatię do pojmanego przez wojskowy reżym narodu polskiego. Już za Mickiewicza rozróżniano na wolnym Zachodzie dwie postawy wobec Polski. Tę, mówiąc ówczesnym językiem, jak reprezentowały gabinety i tę, którą wyrażały ludy.

A była to epoka Nieświętego Przymierza.

Z Holandii piszą, że kilkudziesięciu młodych Holendrów wzięło bezpłatnie urlopy, by jako kierownicy ciężarówek zawieźć czym prędzej pomoc żywnościową do Polski. Kiedy kolumna ciężarówek witana oklaskami i okrzykami ludności miasteczek i wiosek holenderskich udawała się na Wschód rozlegały się z otwartych okien błagania: *Zatrzymajcie się choć na chwilę – weźcie i od nas tę paczkę*. Lekarka w

Monachium, która dowiedziała się od swej przyjaciółki, od polskiej dentystki, że dzieci w Polsce mogą głodować na święta, wywiesiła na drzwiach swego mieszkania kartkę: *Pamiętaj w tych dniach o polskich dzieciach* i dosłownie w kilka godzin później pomoc techniczna zawieszana przez sąsiadów musiała przybyć do mieszkania tej lekarki, bo zaczęła tam pękać podłoga i zaczął pękać balkon pod naporem skrzyń, jakie ludzie zaczęli znosić i to w ciągu kilku godzin. Przedstawiciel Czerwonego Krzyża w Niemczech nie może sobie przypomnieć, by kiedykolwiek ofiarność na cele charytatywne, na cele polskie była tak spontaniczna i tak hojna jak obecnie. Takie wiadomości nadchodzą obecnie z wielu krajów świata. Nie brak oczywiście głosów rozżalonych, że jest to niejako akcja zastępcza zrodzona nie tylko ze współczucia, ale z nieczystego sumienia i poczucia bezsiły. Ale zarówno te światowe wici dobroczynności, to pospolite ruszenie serc, jak i potężne manifestacje uliczne z transparentami nie mogą pozostać bez wpływu na władze w Warszawie. Ostatnie wypowiedzi tej władzy noszą zresztą charakter defensywny. Posadzeni przez opinię światową na ławie oskarżonych tłumaczą się nieudolnie, uwikłani we własnych kłamstwach. I jeśli nawet temu, czy innemu umundurowanemu wykonawcy zarządzeń godzących w prawa ludzkie i boskie nie drgnęła ręka, gdy łamał się z rodziną opłatkami, to głosu opinii publicznej w kraju i na obczyźnie lekceważyć nie można. Nie wolno też cynicznie wrzasać ramionami na odwoływanie się do tej instancji nieuchwytniej, jaką jest opinia przyszłych pokoleń, opinia przyszłego historyka. Pamiętajmy, były rodziny w naszej ojczyźnie, gdzie wnuk był otoczony bojkotem społecznym, gdyż ojciec jego ojca brał udział w spisku Targowicy przeciw własnemu narodowi. Słowa takie w chwili smutku, gdy tysiące Polaków niepokoją się o los najbliższych, gdy Gwiazda Betlejemaska nad Polską przepasana jest kirem żałoby, mogą się wydawać odświętnie puste. Ale naród pamięta, bo jak wiemy narody, które tracą pamięć, jest taki napis w Zakopanem, tracą duchowe życie. A miliony Polaków chociaż tak dotkliwie obrażono ostatni Mazurek Dąbrowskiego i wręcz nasuwa się ponura refleksja, że należałoby teraz śpiewać *Co nam własna przemoc wzięta*, miliony Polaków w kraju i na emigracji z uporem godnym sprawy wolności, niepodległości i demokracji, wierzą nadal, wierzą z głębi serca, że *Jeszcze Polska nie zginęła* i wszystkim złom na przekór, temu złu, które pozornie triumfuje w ojczyźnie śpiewamy z głębi serca *Bóg się rodzi, noc truchleje*.

Tadeusz Nowakowski

**ZŁÓŻ OFIARĘ
NA FUNDUSZ
POMOCY KRAJOWI!**

O ŻYWOTNOŚCI IDEI

Jeśli ktoś próbowałby czerpać ochotę do życia z oficjalnych enuncjacji wielu polityków, prawdopodobnie szybko by mu owa ochota przeszła. Uderzyłaby go nawet nie ta nuta godzenia się z dokonanymi faktami jakie miały miejsce w Polsce, pobrzmiwająca w ich oświadczeniach i już, już wykazywana skłonność do aranżowania się z reżimem Jaruzelskiego, przesłaniania hasłami o solidarności z okupowanym narodem i że: oni też się domagają wypuszczenia na wolność aresztowanych, przywrócenia swobód demokratycznych, nawiązania przerwane dialogu, itd., itd., (wszystko gesty i apele do głuchej ściany), ile ów trudny do ukrycia lęk przed możliwością postawienia ich rządów twarzą wobec zupełnie nowej, wymagającej nowych doktryn politycznego i ekonomicznego myślenia i działania, sytuacji, jaką stworzył nie tylko 13 grudnia, ale wcześniej całe półtoraroczne polskiej rewolucji społecznej, zapoczątkowanej sierpniem gdańskim 1980 r. Jest to lęk przed zamąceniem porządku ustalonego przez mocarstwa przed 40 laty ponad głowami wielu narodów, które w ten porządek wtłoczono, ale w ramach którego świat jakoś prosperuje, zachodni nawet nieźle, i którego nawet nie zburzenie, lecz tylko zachwianie, wywołałoby trudne do przewidzenia skutki. I to skutki nie takie jedynie, że nagle nie byłoby może komu sprzedać milionów ton zboża, rur do tysiący kilometrów rurociągów gazowych, elektronicznego i innego sprzętu, że nie byłoby komu pożyczyć pieniędzy na procent, czy w ogóle z kogo ściągać nie długi nawet, ale samych procentów.

Tak więc — jeśli chodzi o ochotę do życia — jeśli komuś nie wystarczy sama modlitwa i wiara w zwycięstwo dobra nad złem (przynajmniej w ostatecznej konsekwencji), w przywróceniu właściwej hierarchii wartości moralnych, przynajmniej w to, że świat w tym kierunku jednak zmierza — ochoty też nie powinien czerpać z tego, co politycy proponują; w każdym razie wielu z nich. I chyba nie powinien poważnie nawet zastanawiać się nad lansowaną przez niektórych (dyskretniej lub głośniej) teorią mniejszego zła: że może Jaruzelski na czele armii okupującej własny naród, to jedno oczko, czy pięć oczek coś lepszego, mniej złego, niż gdyby na czele tej armii (w końcu i tak armii Paktu Warszawskiego) stał marszałek Kulikow; tą teorią w gruncie rzeczy oportunistyczną mającą usprawiedliwić pośpieszne aranżowanie się z reżimem Jaruzelskiego. Takie zastanawianie się bowiem prowadzi w prostej linii na śliski grunt ahistorycznego *gdybania* — co byłoby, gdyby było — i rzeczywistość zaciemna jeszcze bardziej. Zresztą ta rzeczywistość, płynna, nie poddająca się formułkom i opracowaniu jej w sztywne ramy status quo, jakże często przekreśla wypracowane w gabinetach ministerialnych i rządowych mniemania, sądy, prognozy i wytyczne działania polityków. Nie ma tu historycznej analogii, ale mniejszym złem dla polityków monarchijskich kiedyś było połknięcie przez Hitlera Czechosłowacji, wróżyli sobie, po swym wymuszonym przez siłę przyzwoleniu, pokój i jakże płonne były ich rachuby, jakże krótko on wówczas jeszcze trwał i jak strasznie się skończył! Nie o tym jednak chciałbym mówić.

Eksplozja, jaką był polski sierpień, przekształcająca wszystkie wcześniejsze normy społeczne i gospodarcze, wykształcająca zarysy nowego modelu społeczeństwa w ramach bloku komunistycznego, nie mogła być przyjęta przez wielu inaczej

niż jako coś niepokojącego, wobec czego dość trudno się ustosunkować. Próba okiełznania (czy udana, czy nie) tej eksplozji, podjęta 13 grudnia przez Jaruzelskiego przyjmowana jest przez wielu zagranicą, nie mówię z ulgą (nie wierzę bowiem, żeby byli cynicznymi potworami), ale w pewnym sensie bez sprzeciwu, jako powrót do sytuacji bardziej zrozumiałej, dającej się znanymi i wypraktykowanymi już w przeszłości normami ująć; jako powrót do sytuacji znanej, w której stare doświadczenie pozwala jakoś działać. Ale i o tym nie chciałbym mówić. A także i nie o dających się słyszeć spekulacjach z kategorii: a może to „Solidarność” poszła w swych żądaniach za daleko, może działała zbyt pośpiesznie, a może intelektualiści — to, robotnicy — tamto, chłopci — jeszcze inne, itd.; bo to znowu staczanie się na śliski grunt *gdybania* — co by było, gdyby było, nie mówiąc już o tym, że jest również fałszywym poszukiwaniem winnych nie tam, gdzie ich szukać należy.

Owa eksplozja, jaka miała miejsce w Polsce w *sierpniu* i której wrzenie trwało półtora roku, prowadząca do zmian, wprowadzie w minimalnym stopniu instytucjonalnych i prawnych, olbrzymich jednak w zakresie mentalności narodowej, w zakresie stanów psychicznych i zachowań, jest faktem. I to faktem nieodwracalnym. Bez względu zarówno na takie czy inne drastyczne przykręcenia śruby przez komunistów, jak takie czy inne działania Zachodu, wśród których to działań próby aranżowania się z warszawskim reżimem, zapewne będą z czasem, jak w wypadku niegdyś Węgier i Czechosłowacji, brały tu i ówdzie górę. I ten fakt owej nieodwracalności jest tylko dla nas, Polaków ważny, mimo całego narodowego nieszczęścia, obiecujący na przyszłość i w sytuacji nie skłaniającej do optymizmu, jednak optymistyczny.

Analogie historyczne są wprawdzie mylące, historia się nie powtarza, lecz z pewnych przykładów czerpać można nauki, zwłaszcza, gdy nie zapomina się o różnicach. Takim przykładem może być Konstytucja Trzeciego Maja. Obowiązywała dokładnie rok i dwa miesiące. Upadła w niechlubnej zdradzie egoistycznej klikki, niezrozumieniu szerszych mas, których zresztą nie mogła w pełni zadowolić; w czasie swego obowiązywania nie odegrała znaczniejszej roli, nie wiele zmieniła, bo zmienić nie mogła, jej znaczenie jednak nie mierzy się owymi 14 miesiącami, ale dziesięcioleciem następującymi później, a było to znaczenie ogromne, przeorywające głębię psychiki narodowej, kształtujące jej nowy model, nowe postawy, dzięki czemu naród pozbawiony państwowości mógł żyć i przetrwać wszystkie nieszczęścia niewoli i ucisku. Co więcej, owa konstytucja, tak krótko obowiązująca, obalona siłą, tak dalece uświadomiła pewne sprawy i ujawniła narosłe zło, że nawet następne, grodzieńskie konstytucje, jakkolwiek podyktowane na jej grobie i mające być jej zaprzeczeniem, musiały się z jej literą liczyć, niektóre jej idee przyjąć, bo od tych idei nie było już odwrotu.

A inny przykład, pesymistyczny: Powstanie Warszawskie. Wykrwawiony straszliwie naród podjął ostatnią próbę, z góry skazaną zresztą (patrząc obecnie z perspektywy lat) na klęskę, próbę rejtanowską przekreślenia już wcześniej zapadłych postanowień mocarstw dzielących między siebie strefy wpływów. Rzeczywiście klęskę poniosło i ofiary tej klęski były olbrzymie. Czyż jednak — dziś w każdym razie, po latach — nie znajduje się coraz więcej przekonanych i wierzących w to, że idea niepodległościowa właśnie w ogniu tej trzymiesięcz-

nej próby nie została zahartowana najzarliwiej? Że bez tej próby cierpienia, w której krwawym, nie krzepnącym cieniu musiały żyć i wychowywać się następne generacje, być może nasze obecne pragnienia, nasze czyny, zachowania, nasze dążenia do wolności, byłyby nie tak uporczywe, nie tak gorące? Czy bez tej próby nie byłibyśmy bardziej podatni na sowietyzację? Czy może nasze dążenia nie byłyby w ogóle inne? Nie miałyby charakteru bardziej utylitarne? To pytania, na które odpowiedzieć trudniej, niż na pytanie o znaczeniu Konstytucji Trzeciego Maja, na które historia odpowiedziała już dawno pozytywnie, że bez niej, bez jej idei, nie istnielibyśmy zapewne już jako naród.

Myszę, że idea *sierpnia* i to wszystko, co zdążyła zrodzić do 13 grudnia, i to także, co zrodzić jeszcze nie zdążyła, bę-

dzie trwało i przeorywało dalej świadomość narodową. To fakt, który jest optymistycznym faktem w nie napawającej optymizmem sytuacji. Siła idei (uczy tego historia) jest długo niewygasająca; to drugi optymistyczny fakt. I że na jej trwanie, na jej działanie, jako zarzewia, mają niewielki wpływ dyktowane aktualnymi, ograniczonymi przez doraźne interesy posunięcia różnych polityków, nawet te zmierzające w kierunku pogodzenia się i ułożenia ze złem, które zapanowało w Warszawie. To fakt optymistyczny przecież. I jeszcze jednym faktem optymistycznym jest to, że bieg wypadków historycznych nabiera dziś coraz większego przyspieszenia.

Włodzimierz Odojewski

WOJSKO I MILICJA

13 grudnia na ulice naszego kraju wyjechało wojsko. Najwyższa, ponoć władza, nosi też nazwę wojskowej i z wysokich oficerów się składa. Spikerów telewizji, rzeczników rządu ubrano w wojskowe mundury. Padli pierwsi zabici i ranni. Ci, z kopalni *Wujek* o których wiemy, i ci wszyscy o których jeszcze nie zdążyliśmy się dowiedzieć. Czy winne temu jest wojsko, czy krew Polaków, poległych w bratobójczych walkach spocznie płamą na mundurze polskiego wojska?

Zabija milicja. Używając zarówno broni palnej jak i pałek. Masakrują oddziały ZOMO. Skoszarowane i wyćwiczone specjalnie do rozbijania demonstracji ulicznych i tłumienia strajków. Specjalnie do takich celów dobrane i wytrenowane. Najgorsze elementy społeczne, skryminalizowane, którym przy poborze do wojska dano możliwość wybrania służby w specjalnych oddziałach milicyjnych zamiast służby w szeregach armii, która inną ma przecież misję. Elementy, które już wcześniej, swą kryminalną, antyspołeczną postawą postawiły się poza nawiasem społeczeństwa. Elementy, którym gwarantuje się specjalne przywileje i suto płaci, za ślepe posłuszeństwo, za brak wahania, gdy trzeba strzelać do brata Polaka.

Znienawidzeni byli przez cały powojenny okres. Szczególnie zaś wtedy, gdy żywa była jeszcze pamięć używania oddziałów bezpieczeństwa i milicji do walki z partyzantką AK-owską, ze zrozpaczonymi robotnikami Poznania, Gdańska, Szczecina i Radomia i teraz, gdy gotowi są wykonać każdy rozkaz. Znienawidzeni a później wydrwiwani byli w całym społeczeństwie, nawet jeśli w ich szeregach są przecież i uczciwe jednostki. Pamięć poznańskiego czerwca, studenckiego marca, pamięć zabitych stoczniowców pod bramą numer dwa w Gdańsku i na moście kolejowym przy Stoczni Gdyniejskiej, pamięć tych skatowanych na słynnych *ścieżkach zdrowia* była silniejsza.

To oni, oślawieni *chłopcami z Golędzinowa*, obok specjalnych oddziałów KBW a teraz WOW, podlegających ministerstwu spraw wewnętrznych, gotowi byli i wykonywali każdą robotę, jaką im powierzono, za te kilka chwil posiadania *pełnej władzy* widocznej w normalnym ludzkim strachu, gdy oni wychodzili na ulicę. Te chwilowe poczucie siły i specjalne przywileje na co dzień wynagradzały im widocznie fakt postawienia się w rzeczywistości poza własnym narodem, po-

za środowiskiem swego miasteczka, wsi, poza własną rodziną. Bo do walki z własnym społeczeństwem byli i są w każdej chwili gotowi.

O tym, jak bardzo byli znienawidzeni, wiedzieli dobrze i wiedzą, ci, którzy nimi kierują. Tak dalece, że do tej nowej, zbrodniczej akcji, przebrano ich w nowe, od wojska zapożyczone mundury. Dodano im tylko na rękawie naszywkę *milicja*. Naszywkę, z daleka nie łatwą do rozpoznania. Chowają się teraz za plecami wojska, nie tylko w dosłownym sensie, gdy przekraczają kordon wojskowy otaczający kopalnie, fabryki i stocznie, by tam w środku z robotnikami *zrobić porządek*, ale i w sensie przenośnym, gdy wykorzystają chęć dla własnej ochrony szacunek jakim tradycyjnie otaczano w Polsce mundur wojskowy. Mundur, który sobie samozwańczo przywłaszczyli. Wielka musi być obawa milicji przed gniewem narodu, jeśli za plecami wojska i za mundurem wojskowym musi się ona teraz chować.

Pierwsze, prywatne i niepotwierdzone doniesienia z Polski mówią o bliżej niesprecyzowanych starciach między oddziałami wojska i milicji. Szczególnie na południu kraju. Nie byłoby w tym nic nowego, gdyż wypadki takie, choć odosobnione, zdarzały się już na Wybrzeżu Gdańskim przed 11 laty, gdy stojące na ulicach wojsko nie mogło znieść widoku milicji masakrującej robotników.

Nic nie byłoby w tym dziwnego i teraz tym bardziej, że w obecnym partyjno-wojskowym zamachu stanu na własne społeczeństwo haniebna i upokarzająca rola przypadła wojsku. Zarówno szeregowym jak i oficerom wszystkich szczebli, wydającym rozkazy. Jeśli już sami, własnoręcznie nie biorą udziału w pacyfikowaniu własnego narodu, w celu ochrony cudzych interesów, to muszą się przyglądać, jak robi to milicja. Za nich i w ich imieniu, bo przecież dla każdego jest jasne, że wojsko jest potrzebne dlatego, by tamci drudzy, by ZOMO i inne specjalne oddziały ministerstwa spraw wewnętrznych — mogli bić i zabijać.

Dochodzi to tym tle do sprzeciwów, dochodzi do załamania nerwowych szeregowców i oficerów wysyłanych do specjalnych akcji.

Jest to wynik konfliktów rozdzierających sumienia i umysły żołnierzy wysyłanych na domowy, bratobójczy front. Wynik dzielenia narodu, ustawiania po dwóch stronach barykady

MS
braci i sióstr, ojców i synów. Do tego doprowadzili nas ci, którzy z pomocą Moskwy uzurpowali sobie kierowniczą rolę.

A przecież wojsko polskie składa się z przedstawicieli narodu. Oni nie przyszli z zagranicy. Pochodzą z tych samych miast, miasteczek i wsi, fabryk i zakładów pracy co i wszyscy inni Polacy. I tam też będą musieli wrócić, gdy uzna się, za kilka tygodni czy miesięcy, że nie są już więcej potrzebni.

Władza próbuje manewrować społeczeństwem, dzielić je na tych w mundurach i na tych bez – by łatwiej było nim rządzić. Za ten straszliwy podział, za te konflikty indywidualne i społeczne, który on wywołał i wywołuje, za wszystkie ofiary w ludziach – cała odpowiedzialność spada na tych, którzy zdecydowali się postawić w tych trudnych dniach Polaka przeciwko Polakowi.

Ale mimo dokonywanych przez władze prób zamazania sytuacji, zacierania różnic między milicją od brudnej roboty i wojskiem, mimo zastaniania się mundurem wojskowym przez milicję, społeczeństwo w ciągu trzydziestu paru lat nauczyło się odróżniać tych, którzy brukają mundur, kierując broń przeciwko własnemu społeczeństwu.

(21.12.81)

Wiesław Wróblewski

A P E L

Jako stary żołnierz rozumiem rozkaz i dyscyplinę wojskową. Wierzę, że nikt w armii polskiej nie chce rozlewu krwi bratniej. Honor armii polskiej nie pozwala, by była użyta do walki bratobójczej armia polska z narodem polskiego powstała. A polskie matki synom swym przekazują nasze żołnierskie tradycje i nasze żołnierskie przywiązanie do sztandarów, których walka przeciw braciom nigdy nie splamiła. To wasi ojcowie, bracia a może synowie, polscy robotnicy, którzy domagają się ludzkich warunków życia.

Miejcie Boga w sercu i wykonujcie swe obowiązki tak, aby ani jeden strzał nie padł w kierunku brata Polaka, który tak samo, jak wy, ojczyznę swą kocha i który pragnie, by Polska była matką dla wszystkich.

Dobiegam końca mego długiego żołnierskiego żywota i wołam do was wszystkich żołnierzy, od najwyższego do najniższego stopnia wojskowego: nie dajcie splamić naszego żołnierskiego honoru!

generał dywizji STANISŁAW MACZEK

* * *

DO ŻOŁNIERZY POLSKICH

Naród wybaczyć może wiele, ale nigdy nie wybaczy przelanej krwi. Pamiętajcie o tym, kiedy otrzymacie rozkaz strzelania do waszych sióstr i braci, matek i ojców. Pamiętajcie, Polska jest jedna, nasza wspólna – nie dajmy jej podzielić rzeką własnej krwi. Z tym wezwaniem zwraca się do was delegacja Solidarności w Szwajcarii.

Zurych, grudzień 1981.

Orzeł Biały — Na Antenie, luty 1982

PRZEMÓWIENIE NOWOROCZNE

235
Drodzy Przyjaciele – rok, który minął skończył się dla nas Polaków 13 grudnia, a zaczął się przed 16 miesiącami, w owym pamiętnym sierpniu, kiedy narodziła się „Solidarność”. Powstała wtedy wielka nadzieja, że umowa społeczna, zawarta z autentyczną reprezentacją robotniczą, doprowadzi do ułożenia stosunków w Polsce na innych niż dotychczas zasadach. Rzucono hasło odnowy opartej na szerokim współudziale społeczeństwa w rządzeniu krajem. Kres położyć miało nadużyciom władzy, samowoli policyjnej, kłamstwu w życiu publicznym, w środkach przekazu i w szkole, wyzyskowi pracy i przywilejom rządzących. Idea samorządu i społecznej kontroli, zgodna z wymogami współczesności, objąć miała wszystkie środowiska i instytucje i stanowić podstawę uzdrowienia gospodarki.

Program ten, może rewolucyjny jak na zacofany system komunistyczny, w istocie zawierał tylko od dawna powszechnie przyjęte w cywilizowanym świecie zasady. Co więcej, w uznaniu politycznej zależności Polski, ów program narodowego odrodzenia pozostawiał komunistyczną partię w jej ustalonej konstytucyjnie roli, podobnie jak i nie podważał zobowiązań sojuszniczych Polski wobec Związku Radzieckiego. Był to akt politycznego rozsądku, a zarazem i dowód dojrzałości i umiaru społeczeństwa, które dawało w ten sposób i partii komunistycznej sposobność rehabilitacji i zadośćuczynienia za ogrom zła, jaki wyrządziła w ciągu 36 lat sprawowania władzy w Kraju. Powstanie „Solidarności” otworzyło historyczną szansę w dziejach narodu.

Ale partia tej szansy nie uchwyciła. Zamiast wykorzystać falę społecznego entuzjazmu, włączyć się w narodowy nurt i skierować cały wysiłek na naprawę Rzeczypospolitej – kolejne kierownictwa partii, skłóconej i rozdartej, czyniły wszystko, aby proces odnowy opóźnić, solidarność robotniczą i narodową osłabić, sprowokować zajścia i napięcia, przedłużyć okres zamętu i wreszcie pod pozorem, że nie ma innego wyjścia, użyć siły przeciwko własnemu narodowi, łudząc go do ostatniej chwili rzekomą gotowością do ugody.

Przypominam te fakty, bo już pojawiają się mity i wykretnie tłumaczenia sprawców złego czynu, zmierzające do zatarcia tego obrazu. Pragną oni rzucić z siebie straszliwą odpowiedzialność za bratobójcze walki, za zabitych i rannych, za szturmowanie fabryk i uniwersytetów, za więzienie niewinnych, za kapturowe sądy i prześladowania. To nie my – wołają – to Moskwa kazała, to ekstremiści przeholowali, to Zachód buntował, to kontrrewolucja, rewizjonizm, KOR, Żydzi – to nie my – my zawsze z robotnikami, z narodem. Nieprawda! Nie chcieliście pójść z narodem, nie chcieliście w zgodzie ze społeczeństwem uporządkować wspólnie polskiego domu, pokazać Rosji, że można inaczej, nie chcieliście odkupić waszych zbrodni. Niepomni nauki przeszłości, niepomni prestróg z własnych szeregów, woleliście posłuchać Kremla i wybrać raz jeszcze haniebną drogę przemocy, uderzając zdradziecko w żywotne siły, od których zależy przyszłość Polski.

A naród? Naród odrzucił Was i wasze racje, pozostał wierny sobie i swym ideałom. Zaświadczyli o tym robotnicy w obłożonych zakładach pracy, zaświadczyli bohaterscy górni-

cy z „Piasta”, i ci, którzy polegli w nierównej walce, zaświadczyły tysiące internowanych, bitych, poniewieranych. Świadczy o tym nadal opór społeczeństwa w miastach i wsiach, niezłamana wola obrony zwałonych praw, głuche milczenie elit, pogarda dla rzeczników nowego porządku. Świadczy dawne hasło wypisane teraz na ulotkach Solidarności: „Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo”.

13 grudnia mógł rozwiać przedwczesne nadzieje i złudzenia, ale nie zatrzyma marszu Polaków ku wolności, podjętego na nowo przez obecne pokolenie w sierpniu, pod białoczerwonym sztandarem z napisem „Solidarność”.

(31.12.81)

Zygmunt Michałowski

Urodzinowy podarunek

Czytając list wystosowany 19 grudnia przez tak zwaną Wojskową Radę Ocalenia Narodowego do Breżniewa z okazji jego 75 urodzin, ma się wrażenie, że cofnęły się zegary historii. Dokument ten bowiem żywo przypomina swym słuźalczym, wiernopoddańczym, tonem najgorsze wzory z okresu stalinowskiego, z jego osławionym kultem jednostki, sprzed z górą ćwierć wieku.

Zanim przejdziemy do analizy tego zdumiewającego tekstu, warto zwrócić uwagę na parę aspektów natury proceduralnej. List został wysłany przez WRON ale podpisany nie tylko przez Jaruzelskiego, który jest jej przewodniczącym, lecz także przez Jabłońskiego, który do niej nawet nie należy, ale formalnie jako przewodniczący Rady Państwa i jest głową PRL. Życzenia urodzinowe, głosi dalej list, przekazuje WRON Breżniewowi w imieniu KC PZPR oraz władz naczelnych PRL. Jest to bodajże pierwsza wzmianka publiczna o KC PZPR – naczelnym organie partii – od czasu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. W całym liście partia jest tylko raz jeszcze wymieniona, gdy mowa jest o jej wspólnocie ideologicznej z KPZR. Jeszcze jeden dowód więc, że pod rządami junty wojskowej partia się chwilowo nie liczy – zapewne przeżywa tak zwane przegrupowanie, czyli radykalną czystkę, która pozwoli jej na powrót na arenę publiczną w nowym, starannie dobranym i dopasowanym do okoliczności składzie.

List WRON został także wysłany do Breżniewa w imieniu władz naczelnych PRL. W rozdziale Konstytucji PRL określającym naczelne organy władzy państwowej mowa jest o Sejmie, Radzie Państwa i Radzie Ministrów. Żaden z tych organów nie jest jednak wymieniony po imieniu w liście. Może łatwo domyśleć się dlaczego. Sejm mianowany – i uważany przez komunistów za instytucję fasadową w takich chwilach się nie liczy, a postowie zostali odesłani do domu; Rada Państwa była rozbita, gdy chodzi o proklamację stanu wojennego, wreszcie Rada Ministrów działa tylko pod batutą partyjnych wojskowych i sama zapewne ulegnie – jeśli już nie uległa – drastycznej czystce. Woleli więc sygnatariusze listu ukryć tę sytuację i naruszenie porządku konstytucyjno-prawnego przy pomocy ogólnikowych sformułowań.

Gdy chodzi o samą treść życzeń dla Breżniewa, list zaczyna się od peanów na cześć jubilata i jego działalności. Dowiadujemy się, że lata jego przywództwa w ZSRR to okres wielkich osiągnięć narodu radzieckiego i pomyślnego urzeczywistnienia programu rozwoju społeczno-gospodarczego tego

kraju. Dokładnie 20 lat temu poprzednik Breżniewa, Chruszczow, zapowiadał rychłe doścignięcie i prześcignięcie Stanów Zjednoczonych – za rządów Breżniewa jednak przepaść między USA i ZSRR stale rosła, z jednym wyjątkiem zbrojeń. Tym dziwniej brzmią słowa uznania ze strony Jaruzelskiego i Jabłońskiego dla – jak to określają – „wytrwałej i żarliwej działalności” Breżniewa na rzecz pokoju i powstrzymania wyścigu zbrojeń.

Nie brak też w liście pokwitowania z aprobatą słynnej doktryny Breżniewa o ograniczonej suwerenności państw socjalistycznych, bowiem sygnatariusze podkreślają wielki wkład radzieckiego wodza w dzieło umacniania i wzbogacania proletariackiego internacjonalizmu. Gdy dochodzimy do fragmentów listu dotyczących sytuacji w Polsce, wywody Jaruzelskiego i Jabłońskiego brzmią wręcz jak ponura drwina. Dowiadujemy się mianowicie, że Breżniew okazywał i nadal okazuje zrozumienie dla dramatycznej i trudnej sytuacji w kraju, że głodzonej od miesięcy Polsce udziela cennej pomocy gospodarczej i, że za to wszystko wyraża mu się teraz podziękowanie, gdyż społeczeństwo polskie wie, że w ciężkich chwilach może zawsze liczyć na radzieckich przyjaciół.

To jeszcze nie wszystko. W dalszym ciągu listu pada tak często nadużywana formułka o *suwerenności państwa polskiego*. Warto w związku z tym przypomnieć informacje zachodnich agencji prasowych, według których w tygodniu poprzedzającym proklamację stanu wojennego przybyli do Polski: w pierw naczelnym dowódca sił Układu Warszawskiego, sowiecki marszałek Kulikow, a następnie delegacja Politbiura KPZR, na czele której stali Kirilenko i Andropow – ten ostatni szef ponurej sławy KGB i, jak pamiętamy, ambasador ZSRR w Budapeszcie w okresie tłumienia powstania węgierskiego z 1956 r. Ich podróże mogła mieć tylko jeden cel: dozоровanie władz rzekomo suwerennej PRL podejmujących rozprawę z Solidarnością i z polską odnową.

Jeśli więc Jaruzelski i Jabłoński zapewniają Breżniewa, że dążą do demokratycznego rozwoju kraju w duchu socjalistycznej odnowy, odbywać się to ma jak sami piszą zgodnie z uniwersalnymi zasadami marksizmu-leninizmu a wiemy jakie są wyniki stosowania tych zasad po 35 latach rządów komunistycznych w Polsce. Jeśli mówią o prawie Polski do życia w pokoju, to jakże jaskrawy jest rozdźwięk między tą aspiracją a obecnością czołgów i pojazdów pancernych na ulicach miast polskich. Jeśli wychwalają szacunek, zrozumienie i sympatię wykazywane jakoby przez Breżniewa dla narodu polskiego, jego dorobku, tradycji i kultury – jakże daleko odbiega to od trwających od dziesięcioleci prób sowietyzacji życia w Polsce i od obecnej sytuacji kiedy tenże BREŻNIEW popchnął posłuszną mu partię do bratobójczych walk.

Za te wszystkie osiągnięcia Breżniewowi z pewnością należało się najwyższe odznaczenie od komunistów polskich, którego jednak nie dostał gdy przywódcy innych tak zwanych bratnich państw – od Mongolii po NRD – dekorowali go 18 grudnia na Kremlu najwyższymi orderami swych państw. Jaruzelski i Jabłoński dali mu za to cenniejszy prezent urodzinowy: sterroryzowanie własnego narodu podług najlepszych wzorów moskiewskich.

(19.12.81)

Andrzej Krzczunowicz

Orzeł Biały — Na Antenie, luty 1982

ZIARNA NIENAWIŚCI

Na ulicach Warszawy rozlepiono plakaty z pompatycznym fragmentem przemówienia Jaruzelskiego: *Nie wznosmy barykad tam, gdzie jest potrzebny most*. Ale nikt już nie patrzy. Ludzie przechodzą obok, mijają się bez uśmiechu, filmowani przez operatorów telewizji PRL – bez słowa opuszczają oczy. Unikają spojrzenia do kamery. I żeby nie wiem ile jeszcze telewizja zaprezentowała rozmówców głoszących wszem i wobec swoje wielkie zadowolenie z objęcia rządów przez wojsko – te opuszczone głowy, ten przejmujący smutek na twarzach przechodniów, i to, że nikt z nikim nie zamienia słowa na przystanku ani na ulicy – to dopiero mówi prawdę o nastroju społeczeństwa.

Może pierwszego dnia ktoś jeszcze miał złudzenia. Może ojcowsko – zatroskane wystąpienie umundurowanego premiera i szefa partii przy dźwiękach hymnu narodowego na kimś jeszcze zrobiło wrażenie. Ale – gdy się rozeszły wiadomości o masowych aresztowaniach, internowaniach i o tym, jak milicja rozbija siłą opór robotniczych załóg, gdy do świadomości społeczeństwa dotarł zasięg ograniczeń praw obywatelskich – prawdziwy rodowód i cele nowej władzy stały się dla wszystkich oczywiste. Zresztą, jej zmilitaryzowana propaganda, szczególnie telewizyjna, nigdy nie udawała, że chodzi o jakiś tam marksizm, leninizm, socjalizm – jednym słowem o dogmaty ideologiczne jakimi zazwyczaj posługują się komuniści. Bez specjalnego wahania odłożono do lamusa te hasła, które przetrwały przecież jeszcze od czasów stalinowskich. Wówczas, za Stalina, też panował fizyczny i psychiczny terror służb bezpieczeństwa. Lecz towarzysząca temu otoczka ideologiczno-propagandowa wyglądała inaczej.

O co teraz naprawdę chodzi i skąd czerpie soki żywotne nowy reżym, dobrze określiła pewna dyskusja przed kamerami telewizji PRL, nadana w kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego. Po gorących wyznaniach wiary, że to już była na prawdę ostatnia chwila, żeby stan wojenny wprowadzić, młodzieżowi dyskutanci zaczęli roztaczać przed sobą i przed odbiorcami tego programu wspaniałe perspektywy, jakie towarzyszą rządowi wojskowych. Padały wezwania, by korzystając z tych nowych możliwości, z tej nowej szansy, zabierać pieniądze bogatszym, zabierać mieszkania tym, co mają więcej metrów kwadratowych, odebrać rzemieślnikom majątki, a z uczelni relegować studentów którzy – cytują – występowali przeciwko ludowej władzy. Wołano, że czas nareszcie, po 36 latach zmienić struktury społeczne i że dopiero teraz w okresie stanu wojennego, można to zrobić, nie przejmując się już więcej dotychczasowymi *bdurami* cywilno-prawnymi i korzystając z zawieszenia związków zawodowych i niektórych organizacji. Powiedział to między innymi niejaki Rasiński, funkcjonariusz z Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Zaś z za węgla wynurzył się podczas tej dyskusji faszyzm w najczystszym wydaniu. Z całą jego ideologią pseudo-egalitaryzmu, z anty-inteligenckim nastawieniem, z demagogicznymi obietnicami, że wystarczy siłą zabrać wszystko zamożniejszym, pozbyć się słabeuszy i oddać rządy silnym, by ubodzy i pokrzywdzeni doczekali się doskonałej sprawiedliwości społecznej.

Także lekceważące określenie poprzedniego porządku praw-

25
nego mianem prawnej bzdury wywodzi się z faszystowskiej ideologii. Jak również typowy pogardliwy stosunek do wszystkiego, co trąci *cywilem*, a nie chodzi w mundurze.

Czy to przypadek, że spikerki w telewizji, te poważne, gładko uczesane blondynki, noszą ciemne kostiumiki, białe bluzki, krawaty? Co to komu przypomina? Czy to przypadek, że omawiając tak zwaną *sylwetkę* Jacka Kuronia, poinformowano o jego kontaktach z emigrantami, a szczególnie – cytują – z *emigrantami żydowskiego pochodzenia*? Podane to zostało beznamytnie, bez żadnego komentarza, tak, jakby to było samo przez się zrozumiałe, że za wszelkie kontakty z Żydami grożą wysokie kary.

Najgorsze szumowiny wypływają teraz na powierzchnię. Występują w telewizji, opracowują teksty do radia i do gazet. Wypisują peany na cześć wojska i armii. Na osiedlach i wsiach starzy ludzie o siwych włosach wysłuchiwać muszą aroganckich poleceń umundurowanych bojówek młodzieżowych. Stoją przed nimi na bacność. Zapanował kult siły. Kult rozkazu. Coraz surowsze kary i coraz ostrzejsze groźby.

Kara śmierci za niestawienie się do pracy. Lawina, rzeka codziennych komunikatów, dyspozycji, poleceń wydawanych przez anonimową Radę. Suche *bekantmachungi*, że tyłu a tyłu takich a takich ujęto... aresztowano... postawiono przed kolegium... skierowano sprawy do sądów wojskowych... Milczenie wokół losów internowanych. A jednocześnie – w oficjalnej propagandzie – udawanie, że nie ma oporu w społeczeństwie, że oprócz zbałamuconych jednostek, wszyscy popierają, że nie ma strajków a życie toczy się normalnie, i że tylko śnieg sypie i przeszkadza...

Prezes Radiokomiteu Loranc wznowił audycję *Proste pytania*, w której – niby to – komunikuje się z odbiorcami. Chwalił się dorobkiem kulturalnym Polski Ludowej – on, który wie przecież dobrze, że elitę kulturalną narodu wsadzono właśnie do więzień i obozów. Niektórych – prosto z kongresu kultury polskiej, jaki się właśnie odbywał w Warszawie. Podkreślał Loranc przynależność Polski do Europy – on, który wie dobrze, jak rządy wojskowych cofają kraj do epoki ustaw norymberskich. Przestrzegał też ewentualnych oponentów – cytują – *kto sieje ziarna nienawiści powinien pamiętać, że tylko to mu wzrośnie*.

Przez kilkanaście miesięcy odnowy nie było w Polsce ani jednego wypadku by społeczeństwo wzięło fizyczny odwet na ludziach, którzy w imieniu PZPR-u doprowadzili kraj do ruiny. Nie było pobicia partyjnych, nie było aktów przemocy. Nikogo nie skrzywdzono, nie było samosądów. Mimo tyłu nadużyć władzy i mimo prześladowań. Propaganda reżymowa powołuje się w kółko na wystąpienie Jurczyka, na jego słowa o szubienicy

Ale przecież liczą się fakty. Szubienic nikomu nie wystawiono. Domagano się rozliczeń – ale przed sądem. Domagano się zdjęcia ze stanowisk – ale unikano aktów gwałtu. To był bezkrawawy przełom.

Kto zaś teraz sieje ziarna nienawiści? Po zabiciu górników w kopalni „Wujek” przyprowadzono do telewizji działacza związkowego z Nowej Huty. I ten robotnik, obojętnie czym się kierował, powiedział, że przychodzi po tej tragedii rozdarty. A potem dał świadectwo, jak oddziały ZOMO łamały opór kilkunastu tysięcy hutników w jego macierzystym zakładzie. I jak na oddziale walcowni, 1500 bezbronnych robotników wzięło się za ręce w chwili, w której wtargnęli milicjanci.

I – jak ci obłączeni hutnicy modlili się na głos w momencie, gdy przypuszczono szturm na Nową Hutę.

Ten obrazek zostanie ludziom w pamięci... na długo ... na pewno – to były słowa naocznego świadka.

To prawda. Kto sieje ziarna nienawiści, musi pamiętać, że tylko to mu wzrośnie. Tym razem – faszystowsko-komunistyczny reżym hoduje w sercach ludzkich gniew i nienawiść.

(22.12.81)

Alina Grabowska

SKŁAD WRON

Wbrew solennym zapewnieniom i zakłębom w kraju znowu doszło do tragedii, do przelewu krwi. Znowu z rąk funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa padli robotnicy. Znowu strzelano do bezbronnych ludzi. Dokładnej liczby zabitych i rannych wciąż jeszcze nie znamy. Podały je środki partyjnej propagandy, którym mało kto kiedykolwiek wierzył, i którym w obecnej sytuacji wierzyć jeszcze trudniej.

Historia i to już niedługo ustali pełną odpowiedzialność za przelaną krew. Prędzej czy później wyjdą na jaw nieznanne w tej chwili okoliczności i nazwiska. Nazwiska tych, którzy wydawali rozkazy strzelania do bezbronnych obywateli, jak i tych, którzy te zbrodnicze rozkazy przekazywali do wykonania. Znany jest już teraz, bo oficjalnie podany skład grupy ludzi, która po ogłoszeniu stanu wojennego w kraju wzięła na siebie odpowiedzialność za przebieg wydarzeń, za – jak to określano, zapewnienie spokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa jego obywateli, a w rzeczywistości za poddanie kraju terrorowi bez precedensu.

Ta grupa ludzi to utworzona w nocy z 12 na 13 grudnia tak zwana Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Jej skład personalny warto przypomnieć raz jeszcze, i trzeba będzie przypominać ciągle, a szczególnie wtedy, gdy podjęte zostaną dobrze znane próby zamazywania odpowiedzialności i fałszowania prawdy. Na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego stanął Jaruzelski, łączący już przedtem funkcje pierwszego sekretarza KC, premiera i ministra obrony.

Nie po raz pierwszy to w czasie, gdy pełnił funkcje ministra obrony doszło do przelewu krwi, do użycia wojska przeciwko robotnikom. Był bowiem Jaruzelski ministrem obrony w grudniu 1970 r., ale kiedy po krwawym stłumieniu robotniczej rewolty na Wybrzeżu szukano odpowiedzialnych za najbardziej potworne zbrodnie jakich się wówczas dopuszczono, ówczesne nowe kierownictwo z Gierkiem na czele z tej odpowiedzialności Jaruzelskiego zwolniło.

Wtedy to pojawiła się do dziś obowiązująca wersja, że Jaruzelski kategorycznie miał odmówić użycia wojska do stłumienia robotniczych protestów, gdyż nie miał pewności, że żołnierze i młoda kadra oficerska podporządkuje się rozkazom strzelania do własnych braci w robotniczych kombinatach.

W czasie spotkania Gierka i Jaroszewicza w Stoczni im. Warskiego w Szczecinie 24 stycznia 1971 r., kiedy przedstawiciele strajkującej załogi protestowali przeciwko splamieniu honoru munduru żołnierza polskiego, Gierek osobiście stwierdzał, że wówczas Jaruzelski był faktycznie pozba-

wiony możliwości dowodzenia wojskiem, sugerując że był odizolowany przez tych którzy sprawowali władzę.

Do dziś nie jest to wersja sprawdzona, potwierdzona wiarygodną relacją i dokumentacją. Była jednak powszechnie uznana. I dlatego być może istniały tak mocne nadzieje, że istotnie po historycznym sierpniu 1980 r. nie dojdzie już więcej do powtórzenia się grudniowej tragedii na Wybrzeżu. Zapewnienia takie złożył osobiście Jaruzelski, ogłaszając stan wojenny.

Dziś, gdy wprowadzono okupację kraju przez jego własne wojska, gdy znowu są śmiertelne ofiary, nie ma i nie może być wątpliwości, jeśli chodzi o swobodę decyzji podejmowanych przez Jaruzelskiego i jego ostateczną odpowiedzialność.

Jaruzelski łączy bowiem, jak już powiedziałem, w jednej osobie najwyższe i najważniejsze funkcje partyjne, państwowe i wojskowe. Jest też przewodniczącym owej Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

W skład tej partyjno-wojskowej junty wchodzi 20 dowódców Wojska Polskiego i wysokich rangą oficerów.

Oprócz Jaruzelskiego jest w Radzie generał broni Florian Siwicki, szef sztabu generalnego, od października zastępca członka Biura Politycznego KC. Jednostki Wojska Polskiego dowodzone przez Siwickiego brały udział w haniebnym napaści wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 r.

Nazwiska innych członków tej junty to: generał Tadeusz Tuczapski, wiceminister obrony i generał Eugeniusz Molczyk, zajmujący również stanowisko jednego z wiceministrów obrony oraz admirał Ludwik Janczyszyn, dowódca marynarki wojennej, który miał się w sierpniu 1980 r. stanowczo sprzeciwić użyciu siły, a szczególnie siły wojskowej przeciwko strajkującym robotnikom.

W skład WRON-u wchodzi też generał dywizji Czesław Kiszczak, który od chwili gdy objął również stanowisko ministra spraw wewnętrznych czyli szefa aparatu bezpieczeństwa rozpoczął kampanię nasilających się policyjnych represji i szikan wobec działaczy Solidarności.

Inni członkowie tej grupy, która odpowiedzialna jest za wszystko co się w kraju stało od tragicznej nocy z 12 na 13 grudnia i co się nadal dzieje i dzieć będzie – to: generał dywizji – Tadeusz Hupałowski, obecnie również minister administracji gospodarki terenowej i ochrony środowiska; generał dywizji – Czesław Piotrowski, obecnie również minister górnictwa; generał dywizji – Józef Baryła, szef głównego zarządu politycznego Wojska Polskiego.

W skład owej Wojskowej Rady, zwanej jak na ironię Radą Ocalenia Narodowego wchodzi również dowódcy 3 Okręgów Wojskowych. Generał dywizji – Włodzimierz Oliwa, szef warszawskiego okręgu wojskowego – generał Henryk Rapaciewicz, dowódca śląskiego Okręgu Wojskowego i generał dywizji Józef Użycki, dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Inni członkowie partyjno-wojskowej junty to:

– generał dywizji Tadeusz Krepski, dowódca Wojsk Lotniczych,

– generał dywizji Longin Łozowicki, ze sztabu wojsk obrony powietrznej kraju,

– generał brygady Michał Janiszewski, szef Urzędu Rady Ministrów,

– i generał brygady Jerzy Jarosz, dowódca pierwszej Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej imienia Tadeusza Kościuszki – jednostki specjalnej szkolonej do szybkiego reagowania na tak zwane niepokoje wewnątrz własnego kraju.

85

W Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego znaleźli się również pułkownik Tadeusz Makarewicz — z Inspektoratu Obrony Terytorialnej Kraju;

Pułkownik Kazimierz Garbacik — dowódca Brygady Wojsk Obrony Wewnętrznej.

Pułkownik Rezerwy — Roman Leś, który w 1981 r. objął funkcje przewodniczącego Komitetu Założycielskiego Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i wreszcie — podpułkownik Jerzy Kłosiński oraz podpułkownik Mirosław Hermaszewski, który wraz z rosyjskim astronautą odbył wykorzystywany do celów propagandowych lot w przestrzeni kosmicznej.

6 członków tej junty to absolwenci Akademii Sztabu Generalnego w Moskwie. Są to: Florian Siwicki, Tadeusz Tuczapski, Józef Użycki, Tadeusz Krepski, Longin Łozowicki, i Jerzy Jarosz.

Wyliczenie nazwisk tych 20 ludzi noszących otoczone w naszym kraju tak wielkim sentymentem mundury najwyższych dowódców wojska nie wyczerpuje rzecz jasna długiej listy odpowiedzialnych za strzelanie do robotników, za śmierć niewinnych ludzi i za straszną tragedię jaką przeżywa cały naród.

(19.12.81)

Józef Ptacek

PACYFIKACJA I CO DALEJ

Z lakonicznych i wrywkowych informacji i relacji wiadomo, że w starciu fizycznym, stawiając tylko na taktykę biernego oporu, wielomilionowa klasa robotnicza została pokonana przez wojsko i milicję. Szturmowe formacje ZOMO — ochraniane czołgami i samochodami pancernymi wojska — zdobywały kolejno odporne fabryki, stocznie, huty i kopalnie. W kopalni „Wujek” w Katowicach polała się krew górników, padli zabici i ranni. Milicja rozbiła brutalnie demonstracje robotnicze w Gdańsku, gdzie byli też ranni, rozproszyła też nie mniej brutalnie zbierającą się demonstrację w centrum Warszawy. O starciach we Wrocławiu, Łodzi, Radomiu, Szczecinie i innych miastach — krążą różne wieści. Nową Hutę i hutę „Katowice” pacyfikowały czołgi. W Tychach, w podziemiach kopalni „Ziemowit” i zwłaszcza „Piast” strajkujących tysiącami górniczy — zapisali się wrzawa w historii walk wolnościowych świata pracy. Występowali w obronie swoich niezależnych przywódców, których władze porwały nocą 13 grudnia i osadziły w obozach koncentracyjnych.

Taka jest cena tragicznego *porządku* i *spokoju*, których zaprowadzenie ma stanowić o *nowym ładzie* w Polsce pod rządami wojskowymi. I co dalej?

Junta wygrała swoją walną bitwę z polskim światem pracy, ale nie wygrała jeszcze innej wojny, która zapowiada się na długo.

Ogłoszono, że poświęteczny poniedziałek był już prawie normalnym dniem pracy. Komunikaty informowały, że zakłady Cegielskiego w Poznaniu produkują, że „Ursus” — pracuje, że kopalnie, które tak licznie strajkowały — zapotrzebowały wagony pod ładunek. Ale o Cegielskim podano, jakie są prognozy produkcji na przyszłość. O wynikach produkcji w „Ursusie” i w wielkich fabrykach samochodów — panuje zmowa milczenia. A co jest z wydobywaniem węgla w kopalniach?

27

„Trybuna Robotnicza” pisała, że w drugim tygodniu stanu wojennego — *górnicy wydobywali około 500. 000 ton węgla dziennie*. Trudno przyjąć ten komunikat za *dobrą monetę*, gdyż w tym czasie szereg kopalni jeszcze strajkowało, a w innych panował niepokój o górników strajkujących pod ziemią w kopalni „Piast”. Ale gdyby nawet ta informacja o wydobywaniu była prawdziwa to i tak oznacza ona, że w drugim tygodniu stanu wojennego wydobywano na Śląsku na dobę o 130. 000 ton węgla mniej niż przed uszczęśliwieniem Polski stanem wojennym! Po strajkach w kopalniach Ziemowit, Piast, Anna, Wieczorek, Lenin, Jastrzębie, Halemba, Julian, Andaluzyja, Brzeszcze i jeszcze innych trzeba będzie pewien czas poczekać zanim się okaże jak gospodarka narodowa odczuje skutki zamachu wojskowego na prawa robotnicze.

Rzecznicy junty zapowiadają, że teraz produkcja będzie normalna i wzrastająca... Pytam: — Skąd ta pewność? Stocznie stoją od 2 tygodni. W wielu kluczowych zakładach nie ma z czego produkować. Huta Katowice ma wygaszone wielkie piece. Największy polski kombinat przemysłowy — Nowa Huta — nie jest w stanie opanować trudności związanych ze wznowieniem produkcji. Panuje nie tylko obawa przed represjami i zrozumiała niechęć pracowników wobec wymuszanych na nich zarządzeń i poleceń oraz pogarda w stosunku do ludzi, którzy stosują tego rodzaju metody zarządzania produkcją i pracą.

Do tego dochodzi jeszcze nieszczęsna tak zwana *weryfikacja* pracowników tych zakładów, które były ogarnięte strajkami protestacyjnymi, zwłaszcza Huty Katowice, stoczni i znacznej części kopalni na Śląsku. Do tego dochodzi psychologiczny sprzeciw młodych robotników, którym roiło się o lepsze życie w warunkach wolności, rzetelnej demokracji i prawdziwego poszanowania praw pracowniczych. Do tego dochodzi odwoływanie dyrektorów zakładów i pracowników średniego dozoru, którzy nie okazali się wobec robotników dostatecznie twardzi na miarę nowych wymagań władzy.

Oto wyjaśnienie, dlaczego praca w warunkach wojskowej *normalizacji* stoi pod znakiem *zółwia!*

Władze stanu wojennego pewnie spostrzegły się już poniewczasie że łatwiej jest milicji zdobywać szturmem fabryki niż przewyciężyć nakazami bierny opór załóg. Generałowie i ekstremiści z dogmatycznego skrzydła partii wyzbyli się już chyba złudzeń, że będą mieli *czyn produkcyjny* polskiego świata pracy na cześć wojska, które pomogło w pacyfikacji zakładów pracy.

Wszystko na to wskazuje, że junta będzie musiał pojąć i to, że antynarodowa zmowa aparatczyków i bezpieki nie zastąpi robotniczej „Solidarności”! Nie zastąpi zwłaszcza na odcinku produkcji! Bez demokratyzacji, bez rzetelnego samorządu pracowniczego, bez prawa do krytyki, bez niezależnych organizacji zawodowych świata pracy — żadna władza daleko teraz w Polsce nie ujedzie! Spacyfikowany czołgami i hordami milicji polski świat pracy nie jest jeszcze całkowicie bezbronny.

Dlatego jedyne rozsądne wyjście z polskiego kryzysu społecznego i gospodarczego, którego kulminacyjnym przykładem był stan wojenny, prowadzi przez przywrócenie niezbywalnych praw robotniczych — z posierpniowymi zdobyczami roku 1981 włącznie. Im wcześniej rozpocznie się ten proces tym lepiej.

(30.12.81)

Tadeusz Podgórski

KOSZT STANU WOJENNEGO

Władze tłumaczą swój zamach na swobody obywatelskie między innymi rzekomą koniecznością położenia kresu strajkom, które miały rujnować gospodarkę.

Przypomnijmy, że w zeszłym roku gdy rzeczywiście doszło w Polsce do dłuższych strajków w większych ośrodkach przemysłowych straty na jednego zatrudnionego wyniosły jedynie 4 godziny w porównaniu do 25 dni absencji z różnych innych powodów. Inaczej mówiąc zaledwie jedna pięćdziesiąta nieobecności robotników w pracy była spowodowana przez strajki. Jak wiemy, w tym roku straty strajkowe były niższe niż rok temu.

W tym samym czasie moce produkcyjne przemysłu były wykorzystane tylko częściowo. Wiosną jedna czwarta mocy przemysłu była niewykorzystana, później coraz więcej zakładów przerywało produkcję, gdyż brakowało energii, materiałów i elementów z kooperacji. Nie zapominajmy o stratach spowodowanych przez niekompetentną politykę partii wobec rolnictwa, rzemiosła. Koszty strajkowe w porównaniu do tych konsekwencji były po prostu śmiesznie małe.

Jak na tym tle przedstawiają się koszty stanu wojennego? Na dłuższą metę największą stratą jest chyba podważenie szans reformy gospodarczej, która miała Polskę wyprowadzić z kryzysu. Władze wojskowe zapowiadają co prawda, że chcą reformę kontynuować, a stan wojenny traktują jako przejściowy. Jednak jak uczy doświadczenie stany przejściowe są często długotrwałe, a podobne zapewnienia składały w swoim czasie wszystkie niemal dyktatury wojskowe. Poza tym uderzenie partii, która posłużyła się parawanem wojska, jest skierowane przeciwko jedynej zorganizowanej sile społecznej, która opowiadała się za reformą. Jak można realizować reformę, jeśli jej zwolenników pozbawiło się wolności. Czy można mieć nadzieję, że reformą zajmą się te dziesiątki tysięcy miernych, biernych ale zawsze wiernych partii biurokratów, którzy w ostatnich miesiącach czynili wszystko, aby reforma nigdy się nie narodziła?

Niezależnie od zamiarów władz, stan wojenny umacnia te wszystkie wsteczne biurokratyczne grupy nacisku, które opowiadały się przeciwko reformie, gdyż były przywiązane do systemu środków nakazowych. Stan wojenny jest tym właśnie ośrodkiem na rękę, i będą zapewne dokładać starań, aby trwał jak najdłużej, gdyż stwarza dla nich cieplarniane warunki egzystencji.

Takie są konsekwencje na dłuższą metę. Wiemy, że główną chorobą polskiej gospodarki jest niska efektywność, niska wydajność, zła organizacja. Czy można sądzić, że pozbawiony wszelkich praw, zrównany z chłosem pańszczyźnianym robotnik polski, któremu przy każdej okazji przepisy o stanie wojennym grożą surowymi karami będzie rzeczywiście lepiej pracował? Czy okres stalinowski, gdy za byle przewinienie, spóźnienie do pracy, czy popsuty detal szło się w Rosji do łagru nie dowiódł, że represje nie mogą zwiększyć efektywności gospodarowania?

Represje zastosowane przez partię przeciwko działaczom

robotniczym, społecznym, intelektualistom ugodziły w najbardziej wartościową, ofiarną i patriotyczną część świata pracy i całego społeczeństwa. Teraz ci właśnie ludzie, którzy czynem wykazali, że losy tego kraju nie są im obojętne utracili wolność, kto wie na jak długo. Kto teraz grać będzie w gospodarce i zakładach pierwsze skrzypce? Ta sama miernota, która ten kraj tak dokumentnie wyniszczyła.

Wreszcie koszty doraźne, na krótką metę. Operacja wprowadzenia stanu wojennego była przygotowywana od dłuższego czasu od wielu miesięcy. Zajęte nimi władze nie miały już czasu na działalność gospodarczą, walkę z marnotrawstwem, realizację reformy w rzemiośle czy PGR-ach. Jednocześnie kierownictwo partii i rządu stroiło się w piórka demokratów prowadząc z Solidarnością niekończące się rokowania, które nie przyniosły widomych rezultatów lub też po prostu się na Solidarność obrażając. Tak szedł tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, cały kraj zadawał sobie pytanie dlaczego kierownictwo partii na nic się nie decyduje, dlaczego patrzy jak kraj zsuwa się po równi pochyłej coraz niżej? Tylko najczarniejsi pesymiści mówili wówczas, że w gruncie rzeczy władzom zależy na jednym: przygotowują się do rozprawy z Solidarnością i na to czekają. Czy można dokładnie obliczyć ile kosztowała cały naród ta beczynność związana z przygotowaniem stanu wojennego?

Przy tym dziele zajętych było i jest dziesiątki tysięcy ludzi, zajętych bezproduktywnie. To oni przygotowywali drobiazgowo przepisy, przygotowywali dziesiątki planów operacyjnych, wypełniali kartoteki działaczy „odnowy”. Inni odbywali ćwiczenia w terenie w ramach tak zwanych grup operacyjnych, teraz to rozeznanie jak znalazł. Inni wreszcie, gdy nadeszła godzina czynu rzucili się na bezbronnych działaczy społecznych, naukowców, artystów, twórców i studentów. Teraz dziesiątki tysięcy funkcjonariuszy zajętych jest pilnowaniem internowanych, zapewne ich przesłuchaniami, rewizjami w lokalach „Solidarności” i domach prywatnych.

I wreszcie koszty materialne tej operacji. Każdy specjalista od logistyki wie, że rezultaty akcji wojskowej na tak ogromną skalę podobne są do kosztu prowadzenia wojny, tyle że nie ma takich strat w ludziach i sprzęcie. Zadajmy retoryczne pytanie, czy Polskę na skraju ruiny gospodarczej zadłużoną po uszy zagranicą, stać jest na prowadzenie wojny i to przeciwko własnemu społeczeństwu?

(16.12.81)

Lechośław Gawlikowski

LOS WIĘZIONYCH

Wojskowa dyktatura zaprzecza wiadomościom o okropnych warunkach w jakich przebywają ludzie w obozach, zwanych przez tych, którzy je urządzili – ośrodkami odosobnienia. Jeśli wojskowy reżym mówi prawdę, to dlaczego nie podaje gdzie znajdują się obozy, ile ich jest naprawdę, jakim przepisom obozowym podlegają internowani, co im wolno, a czego nie wolno i przede wszystkim kiedy zostaną zwolnieni. Jeśli wszystko jest tak dobrze, jak twierdzi reżym, dlaczego nie dopuszcza się do nich przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i zachodnich dziennikarzy? Dziesiątki tysięcy matek, ojców, żon, sióstr, krewnych i przyjaciół osób uwięzio-

nych i aresztowanych z dnia na dzień żyje w stanie napięcia, lęku o swych najbliższych, wyciągniętych brutalnie, z nienacka w nocy przez bezpiekę i milicję, zarządzającą istne polowania na swoje od dawna upatrzone ofiary. Ludzi zgarniano z ulicy, zabierano z fabryki, biura czy uczelni. Mówię tu o pierwszych dniach, a przecież aresztowania trwają. Ci wyciągnięci w nocy, zabierani byli nieraz tak jak stali, w piżamach, bez ciepłej odzieży, wyłamywano przy tym drzwi, gdy niedość szybko zostały otwarte, przewracano mieszkania do góry nogami w poszukiwaniu Bóg wie jakich materiałów. Dochodzące wkrótce po czarnej niedzieli wieści mówiły o strasznych warunkach w jakich trzymano więźniów, zwłaszcza w pierwszych dniach. W przepełnionych więzieniach, w zatłoczonych celach z oknami bez szyb w obozach naprędce skleconych z baraków, namiotów przy trzaskającym mrozie, o głodzie.

Nadchodzą teraz inne informacje. Na przykład niektórych intelektualistów, którzy trzymani byli najpierw w więzieniu w Białołęce, przewieziono później gdzieś na Mazury i przebywają tam ponoć w domach wypoczynkowych i pensjonatach w dobrych warunkach. Jeśli to prawda z ulgą się o tym dowiadujemy, ale zastanówmy się jakie są motywy reżymu? Wygląda to na jeszcze jedną grę podyktowaną strachem i zarazem perfidią. Strachem, bo jej inicjatorzy wiedzą, że o traktowaniu intelektualistów dowie się rychło opinia w kraju i na świecie i że w ten sposób uchronią się przed protestami przynajmniej w tej dziedzinie. Bo za intelektualistami, ludźmi znanymi ujmują się głośniejsze zachodnie związki pisarzy, artystów, naukowców, nie dlatego by zapominali o bezimiennych ofiarach, ale dlatego, że znają ich z nazwisk i często z kontaktów osobistych. Oprawcy na ogół zawsze, mimo wszystko boją się, gdy o ich ofiarach głośno w świecie, poza obrębem kolczastych drutów. Perfidia podzielenia więzionych na gorzej i lepiej traktowanych polega na chęci poróżnienia inteligencji, pisarzy, artystów, naukowców — z robotnikami, o których się w ogóle nie mówi, gdzie są więzieni i w jakich warunkach. Solidarność, współdziałanie całego narodu było siłą odnowy moralnej społeczeństwa. To było największe zagrożenie dla tych, którzy chcieli i chcą zawracać bieg historii.

Rachuby na poróżnienie czy na ukrycie prawdy o obozach nie mogą się powieść. Pisarze, naukowcy, artyści, nawet jeśli sami nie byli przetrzymywani o chłodzie, i głodzie choć teraz z łaski nadzorców jest im rzekomo lepiej — dowiedzą się prędzej czy później o losie pozostałych tysięcy rodaków w więzieniach i obozach. Ujmą się za nimi, pisać będą prawdę, rozgłaszać ją i uwieczniać w swoich dziełach, które kiedyś przecież ujrzą światło dzienne. Prawda wyjdzie na jaw, pozostanie w pamięci narodu.

Należę do pokolenia, które samo nie przeszło hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Nie znam z własnych przeżyć sowieckich łagrów. Zsyłki na Sybir, to jeszcze odleglejsze dzieje, ale nie zapomniane, wbrew sfalszowanej historii jakiej uczono nas w szkołach. Dziś więc, kiedy na polskiej ziemi znowu powstały obozy, w których zamyka się niewinnych — tym tragiczniej, że utworzone i nadzorowane przez ludzi mówiących tym samym językiem, urodzonych na naszej wspólnej polskiej ziemi, kiedy słyhać było nawet o deportacjach do ościennych krajów, odżywają w pamięci i podświadomości najbardziej ponure skojarzenia, najokrutniejsze okresy naszych dziejów.

Reżym wojskowy zdaje sobie chyba sprawę ze strasznego wydzwieku podjętych przezeń akcji. W ten sposób też w

historii naszego kraju zajmie nieuchronnie miejsce obok innych reżymów okupacyjnych w jednym szeregu z wrogiem.

(6.1.82) Krystyna Miłotowska

Odpowiedź Żukrowskiemu

Kiedy aresztowanych liczy się na tysiące, kiedy są nimi robotnicy, intelektualiści i młodzież, kiedy nawet poprzez opuszczoną nad Polską zasłonę izolacji — wydostają się odgłosy tłumienia protestów — nastąpi też smutny czas ujawniania postaw, które w mniej złożonych warunkach nazywać się zwykło kolaboranckimi. Dla sprawujących władzę szczególnie cenni są w takich sytuacjach, *ludzie z nazwiskami* najlepiej ze środowiska twórczego, którzy gotowi będą gładko uzasadnić terror, szkalować tych co protestują i odmalowywać różowe perspektywy *nowego ładu*, którzy umieją nadać nowym porządkom *humanitarną pieczęć*. Niezbyt daleka przeszłość zna wiele takich przykładów. Przyszły mi one na pamięć, kiedy zapoznałem się z powtórzoną w Radio Warszawa wypowiedzią telewizyjną Wojciecha Żukrowskiego w *trzecim dniu stanu wojennego*, jak teraz datuje się *nową erę*.

Najpierw — czym była, tak jak on to przedstawia, zmiażdżona polska Odnowa, wraz z którą zdeptano nadzieje milionów Polaków, Odnowa którą naród wywalczył kosztem takich poświęceń i takiego ryzyka? Otóż czasy te, stanowiące najpiękniejszą kartę polskiej nowszej historii — to dla Żukrowskiego — czasy kolejek, wyrywanych kobietom na ulicy torebek i wzrostu przestępczości. Nędza i bieda, towarzyszące tak zwanemu socjalizmowi na całej rozciągłości i ich zagęszczenie z chwilą gdy reżym świadomie i z premedytacją *gnoił naród*, by łatwiej go było następnie rzucić na kolana — stają się w ujęciu tego *pisarza Polski Ludowej*, laureata licznych oficjalnych nagród — synonimem Odnowy. Tak pastwili się nad pobitą Ojczyznę niektórzy literaci-kolaboranci, spośród tych, którzy po wrześniu znaleźli się *za Bugiem* gdzie opluwali *Polskę sanacyjną* i łaskili się do *sowieckich wybawców* — Wasilewska, Putrament.

Zresztą, skoro już tak *wspomnienie goni za wspomnieniem* warto przypomnieć, jak odmalował 17 września 1939 r. Żukrowski w swoim długim opowiadaniu *Dni kłęski* ogłoszonym w latach sześćdziesiątych: żołnierze polscy w szpitalu polowym, gdzieś za Bugiem, zrywają się z prycz i tańczą z radości na wieść o wkroczeniu — wyzwolicielskiej Armii Czerwonej!

Ale wracając do naszych, również tragicznych dni z ich czarną datą 13 grudnia... Otóż nie dość, że czasy Odnowy odmalował pisarz do specjalnych poruczeń Żukrowski, jako otchłani przestępczości i nędzy. Ma jeszcze coś miłego do powiedzenia również o ludziach, którzy są dziś więźniami albo ściganą zwierzyną, a stali się wtedy prawdziwymi przywódcami narodu. Dla niego działacze Solidarności to wrogowie atakujący *tradycje wojenne, gotowość do poświęceń i patriotyzm!*

Dalej ton wystąpienia Żukrowskiego staje się otwarcie ubecki. To, co ujawnił, to jeszcze nie wszystko. Zapowiada: *wkrótce się przekonacie, kiedy otworzą się poufne archiwa, kartoteki, instrukcje...* On już te kartoteki zna!

No i jak zawsze w podobnych enuncjacjach i znowu — wspomnienia, wspomnienia, kiedy przegląda się różne niemieckie i sowieckie druki strasliwych lat, otwartych datą

1939 r. — nieodzowne są perspektywy różowej przyszłości. Żukrowski widzi te perspektywy ponad wszystko, co czują, i czego doznają miliony jego pozbawionych elementarnych praw rodaków. Najpierw stwierdza: *możemy się oburzać dzisiaj na dotkliwosci twardych praw stanu wojennego...* Nieco dalej obiecuje jednak: *przed nami widoczne znaki nadziei. W czym są te znaki? A no w tym między innymi, że izolowano wywrotowców. Czy trzeba więcej?*

Ale Żukrowskiemu wydaje się, najwidoczniej, że trzeba, że jeszcze wszystkiego nie powiedział, więc dobija ponadto swoich rodaków przypomnieniem, że *Zachód umywa ręce*, po czym odbiera jeszcze jakąkolwiek nadzieję, tak przytaczając cytat z kazania księdza Prymasa, że wyszło zeń potępie nie każdego, kto nie pochwała terroru.

Nie mogę się oprzeć pokusie zakończenia tych uwag o telewizyjnym wystąpieniu Żukrowskiego — cytatem z niego samego: *zanikało poczucie tego, co się godzi robić, a czego nie wolno, bo jest już podłością.*

(16.12.81)

Tadeusz Mielezko

Naoczny świadek w Warszawie

Michał Suszycki:

Rozmawiamy przez telefon z profesorem Janem Kotten z Uniwersytetu w Stone Brooke w Kamiennym Potoku, jak sam pisze w swoich książkach, w stanie Nowy Jork. Znakomity historyk i krytyk literatury wrócił właśnie do Ameryki z Polski.

— Panie profesorze, był pan teraz w Warszawie o ile wiem po raz drugi od czasu opuszczenia Polski przed kilkunastu laty. Został pan zaproszony na Kongres Kultury Polskiej.

Jan Kott:

Wróciłem wczoraj późno w nocy, jednym z bardzo nielicznych charterów z Warszawy do Londynu. Z tych moich pierwszych i ostatnich wrażeń z Warszawy wspomnę jedno. W nocy jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego, wracałem późnym wieczorem ulicami Warszawy i tak jak kiedyś za okupacji mury były pokryte kotwicami: PW—Polska Walcząca. I w tej zadymce śnieżnej, kiedy wracałem ulicami nagle wydało mi się, że przeszłość wraca i że to jest Warszawa okupacji albo Warszawa bliskiego powstania. Potem przyszedł kongres — był jedną z największych manifestacji niezależnej polskiej myśli naukowej i artystycznej ze znakomitymi przemówieniami pisarzy, artystów i uczonych z jakimś takim ogromnym wichrem poczucia rozważi, wolności, swobody, odzyskania prawa do myślenia, do wolności, padały tam słowa niesłychaniej piękności, jak Andrzeja Kijowskiego przeciwko temu, co się dzieje w Polsce, *buntuje się natura, bo to, co się dzieje jest*

sprzeczne z prawami natury, buntuje się człowiek, bo to, co się dzieje jest sprzeczne z prawami ludzkimi, buntuje się nawet technika, bo to, co się dziś dzieje jest sprzeczne z techniką jako taką. Było to branie odpowiedzialności przez przedstawicieli sztuki, filmu, literatury, teatru przez dwa dni. Potem pamiętam, była to niedziela rano, zszedłem do hallu hotelowego dosyć późno, bo poprzedniego dnia właśnie tam przemawiałem (byłem w teatrze na jednym z ostatnich przedstawień) i mówią mi: gratulujemy ci przyjazdu do Polski. Możecie gratulować. I nagle posypały się nazwiska aresztowanych — wzięci są ci i właśnie Andrzej Kijowski z kongresu.

Aresztowania nastąpiły bardzo precyzyjnie w nocy z soboty na niedzielę między godziną pierwszą, a drugą. W Warszawie aresztowano od 1.500 do 2.000 osób według planu niesłychanie precyzyjnie i systematycznie przeprowadzonego. Listy musiały być gotowe co najmniej na 3 miesiące przedtem, gdyż na listach aresztowanych podanych w prasie oficjalnej znajdują się ludzie, którzy są od tygodnia, czy dwóch w Stanach albo na Zachodzie. Aresztowania przebiegają i przebiegały w trzech kierunkach: przeciwko działaczom „Solidarności” i to aż do lokalnych komitetów, przeciwko przywódcom młodzieży i przeciwko intelektualistom. Polska jest bez telefonów i nie ma nawet telefonów lokalnych w Warszawie, nie ma telefonów międzymiastowych, nie ma żadnego połączenia z zagranicą; w Warszawie wychodzą jedynie dwa pisma, w Krakowie wychodzi jedno połączone pismo z wszystkich poprzednich, poczta jest cenzurowana, (benzyny nie ma), nie można kupić benzyny dla prywatnych aut, tak że komunikowanie się jest niesłychanie trudne.

Moi przyjaciele warszawscy porwani z domów tej nocy zostali przewiezieni do Białołęki, gdzie początkowo warunki były niezmiernie trudne i jeśli chodzi o wyżywienie, a przede wszystkim, jeśli chodzi o mróz z wybitymi oknami. Potem przewiezieni zostali helikopterami prawdopodobnie trzy dni temu do obozów, czy miejsc koszarowania w północnej Polsce. W Warszawie odbywa się zbiórka żywności, lekarstw i ciepłej odzieży dla internowanych. Stan wojenny początkowo był bardzo trudny do objęcia wyobraźnią. Na 3 dni przedtem Radio Warszawa nadawało z podstłuchu głosy działaczy „Solidarności” zapowiadających manifestację, która odbyć się miała w dziesięciolecie zająć w Gdańsku, mówiąc, że Solidarność przygotowuje zamach stanu.

Więc takie to było to pierwsze niedzielne przedpołudnie stanu wojennego, obwieszczeń rozlepionych na ulicach Warszawy. Warszawa przyjęła to z jakimś takim osłupieniem, i jak to Warszawa, z niedowierzaniem i ironią — mówiono wojna, ale wojna z kim, wojna z nami?

Nie było jeszcze wówczas wiadomości o kolosalnych aresztowaniach po przerwaniu wszelkiego rodzaju komunikacji. Stopniowo następowało uświadomienie, że jesteśmy z powrotem w okresie okupacji...

(24.12.81)

prof. Jan Kott

ROZGŁOSNIA POLSKA RWE TĄ DROGĄ SKŁADA SERDECZNE PODZIĘKOWANIA WSZYSTKIM SWYM SŁUCHACZOMI SYMPATYKOM ZA ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE, NOWOROCZNE, ORAZ WYRAZY POPARCIA I UZNANIA. NIE MOŻEMY NIESTETY ODPOWIEDZIEĆ INDYWIDUALNIE NA WSZYSTKIE LISTY, GDYŻ WYDARZENIA W POLSCE POCHŁANIAJĄ CAŁY NASZ CZAS I ENERGIE

NIEBEZPIECZNE MITY I LEGENDY



Historia każdego narodu obrosnięta jest mitami i legendami. Pojawiają się one tam, gdzie wyobraźnia zastępuje brak zapisu albo brak zrozumienia trudnej rzeczywistości.

Wergiliusz sięgnął aż do epopei Homera, by z niej wyprowadzić Eneasza, wyimaginowanego bohatera i obrońcę Troi, i kazał mu być protoplastą rodu rzymskiego. Długosz w swojej „Kronice” przytacza krążące wówczas podanie, według którego nasz Krakus pochodził w prostej linii od sławnej rodziny Grakchów italskich. Były to piękne próby wszczęcia dziejów własnych w istniejące od dawna, szlachetne i znane drzewo genealogiczne innych narodów. Piękne i zwykle nieszkodliwe. Historycy bowiem potrafili oddzielić prawdę historyczną od legendarnych jej upiększeń, nie potępiając ich ani skazując na śmierć, lecz z szacunkiem składając je w skarbcu kultury duchowej społeczeństwa.

Są jednak legendy i mity niebezpieczne. Tworzone zazwyczaj w czasach kryzysów intelektualnych i moralnych, gdy umysł i wola stoją bezradnie przed spiętrzonymi problemami wymagającymi natychmiastowego rozwiązania i działania. Zjawia się wtedy pokusa uproszczeń, pozornie bardzo logicznych a przede wszystkich łatwych do przyjęcia i podnoszących na duchu. Uleganie tej pokusie jest pewnego rodzaju gestem samoobrony psychiki jednostkowej i zbiorowej przed rozpaczą i przed rezygnacją z walki o przejście z godnością przez każdy kryzys. Nie można jednak uważać tego gestu za objaw cnoty ani za poprawną postawę intelektualną wobec konkretnej rzeczywistości.

Mesjanistyczny mit o Polsce – „Chrystusie narodów” – czystej, niewinnie cierpiącej, której Bóg ma wynagrodzić wszystkie krzywdy doznane od sąsiadów, oczywiście podnosił na duchu, ale nie pomagał Polakom dobrze odczytywać i rozumieć naszą historię. Tak samo pra-

wie organicznie ze sobą zrosnięte pojęcia: Polak i katolik, którymi posługiwaliśmy się jak legitymacją wobec obcych, nie zawsze odpowiadały rzeczywistości. I czynienie z nich obowiązującego wszystkich zawołania krzywdziło Polaków innych wyznań oraz katolików, naszych współobywateli, ale nie przyznających się do pochodzenia polskiego. Nimbem chwały otaczaliśmy nasze zwycięstwa na polu bitew i skupialiśmy przy nich pamięć pokoleń, którym chcieliśmy przekazać uczucia patriotyczne, ale za mało badaliśmy przyczyny klęsk, zwłaszcza tej najczarniejszej, gdy stopniowo z olbrzymiego państwa zesłaliśmy do stanu uciemiężonych przez wroga potęg poddanych. Stosunek nasz do historii był w pewnej mierze irracjonalny. Za dużo liczyliśmy na coś, co przyjdzie z zewnątrz i będzie cudowną pomocą w naszej niedoli, a może za mało było własnych logicznych przemyśleń i konsekwentnego działania. Taka postawa czyni umysł, zespół uczuć i wolę skłonny do tworzenia mitów i legend i do ich przyjmowania. Sprawdziło się to w czasie drugiej wojny światowej i w okresie powojennym.

Z przyjaźni polsko-francuskiej, z wiary w solidność dotrzymania umów przez partnerów zachodnich stworzyliśmy sobie wizję Polski w nienaruszonych granicach, wolnej, samorządnej. Kto wówczas twierdził, że nie należy mieć takich złudzeń, uważany był za pesymistę i prawie za zdradcę idealnej przyszłości narodu. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość tym złudzeniom. Pomogły narodowi przynajmniej godnie przeżyć okupacyjną noc. Sprowadziły ją i działały w niej obecne, brutalne siły nie zabiegające o naszą przyjaźń lub miłość. Wystarczył im nasz strach.

Obecna okupacja Polski jest okupacją pośrednią, rządzoną z Moskwy i wykonywaną polskimi rękami. Rosyjscy komuniści zastosowali taktykę, którą posługiwali się Persowie w podbitych koloniach greckich. Namiestnikami ustanawiali tam rodowych Greków, którzy spełniali wiernie rozkazy króla, tłumili wszelkie bunty, ściągali podatki i przekazywali je na dwór władcy. Razem ze sztabem urzędników tworzyli klasę uprzywilejo-

waną, której nie zależało na zmianie systemu. Dzięki niemu bowiem żyli dostatnio i mieli złudzenie, że uczestniczą w sprawowaniu władzy. Niemcy pośredników w Polsce nie potrzebowali. Czy znaleźliby chętnych na objęcie takich stanowisk, to inna sprawa. Trzeba jednak przyznać, że zaoszczędzili nam tej hańby i wstydu płynących z udziału Polaków w zbrodniach okupanta.

Moskwa ochotników znalazła. Był to wstrząs dla zdrowej części narodu. Wstrząs spotęgowany terrorem i prześladowaniem tych, którzy walczyli z okupacją brunatną i nie chcieli uznać czerwonej.

W pierwszych latach rządów komunistycznych w Polsce zadomowił się mit, że to ręce Rosjan oraz innych narodowości gnębią Polaków i plamią się polską krwią. Nie chciało się wierzyć, żeby w podziemiach pewnych urzędów mogło być inaczej. Jeszcze dzisiaj niechętnie przyjmuje się do wiadomości, że do służby w bezpieczeństwie zgłaszają się rodowici Polacy z dyplomami uniwersyteckimi, że specjalne oddziały milicji nie odczuwają braku kandydatów i że zawsze ktoś spełnia rolę prokuratora w procesach politycznych. Krąży w kraju i na emigracji powiedzenie, jako pociecha i znak wiary w duszę polską, że każdy komunista nad Wisłą jest jak rzodkiewka – z wierzchu czerwony a w środku biały. Zbyt wielki honor ich od nas spotyka. Nie są oni biali ani czerwoni. Służą tylko systemowi, który im zabezpiecza wyższy poziom życia materialnego, wciąga w klasę decydujących o losach reszty narodu. Przyjęcie legitymacji partyjnej z jakichkolwiek powodów jest publicznym wyznaniem lojalności wobec nieludzkiego systemu, bez względu na to czy ma pokrycie w szczerości wewnętrznej czy nie. Wallenrodyzm tak często przypisywany polskim działaczom partyjnym to jeszcze jeden mit zrodzony z nadziei, że będzie kiedyś skrycie działać dla dobra ojczyzny.

Wypada po tylu doświadczeniach zbieranym z prawie czterdziestu lat rządów komunistycznych w Polsce zdać sobie sprawę z tego, że rośnie tam liczba tych, którzy nie chcą żadnej zmiany i bronić

(Dokończenie na str. 30)

O WŁADYSŁAWIE MICKIEWICZU

Książkę Andrzeja Kłossowskiego, która wyszła kilka lat temu we wrocławskim Ossolineum pt. „Ambasador książki polskiej w Paryżu – Władysław Mickiewicz”, czytałem ze szczególnym wzruszeniem. Obudziła bowiem we mnie dawne wspomnienia z czasów, kiedy stykałem się z synem Adama Mickiewicza. Stąd, omawiając tę książkę, nie mogę się ustrzec od wplecenia owych moich wspomnień osobistych.

Władysława Mickiewicza poznałem, kiedy pierwsza wojna światowa zaskoczyła mnie we Francji. W Paryżu zapisałem się na Sorbonę i przez jakiś czas pracowałem w tamtejszej Bibliotece Polskiej. A królował w niej i w sąsiadującym z nią Muzeum Mickiewiczowskim pan Władysław. Kiedy siedział nieraz zamyślony przy kominku w swoim skromnym gabinecie dyrektorskim, jego podobieństwo do ojca stawało się uderzające. Czasem przychodził tam na chwilę drugi syn Adama, Józef, skromny urzędnik miejski. Jakże więc można było oprzeć się wzruszeniu, patrząc na tych dwu starców o rysach wyrytych w pamięci każdego Polaka?

Sporo spotkało Władysława Mickiewicza zarzutów za życia i po śmierci (w r. 1926) za sobiepaństwo i bezwzględność wobec puścizny po ojcu. Cokolwiek jednak sędzić o przejawach jego pietyzmu dla wielkiego rodzica, był to niewątpliwie człowiek żyjący w wyjątkowej służbie idei i tradycji mickiewiczowskiej, jako tradycji tej żywy wyraziciel. Jego mieszkanie na rue Guénégaud Nr 7, w którym w poniedziałkowe wieczory zbierali się

Niebezpieczne...

(Dokończenie ze str. 29)

będą tego systemu wszystkimi środkami, jakie ma do dyspozycji każda dyktatura. Należą oni do ciała narodu, mówią polskim językiem, mieszkają na polskiej ziemi, korzystają z ciężkiej, prawie niewolniczej pracy reszty społeczeństwa, ale nie należą do jego duszy. W obronie swoich przywilejów strzelać będą do Polaków.

Jotmir

polscy pisarze, artyści, uczeni, politycy, studenci, było czymś w rodzaju Mekki narodowej. Wśród starych mebli i portretów, gdzie każdy niemal przedmiot był mickiewiczowską pamiątką. Prawie osiemdziesięcioletni gospodarz, jego sędziwa małżonka, z domu Malewska, córka filomaty, oraz niemłoda już panna Maria Mickiewiczówna, częstowali gości herbatą i jakimiś arcyubogimi sucharkami. Ale jakież bogate to było przyjęcie! Władysław, świetny gawędziarz, stał oparty o fortepian i opowiadał. Wspomnienia o Sedanie i Komunie paryskiej przeplatały się z anegdotami o księciu Adamie Czartoryskim i innych filarach Wielkiej Emigracji. „Kiedy raz przyszedł do nas pan Tomasz...” Pan Tomasz – to Zan. Przed oczyma zasłuchanych gości cała legenda stawała żywa.

Marzenia i wieszczby Adama urzeczywistniały się w r. 1918. I pewnego dnia listopadowego Polonia paryska złożyła w imieniu zmartwychwstałej Polski hołd zwycięskiej Francji. Od Collège de France, związanego z mickiewiczowską tradycją, ruszył wielki pochód z transparentami, na których widniały herby miast polskich, i skierował się na Plac Zgody, gdzie przed statuą uwolnionego Straszburga złożono kwiaty. Na czele pochodu szedł Władysław Mickiewicz, swoim zwyczajem bez kapelusza, w dosyć wytartym czarnym surducie.

Książka Kłossowskiego zajmuje się przede wszystkim działalnością księgarsko-wydawniczą Władysława. Ja jednak chcę omówić raczej to, co jest w niej o samym człowieku, jego stosunku do puścizny po ojcu i o ogólnym dorobku życiowym.

Władysław, urodzony w Paryżu w r. 1838, jako najstarszy syn a drugie dziecko Adama i Celiny z Szymanowskich, miał dzieciństwo niełatwe. Szereg ciężkich chorób nie zapowiadał przyszłego czerstwego zdrowia i długich lat życia. W domu położenie materialne było trudne, a miały przyjść jeszcze takie nie-szczęścia, jak choroba psychiczna matki i brata, Jana. Kiedy ojciec oddał chłopca do polskiej szkoły na Battignollach, Władysław musiał znosić bolesne docinki kolegów z powodu towianizmu Adama. „Ach – wołali – to twój ojciec, co to

wierzy w Towiańskiego! Jak ten Mistrz będzie wjeżdżał do Polski na białym osle, to twój ojciec będzie tego osła za cugle prowadził!” W rezultacie trzeba było przenieść chłopca do szkoły francuskiej.

Straciwszy matkę, a potem ojca w wieku lat siedemnastu, Władysław postanowił oddać się pracy pisarskiej. Zaczął od przekładów, tłumacząc „Opowieści kozackie” Michała Czajkowskiego na język francuski; wyszły w r. 1857. Za tym przekładem poszły inne. Ale wkrótce oddał się działalności publicystyczno-wydawniczej, która miała trwać przez kilka dziesiątków lat. Wraz ze swym przyjacielem francuskim, Armandem Lévy zainicjował czasopismo „L'Espérance” (Nadzieja), organ obrony narodów ujarzmionych, nawiązujący do tradycji „Trybuny Ludów” Adama Mickiewicza. Pismo wychodziło zaledwie 2 lata, ale ustaliło pozycję pisarską Władysława. On sam wybrał się teraz dwukrotnie do Polski, a w Petersburgu poznał Marię Malewską, swą ciotecną siostrę a przyszłą żonę. W Warszawie przebywał prawie pół roku, a był to rok 1861 i w atmosferze wyczuwało się już powstanie. Po powrocie do Paryża ogłosił w następnym roku broszurę o położeniu w Polsce.

W czasie powstania był Mickiewicz przez pewien czas przedstawicielem Rządu Narodowego w Szwecji i Danii, a gdy upadło, zaczął realizować swój dawny plan własnej księgarni wydawniczej celem publikowania dzieł ojca w oryginale i w przekładach francuskich oraz książek propagujących Polskę. Założona w r. 1864 z inicjatywy Eustachego Januszkiewicza księgarnia polska, która później otrzymała miano Luksemburskiej, po kilku latach przeszła pod nie tylko już faktyczne, ale i formalne kierownictwo Władysława Mickiewicza, jako jego własność. Rozmach nowej placówki wydawniczej był imponujący. W samym roku 1866 wyszło tam 30 książek, m.in. wykłady mickiewiczowskie w College de France, a w okresie 1865–1870 wydano 130 dzieł w 160 tomach. Było to poważne centrum kulturalne nie tylko dla Polaków, ale i dla innych emigracji politycznych.

Kolejne kryzysy finansowe podkopy-

wały byt księgarni Luksemburskiej. Upadła w r. 1889, po 25 latach istnienia. Dorobek jej w dziedzinie mickiewiczianów i poloniców przedstawiał się znakomicie. Kłossowski kreśli jej dzieje bardzo szczegółowo.

Gdy księgarnia się likwidowała, Władysław miał 51 lat. Zostało mu jeszcze 37 lat życia. Był już wtedy patriarchą emigracji polskiej we Francji. Jego dalsza działalność umocniła jeszcze tę pozycję. W r. 1899 objął po Józefie Korzeniowskim dyrekcję Biblioteki Polskiej w Paryżu, założonej w r. 1838, i kierował nią aż do śmierci. Był twórcą Muzeum Mickiewiczowskiego przy Bibliotece, w którym zgromadził tysiące rękopisów, druków i różnorodnych wydań dzieł Adama oraz związanych z nim pamiątek i dzieł sztuki. A gdy wybuchała wojna

światowa, sędziwy już starzec objeżdżał obozy jeńców z armii niemieckiej, wyławiając z nich Polaków, którzy zasilili Armię gen. Hallera we Francji.

Władysław Mickiewicz jest postacią kontrowersyjną. Zarzucono mu wiele, a źródłem był fakt, że – jak to trafnie określił Kłossowski – religią Władysława był jego ojciec. Stąd owo wytykane mu, zwłaszcza przez Boya-Żeleńskiego, brzoźnictwo, zacieranie w „Żywocie Adama Mickiewicza” i w „Pamiętnikach” niektórych szczegółów życia poety, niszczenie pewnych dokumentów, będących w sprzeczności z jego wyidealizowaną sylwetką, a nawet wprowadzanie drobnych poprawek do tekstów. Prof. Pigoń wystąpił w obronie Władysława, podkreślając jego ogromne zasługi dla wiedzy o Mickiewiczu. Kłossowski wyważy sprawiedli-

wie plusy i minusy pracy Władysława, stwierdzając słusznie, że jej saldo jest bardzo dodatnie. Nawet Boy ocenił owo wygrzebywanie i scalanie pamiątek po poecie, pielęgnowanie tradycji mickiewiczowskiej, niezmierną pracowitość i wierną służbę sprawie polskiej we Francji. Plotki o jego słabej polszczyźnie były niezgodne z prawdą, mogłem sam stwierdzić, że mówił i pisał po polsku świetnie, choć w mowie wyczuwało się u niego lekki akcent francuski.

Andrzej Kłossowski w tytule swego pożytecznego dzieła nazwał Władysława Mickiewicza ambasadorem książki polskiej w Paryżu. Sądzę, że syn poety był przede wszystkim ambasadorem polskości we Francji i stróżem tradycji mickiewiczowskiej.

Ignacy Wieniewski

WŁADYSŁAW SKIBA

Najcięższy młot II Korpusu

Jak mówiono w II Korpusie, jego Grupa Artylerii działała w bitwach jak „potężny młot”. A w tym zespole najpotężniejszym ogniem miął wroga 10 Pułk Artylerii Ciężkiej. Kpt. Stanisław Maż służył w tym pułku od początku do końca jego istnienia. Dysponował własnymi notatkami, sprawdzał je z dokumentami w Instytucie Polskim im. gen. Sikorskiego w Londynie. Z tego powstała opracowana przez niego i niedawno wydana „Historia 10 PAC”. Ponieważ dokumenty pułkowe zaginęły, praca ta stanowi podstawowe źródło historyczne, obejmujące nie tylko 10 PAC, ale też Grupę Artylerii i działania innych jednostek, które artyleria wspomagała.

Książka ma 170 stron, 6 fotografii, szkice pól bitewnych (rysował W. Skiba), dwa kolorowe zdjęcia sztandaru 10 PAC oraz wykazy poległych, rannych i odznaczonych. Jak słusznie podkreśla w swej przedmowie gen. Jerzy Orski, b. dowódca 10 PAC, książka ta „pisana zwięźle, po żołniersku, może komuś wydawać się sucha, ale żołnierze Pułku, ich rodziny i przyjaciele będą ją czytali z zapartym oddechem i całym sercem”.

Ponieważ historia ta jest wydana w ograniczonym nakładzie, postaram się zwrócić uwagę na momenty, które przeciętnego czytelnika mogą szczególnie zainteresować.

W części pierwszej autor opisuje po-

czątki pułku w Rosji Sowieckiej. Był to okres organizacji i szkolenia w formowanym przy 7 dywizji 7-go pułku artylerii lekkiej, który był załącznikiem późniejszego 10 PAC. Żołnierze pułku pamiętają ten okres głodu i zakwaterowania pod namiotami, gdy mrozy dochodziły do minus 42 stopni Celsjusza.

Na początku stycznia 1942 r., dzięki staraniom gen. Andersa, wojsko polskie zostało przerzucone w rejon między Taszkentem i Alma-Atą. 7 PAL został zakwaterowany w Guzarze. Był to tragiczny okres z powodu epidemii tyfusu, która dziesiątkowała nie tylko żołnierzy, ale też ciągle napływające rodziny cywilne z dziećmi.

Dalsze koleje losu to ewakuacja z Rosji, zaokrępowanie w Krasnowodsku i wylądowanie w pamiętnym dniu 1 kwietnia 1942 r. w Pahlewi w Persji czyli w Iranie. Dalsza trasa to Teheran – Ahwaz – Basra, a potem okrętami przez Zatokę Perską i Morze Czerwone do Suez i Palestyny.

W Palestynie w obozie „Barbara” organizuje się z różnych jednostek 1 Pułk Artylerii Ciężkiej pod dowództwem płk. Orskiego. Trzon nowopowstającego Pułku stanowili oficerowie i szeregowi z 7 PAL z Tockoje w Rosji.

Koncentracja całego wojska polskiego, to znaczy oddziałów sformowanych w Palestynie i oddziałów mających przybyć

z Rosji, nastąpiła w Iraku. Transporty Pułku, morski i lądowy, poprzez pustynię, przybyły do Iraku 2 września 1942 r. Od 13.10.1942 do 4.5.1943 pułk pozostaje w Khanaqinie i w tym czasie wchodzi w skład Grupy Artylerii jako 10 PAC. Dowództwo Grupy Artylerii, wraz z podległymi jej pułkami, było zakwaterowane w jednym rejonie Khanaqinu, co wielce ułatwiało płk Ząbkowskiemu zorganizowanie centralnych kursów dla wszystkich artylerzystów.

Warto wspomnieć o warunkach klimatycznych na pustyni w tym okresie. Pułk był zakwaterowany pod namiotami. Po piekielnych letnich upałach, jesienny okres był na ogół przyjemny. Najgorszy okres huraganowych wiatrów i deszczów był w lutym i marcu. Woda zalewała obozy i drogi. Od początku kwietnia żołnierze przeżywali piękną wiosnę wśród pustyni pokrytej bujnymi kwiatami.

W okresie pobytu w Iraku, Niemcy ogłosili przez radio w dniu 13.4.1943 r. okropną dla nas wiadomość o Katyniu. Żołnierze przeżywali tę okropną zbrodnię i mieli nadzieję, że świat zachodni zrozumie metody jakimi posługiwał się Stalin.

Po 7-miesięcznym pobycie, pułk został przeniesiony w rejon Kirkuku, w którym pozostał przez cztery i pół miesiąca. Ten okres charakteryzowały duże upały i burze piaskowe zwane hamsinami. Mi-

mo tych warunków trwały intensywne ćwiczenia.

Ten ciężki, żołnierski żywot został nagle przerwany wiadomością o przyjeździe gen. Sikorskiego. W dniu 2.6.1943 roku gen. Sikorski był obecny na ćwiczeniach i strzelaniu, a potem na uroczystym obiedzie żołnierskim. Jego przemówienie wywarło wielkie wrażenie.

Wkrótce przyszła wiadomość o katastrofie w Gibraltarze w dniu 4.7.1943 roku. Wstrząs był ogromny.

Dalsze losy Pułku to przesunięcie z Iraku do Palestyny i z kolei do Egiptu. Było to zgodne z planami, że polski II Korpus ma być gotowy do wyruszenia na front włoski z dniem 1 stycznia 1944 r.

Tak zakończył się pierwszy etap wędrówek. Żołnierze pozostawili za sobą mrozy syberyjskie, Persję, upały, hamisiny irackie, Palestynę i Egipt. Wszędzie pozostały liczne cmentarze żołnierzy i ich rodzin, umierających z wycieńczenia i chorób nabytych w Rosji.

W części drugiej książki kpt. Maź opisuje kampanię włoską 10 PAC w ramach Grupy Artylerii pod dowództwem płk. Ząbkowskiego. Najpierw Pułk wchodzi w rejon Sangro-Volturno. Cechą tego terenu były duże wysokości względne i strome, skaliste stoki. W tej akcji nabyto doświadczenie poruszania się po wąskich i krętych drogach górskich, często nekanych ogniem artylerii niemieckiej.

Następuje opis akcji Monte Cassino. Grupa Artylerii miała trudne zadanie, polegające na objęciu swym ogniem całego odcinka natarcia II Korpusu. Oficerowie zwiadowczy 10 PAC musieli rozpracować około 500 celi i utrzymać dane strzelnicze w aktualności. Wielki problem stanowił przywóz amunicji, a także przechowywanie jej na stanowiskach ogniowych, które znajdowały się pod ostrzałem artylerii niemieckiej.

Załamaniem się natarcia piechoty w dniu 12 maja przeniosło ciężar obrony na Artylerię Korpusu, która dysponowała działami lekkimi 25 funtowymi, średnimi 4.5 cala, a najcięższe 5.5 cala, posiadał 10 PAC. Dlatego jego działa były m.in. używane do rozbijania bunkrów. Potem następują w książce opisy drugiego zwycięskiego natarcia – walki o wzgórze 593, klasztor Monte Cassino, S. Angelo i Villa S. Lucia; z kolei po opanowaniu masywu Monte Cassino dalszej akcji na Piedimonte i Monte Cairo.

Bitwa o Monte Cassino to najkrwawsza bitwa w 2 wojnie światowej. Udział w niej brali żołnierze różnych narodo-

wości i różnych państw, ale po odniesieniu dużych strat byli zmuszeni do wycofania. Żołnierz polski walczył nie tylko o górę klasztorną, okazał się twardszy, odważniejszy i właśnie on zatknął swój sztandar na gruzach Klasztoru Monte Cassino.

Z kolei Korpus otrzymuje zadanie ścigania nieprzyjaciela wzdłuż wybrzeża adriatyckiego i zdobycia Ancony. Zajęcie portu Ancona rozwiązywało szereg problemów zaopatrzeniowych całego frontu. Na tym odcinku najważniejsze bitwy to Loreto, gdzie Grupa Artylerii działająca na szerokości około 60 km frontu polskiego Korpusu zmuszona była do częstych zmian stanowisk ogniowych i punktów obserwacyjnych. W bitwie tej została użyta po raz pierwszy 2 Brygada Pancerna, z którą 10 PAC rozpoczął ścisłą współpracę. Zwycięska bitwa pod Loreto stworzyła dogodne warunki terenowe do bitwy o Anconę.

Dalsze działania na odcinku adriatyckim to zwycięska bitwa o dojście do rzeki Cesano i bitwa o rzekę Metauro. W następnej fazie nastąpiło natarcie na rzekę Foglia, by z kolei przełamać Linie Gotów na zachód od Pezaro.

Po przełamaniu Linii Gotów, Korpus Polski przechodzi na odpoczynek. Grupa Artylerii jest przesunięta w rejon Porto Recanati kończąc działania nad Adriatykiem.

Autor często naświetla sytuację polityczną, która miała wielki wpływ na samopoczucie żołnierza polskiego. Z końcem listopada 1943 Roosevelt i Churchill oddali Polskę na pastwę samowoli Stalina i uzgodnili z nim hitlerowsko-sowiec-

34
ką linię podziału naszego kraju, jako przyszłą wschodnią granicę Polski. O tych decyzjach żołnierze II Korpusu dowiedzieli się w czasie bitwy o Anconę i dla nich stało się jasne, że ich zwycięstwa na froncie idą na marne. A jednak w tej sytuacji nie tracili nadziei i przygotowywali się do końcowej fazy wojny.

Akcja Apeniny obejmuje trzy bitwy o Faenzę, by z kolei przejść do pozycji obronnej do początków kwietnia 1945 r., to znaczy do wiosennej ofensywy na Bolonię. Okres tej względnej ciszy na froncie okazał się dla żołnierza najbardziej tragiczny od czasu Monte Cassino. Wiadomość o postanowieniach w Jałcie 11 lutego 1945 uderzyła w niego i w cały naród polski. Zaskoczony i bezradny wobec zdrady sprzymierzeńców i grozy, jaka zawisła nad Polską, nasz żołnierz jednakże walczył dalej i wkroczył zwycięsko do Bolonii.

Kolejna akcja pościgowa i sforsowanie rzeki Idice zostały wstrzymane na rozkaz dowódcy 8 armii w dn. 21 kwietnia 1945. W tydzień potem niemiecka delegacja podpisała zawieszenie broni w Casercie.

Część trzecia książki to dzieje 10 PAC po zakończeniu wojny. W tym okresie charakterystycznym momentem było przemówienie gen. Andersa dla Grupy Artylerii w dolinie rzeki Tenna, w pobliżu Porto S. Giorgio. Dowódca powiedział jasno, że naszym obowiązkiem jest dalsza walka o wolność Kraju. Równocześnie reżym w Polsce bombardował ulotkami zachęcającymi żołnierzy do powrotu do Polski.

W tej atmosferze pamiętnym wydarze-

N O W O Ś Ć!

DR W. DZIKOWSKI

„JAK DBAĆ O SWOJE SERCE”

Nadciśnienie. Choroba wieńcowa. Cukrzyca. Wpływ stresu na powstanie dolegliwości i niektórych chorób. Czy można pisać o chorobach będących produktem ubocznym współczesnej cywilizacji, w sposób jasny i przystępny? Czy można im zapobiec? Książka daje odpowiedź na szereg pytań nurtujących nie tylko świat lekarski.

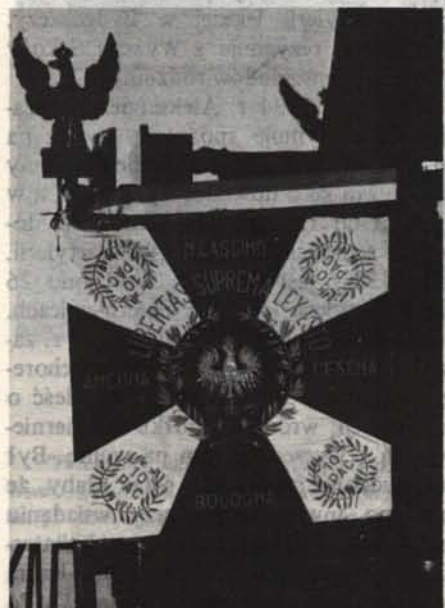
Cena £ 7.80 wraz z przesyłką.

Do nabycia u wydawcy: **Caldera House Ltd. Box 5.**
23 Coleridge Street, Hove, Sussex BN3 5AB, England.

Czeki PO i IMO prosimy nadsyłać na nazwisko autora.

Także do nabycia w księgarniach polskich.

niem było ofiarowanie sztandaru dla 10 PAC przez ludność trzech miasteczek włoskich: S.Elpidio, Monte Granaro i Monte Urano. Sztandar został zaprojektowany przez artystów włoskich i 5 maja 1946 odbyła się uroczystość jego wręczenia na placu sportowym w S.Elpidio. Na jednej stronie jest napis „Libertas Suprema Lex Esto” (niech wolność będzie najwyższym prawem). Na białych polach umieszczono wieńce laurowe i napis 10 PAC, a na czerwonym



tle napisy Monte Cassino, Ancona, Cesena i Bolonia. Druga strona ma napis „Bóg, Honor i Ojczyzna”, a na białych polach herby Monte Urano, Monte Granaro, Sant Elpidio a Mare i Syrena II Korpusu. Jak z tego widzimy – komitet i artyści włoscy przedstawili na sztandarze historię Pułku.

W ostatnim fragmencie autor opisuje wyjazd do Anglii, zakwaterowanie, likwidowanie oddziałów polskich i przystąpienie do PKPR. 10 PAC został rozwiązany w dniu 6 grudnia 1946 r. Przekazanie sztandaru do Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie odbyło się 10 lipca 1947 r.

Władysław Skiba



(Zdjęcie przedstawiające działo 10 PAC w marszu na froncie włoskim przez niedopatrzenie ukazało się bez wyjaśniającego podpisu na okładce styczniowego numeru naszego miesięcznika, za co przepraszamy).

Komendant „Wilk” — Krzyżanowski

(Dokończenie ze str. 12)

mu (adw. B. Krzyżanowski) i Towarzystwu Samopomocy Obywatelskiej (ks. jezuita K. Kucharski), działającemu w oparciu o kompleks gmachów Kolegium Jezuitów przy ul. Wielkiej 58. Kolegium to spełniało funkcję Głównej Kwatery Wileńskiego Ruchu Oporu. Tam się formowały władze Podziemia i tam się odbywały główne zebrania do wiosny 1941 r. Tam też powstał triumwirat: Kucharski – Sulik – Krzyżanowski, działający przy pomocy wszędobylskiego, niezastąpionego S. Kiałki ps. „Bolesław”, „Jelonek. W początkach grudnia 1939 r. „Służba Zwycięstwu Polski” – SZP zamieniła się na „Związek Walki Zbrojnej” – ZWZ.

Niedługo trwała niepodległość Litwy. Czerwona Armia, po uprzednim ultimatum, przekroczyła jej granicę 15 czerwca 1940 r. Sejm litewski „uchwalił” włączenie Litwy do ZSSR, a Rada Najwyższa w Moskwie przyjęła to z uznaniem w dwa miesiące później. Tak się rozpoczęła dla Wilna i Wileńszczyzny druga okupacja sowiecka, która trwała rok i 7 dni, aż do uderzenia Niemiec na Związek Sowiecki.

Terror sowiecki, liczne aresztowania i deportacje wyrwywają z szeregów ZWZ najlepszych ludzi. 13 kwietnia 1941 r. zostaje aresztowany i wywieziony do Moskwy pierwszy komendant Okręgu Wileńskiego ppłk Nikodem Sulik ps. „Ładyna”, „Jodko”, „Karol z wąsami”. 25 maja spotyka to samo ks. Kucharskiego. Pełnienie obowiązku komendanta przejmuje na siebie zastępca Sulika od marca 1940 r. – mjr Aleksander Krzyżanowski, ps. „Wesołowski”, „Dziemido”, „Andrzej”, „Smętek”, „Wilk”. Już podczas okupacji niemieckiej (od 23 czerwca 1941 r.), otrzymuje on nominację na komendanta Okręgu

11 listopada tegoż roku, jak również zostaje awansowany na podpułkownika i oznaczony Krzyżem Walecznych. W taki to sposób Aleksander Krzyżanowski, lat 46, wysunął się na czoło Podziemia Wileńskiego. Odtąd nie można mówić o Okręgu Wileńskim, nie mówiąc o nim. Odtąd zaczyna się jego Legenda Wileńska, która przeszła już w następne pokolenia.

LATA MŁODZIENCZE

Charakter każdego człowieka formuje się w dużym stopniu w latach młodzieńczych. Warto więc jest przyrzeć się życiu młodego Aleksandra Krzyżanowskiego. Urodził się on 18 lutego 1895 r. w Brińsku na Białorusi. Pochodził ze starej rodziny litewskiej herbu „Dziemido”, o pięknych tradycjach powstańczych z 1831 i 1863 roku. Był synem Jakuba i Zofii z domu Knobelsdorf, ze starego rodu kurlandzkiego, właścicielki małego, zaniedbanego majątku Wojciesz, w pow. Mołodeczno, koło Krasnego nad Uszą.

Aleksander od dziecka był zawsze silną indywidualnością. Już jako chłopak był fanatykiem prawdy i prawości. Słynął z tego, że nigdy nie płakał i o nic nie prosił. W zaciętym milczeniu słuchał wymówek, nigdy nie wypraszał się od kary, brał też zawsze na siebie winę wybryków braci. Był bardzo „honorny” jak mówiła stara niania z Wojciesz. Już wówczas przejawiał zupełny brak zachłanności i egoizmu. Wszystkie stodycze i „kieszonkowe” oddawał braciom i biedniejszym kolegom. W szkole jednak był „rogaty”, kłócił się z profesorami, starał się wykazać swoje racje, nawet, gdy sprzeczne z tym co mówili. Nie wpłynęło to dobrze na poziom jego stopni.

Choć w domu Aleksandra nie wolno było odezwać się po rosyjsku i śpiewano przy zamkniętych okiennicach „Boże coś Polskę”, „Z dymem pożarów” i czytano

- Pobóg Malinowski Wł. – NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI tom III. Okres 1939–1945 (str. 930, indeks nazwisk). Cena £ 16.50. Przesyłka £ 1.50.
 Kirkor Stanisław: 1. LEGIA NADWIŚLAŃSKA 1808–1814. Str. 620, szkice. Cena £ 12.00. Przesyłka £ 1.00.
 2. POLSCY DONATARIUSZE NAPOLEONA. Str. 322. Cena £ 4.50. Przesyłka £ 1.00.

Księgarnia SPK – 238–246 King Street, London W6 ORF i wszystkie księgarnie polskie.

„Dziady” – jednak szkoła rosyjska robiła swoje. Dopiero kiedy miał 12 lat – bibliotekarz Polak, który zauważył, że chłopak pochłania książki – dał mu do przeczytania „Potop” Sienkiewicza, po rosyjsku. To było dla chłopca objawieniem i początkiem dumy narodowej. Poczł się lepszy od kolegów Rosjan.

Aleksander, mając lat 15 poszedł latem z Homla do Wilna i dalej do Suraza, ponad 800 km na piechotę, z paroma rublami w kieszeni. Chciał odwiedzić swego wuja ks. Karola Knobelsdorfa, który był proboszczem, by szukać u niego Polski i mitów rodzinnych o Polsce.

Gdy Aleksander miał lat 17, umarł mu ojciec. Przed śmiercią, ojciec powierzył jego opiece matkę Aleksandra i jego siostrę, mówiąc: „Tobie zawsze mogę zaufać, wiem, że mnie nie zawiedziesz”.

Po śmierci ojca w 1912 r., Aleksander skończył z „ekstrawagancjami”, zaczął się świetnie uczyć i pomagał matce, dając korepetycje, która wraz z dziećmi przeniosła się do Petersburga w 1914 r.

W 1916 r. Aleksander zdał maturę ze złotym medalem i rozpoczął studia na wydziale elektro-mechanicznym Instytutu Technologicznego w Petersburgu. Uczył się świetnie, tak że gdy musiał iść do wojska, jeden z profesorów, książę Oboleński polecił go do ekskluzywnej Konstantynowskiej Szkoły Artylerii, do której przyjmowano albo arystokratów, albo wybitnych studentów z matematyki. W szkole był milczący, bardzo uczynny i koleżeński, choć zawsze zachowywał pewien nieuchwytny dystans, który zresztą cechował go przez całe życie.

SŁUŻBA WOJSKOWA

Po ukończeniu w stopniu chorążego przyspieszonego kursu artyleryjskiego 1 lipca 1917 r. Aleksander Krzyżanowski zostaje przydzielony do 18 Syberyjskiego Dywizjonu Artylerii Polowej. Odznaczył się tam w tymże roku we wrześniowych walkach pod Rygą, za co otrzymał Order Św. Stanisława III stopnia.

Po służbie w Korpusie gen. J. Dowbór-Muśnickiego od 3 października 1917 r. do 25 maja 1918 r., Krzyżanowski przedostaje się przez front do Warszawy, gdzie 15 listopada 1918 r. zostaje przyjęty do wojska polskiego w stopniu podporucznika artylerii. Potem następuje kurs w Szkole Oficerskiej, przydział do 3 pułku artylerii ciężkiej i skierowanie na front. 1 grudnia 1919 r. zostaje odznaczony KW i awansowany na porucznika,



Aleksander Krzyżanowski, jako młody oficer w I Korpusie gen. Dowbór-Muśnickiego.

ponieważ w walce z bolszewikami wyróżnił się wielką odwagą i dbałością o podwładnych. Opowiadano, że jako dowódca baterii kazał zimą obijać kocami ubikacje, żeby żołnierze nie marzli. Był



Dr. Janina Krzyżanowska, żona Aleksandra. W czasie Powstania Warszawskiego komendantka II Okręgowego Szpitala.

uwiellbiany przez żołnierzy – mniej przez dowódców – bo miał odwagę mieć swoje zdanie. Mimo to, pozostaje w wojsku jako oficer zawodowy.

W 1924 r., już jako kapitan, Aleksander Krzyżanowski zostaje przeniesiony jako zdolny matematyk, fizyk, no i prawie ukończony inżynier, do Artyleryjskiej

Komisji Doświadczalnej w Rembertowie. Na tym stanowisku zastał go przewrót majowy w 1926 r. Opowiedział się po stronie Prezydenta Wojciechowskiego, co mu nie pomogło w dalszej karierze wojskowej. Chciał nawet wystąpić z wojska i pojechać do Angoli na zaproszenie hr. Cieńskiego, przyjaciela z Petersburga, który miał tam plantacje. Stanęły temu na przeszkodzie plany małżeńskie i ślub z maturzystką Janiną z Łopińskich 19 marca 1927 r. Po krótkiej podróży za granicę, w 1929 r. zostaje przeniesiony do 15 pułku artylerii lekkiej w Bydgoszczy. W 1932 r. rezygnuje z Wyższej Szkoły Wojennej ze względów rodzinnych.

5 lutego 1934 r. Aleksander Krzyżanowski otrzymuje spóźniony awans na majora. W 1935 r. zostaje przeniesiony do Prużan jako dowódca dywizjonu, a w 1936 r. do Tarnopola na stanowisko dowódcy samodzielnego dywizjonu artylerii. Od 1938 r. jest dowódcą dywizjonu 26 pułku artylerii lekkiej w Skierniewicach.

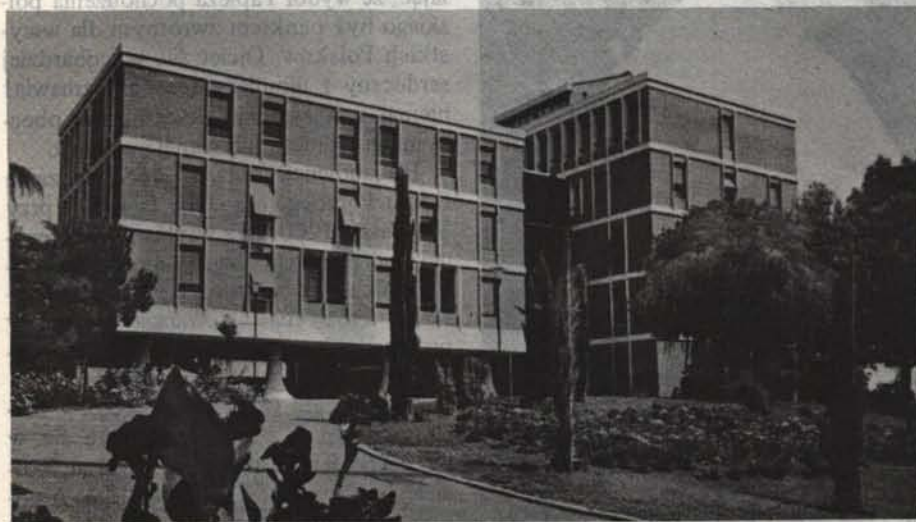
Wybuch wojny 1 września 1939 r. zastał mjr Krzyżanowskiego ciężko chorego w szpitalu w Warszawie. Na wieść o mobilizacji, wrócił do pułku w Skierniewicach i wyszedł z nim na wojnę. Był wychudzony jak szkielet i tak słaby, że musiano mu pomagać przy wsiadaniu na konia. Wojnę przeżył na bohaterским i tragicznym odcinku Kutno-Bzura w armii gen. Kutrzeby „Poznań”. Po przegranej, zebrał ocalałą garstkę żołnierzy i walczył z Niemcami na sposób partyzancki do końca października, w okolicach Radomia i Kielc. Wielu z jego „partii” zginęło, między innymi Żyd, Maurycy Poznański, syn bogatego przemysłowca z Łodzi. Umierając prosił mjr Krzyżanowskiego, żeby oddał jego rodzinie numerek rozpoznawczy i powiedział, że z radością ginie za Polskę.

Pod koniec października 1939 r. mjr Krzyżanowski wrócił do Warszawy chudy i obdarty, ale nie załamany i pełen woli do dalszej walki. Ponieważ zamieszkał przy Al. Niepodległości 216, gdzie przechowywał się Komendant SZP, gen. Tokarzewski-Karaszewicz, od razu został włączony w nurt pracy konspiracyjnej i wysłany do Wilna 11 listopada, jako człowiek pochodzący z tamtych stron. Żona z córką „Kruszynką” zostały w Warszawie. Przez cały okres wojny, mogli się widzieć tylko sporadycznie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Jan „Roland” Morelewski

DOM JANA PAWŁA II W RZYMIE



**Kompleks gmachów w Stolicy Piotrowej dla Polaków
z Kraju i z zagranicy**

"Przemijają ludzie, przemijają pokolenia – trwa tylko Naród, ze swym dorobkiem kultury wciąż pomnażanym przez tych, którzy jutro odejdą, jak odeszli ich bracia wczoraj"

(Z wydanej w Rzymie w 1981 r. broszury pt.: „Uroczystości przekazania Polskiego Domu Jana Pawła II”).

Dom Jana Pawła II

Choć od czasu tych niezapomnianych uroczystości i niezwykłych spotkań minęły niemal trzy miesiące, wciąż jeszcze jestem pod ich wrażeniem i wciąż jeszcze pamiętam każdy niemal dzień, każdą godzinę i każdą rozmowę. A że w tym samym czasie odbywał się w Rzymie Zjazd Rady Koordynacyjnej Polonii Włosego Świata, okazji do odświeżenia dawnych przyjaźni i kontaktów koleżeńskich było tak wiele, że naprawdę było żal opuszczać to Wieczne Miasto z naszym polskim Papieżem, miasto w którym właśnie gościł i Prymas Polski ks. arcyb. Józef Glemp i obecni byli nasi stali dostojnicy kościelni w Rzymie – ks. kard. W. Rubin i ks. bisk. Szczepan Wesoły i wielu innych polskich dostojników Kościoła z całego świata.

Tak więc wielką pielgrzymką zbiegło się w pierwszych dniach listopada do Rzymu wielu Polaków, niemal z całego świata, by wziąć udział w uroczystości przekazania Ojcu św. Domu Jana Paw-

ła II. Nie była to myśl nowa, albowiem „troska o polskich Pielgrzymów w Rzymie – ma swoje tradycje od czterech wieków. Bezinteresowna pomoc zagubionym przybyszom z Polski zaczęła się w Roku Świętym 1575, gdy kardynał Stanisław Hozjusz postanowił zaopiekować się nimi. Za Jego staraniem Ojciec Święty Grzegorz XIII w roku 1578 przeznacza na Hospicjum dla Polaków Kościół Zbawiciela wraz z przyległymi budynkami. Tak rozpoczyna się wielka przygoda duchowa Polaków z Rzymem i każdym następcą Świętego Piotra, która z biegiem stuleci przybiera na sile” – jak czytamy w broszurze „Śladami Opatrzności” napisanej przez ks. Kazimierza Przydatka, sekretarza generalnego Ośrodka Duszpasterskiego „Corda Cordi” w Rzymie. Zgodnie z tą tradycją, wielokrotnie wzmocnioną wyborem Polaka na Stolicę Piotrową, potrzeba posiadania własnego ośrodka polskiego, który służyłby Polakom z Kraju i z zagranicy znacznie wzrosła. Powstała pilna potrzeba powstania centrum Polskiej Kultury Religijnej. Tej potrzebie miał odpowiadać Dom Polski Jana Pawła II w którym mieściłby się taki Ośrodek i który jednocześnie służyłby jako Hospicjum „dla licznie przybywających do Wiecznego Miasta Polaków z Kraju i Polonii Świata” – jak napisano w komunikacie z dnia

15 grudnia 1979 r. a podpisanego przez ks. kard. W. Rubina, ks. bp. Szczepana Wesołego, ks. dr. Kazimierza Przydatka T.J. i ks. Fr. Ksawerego Sokołowskiego.

I rozpoczęły się poszukiwania domu, który by odpowiadał tym wszystkim i wielu innym zadaniom. Nie było to zadanie łatwe. Aż wreszcie zainteresowano się Domem Generalnym francuskich Sióstr Najświętszych Serc Jezusa i Marii, Domem wybudowanym przed 15 laty. Jest to niewątpliwie znakomity obiekt w którym nocowali niemal wszyscy uczestnicy tych uroczystości, choć kosztowny w utrzymaniu. Siostry oddały ten Dom wartości rynkowej 5 milionów dolarów za 2,5 miliona dolarów. Na pokrycie tej kwoty (choć nie w całości) znaleźli się dwaj fundatorzy polscy w USA, którzy ofiarowali kwotę ok. dwóch milionów dolarów a resztę – ok. 500.000 dolarów zebrały po całym świecie różne Komitety, które powstały specjalnie w tym celu.

Tak np. w Londynie powstał Komitet nad którym protektorat objął ks. prał. dr Karol Zieliński, Rektor Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię, zaś przewodniczącym prezydium został prezes Z. Szadkowski a wiceprzewodniczącymi: ks. prał. S. Świerczyński, inż. A. Rynkiewicz – prezes Zjednoczenia Polskiego, S. Soboniewski – prezes Federacji Światowej SPK oraz inż. O. Stepan – prezes Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej.

Uroczystości rozpoczęły się 11 listopada Mszą św. na cmentarzu Monte Cassino, gdzie wspaniałe kazanie wygłosił Prymas Polski ks. arc. J. Glemp.

Prymas Polski mówił o pięciu wzgórzach, które wytyczają drogę historii Polski. Wzgórzem pierwszym jest wzgórze Lecha, gdzie spoczęły szczątki św. Wojciecha. Wzgórze Wawelskie przyjęło królów i duchowych przywódców narodu. Jasna Góra była niezwykłą twierdzą. Góra Kahlenberg pod Wiedniem okryta została sławą dzięki zwycięstwu Jana Sobieskiego. Wreszcie góra ostatnia – Monte Cassino, gdzie męstwo żołnierza polskiego tak wspaniale zabłysło w czasie ostatniej wojny. Po mszy św. odprawionej przez Prymasa złożono przy



Jan Paweł II w rozmowie z Zygmuntem Szadkowskim, sekretarzem generalnym Fed. Świat. SPK, przedstawicielem Komitetu Domu z Wielkiej Brytanii

zniczu kwiaty na grobie gen. W. Andersa w imieniu SPK.

Kwiaty pod zniczem złożyli w imieniu SPK: prezes Z. Szadkowski, A. Florkowski — Argentyna, S. Nowosielski — Holandia, W. Zahorski — Włochy, M. Szczeciński — Kanada, ks. prał. M. Walorek — Hiszpania, B. Lubiński — Norwegia, A. Balko — Austria. Ta sama delegacja SPK złożyła kwiaty na grobie gen. Andersa.

Po powrocie do Rzymu odbyło się w hotelu „Ergife” spotkanie inauguracyjne, które utworzył ks. kard. W. Rubin, przewodniczący Fundacji Domu Jana Pawła II. O powstaniu idei i kupnie Domu mówił ks. dr Kazimierz Przydatek w wykładzie pt.: „Śladami Opatrzności” a znakomity referat pt.: „Kultura a Naród” wygłosił prof. St. Grygiel. Po tych dwóch wykładach recytacje wykonała świetnie Danuta Michałowska, na skrzypkach różne utwory wykonał Wiesław Kwaśny, na fortepianie Janusz Zathley. Na najwyższym poziomie był recital fortepianowy Włodzimierza Kochońskiego.

Dnia 7 listopada braliśmy wszyscy udział w Mszy św. odprawionej dla uczestników uroczystości w bazylice św. Piotra, którą przy ołtarzu Katedry Piotrowej odprawił ks. Kard. W. Rubin. Po mszy św. wzięliśmy udział w audyencji u Ojca św. w wielkiej auli im. Pawła VI. Ogarnęło nas wielkie wzruszenie,

gdy Ojca św. powitał w imieniu nas wszystkich Prymas Polski ks. arcb. Józef Glemp. Na wstępie kongresman J. Zabłocki z USA prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej mec. A. Mazewski i prezes Kongresu Polonii Wolnego Świata inż. Jan Kaszuba — wręczyli Ojcu św. medal pamiątkowy. Z kolei zabrał głos Ojciec

św., który dziękował wszystkim za najmniejsze nawet dary na kupno Domu Polskiego w Rzymie. Na dary te składały się ośrodki polskie 25 krajów. Aktu przekazania Domu Polskiego Ojcu św. dokonał kongresman Klemens Zabłocki, podkreślając, że wybór Papieża pochodzenia polskiego był punktem zwrotnym dla wszystkich Polaków. Ojciec św. w najbardziej serdeczny i ujmujący sposób rozmawiał niemal z wszystkimi uczestnikami obecnymi na tej niezapomnianej audyencji.

Po audyencji odbyło się zwiedzanie Domu Polskiego im. Jana Pawła II przy Via Cassia 1200 oraz wystawy poświęconej podróży Ojca św. Następnie wzięliśmy udział w występie zespołu harcerskiego „Gawęda” z Warszawy oraz w projekcji filmu: „Wezwano mnie z dalekiego Kraju” reżyserii K. Zanussiego.

W niedzielę (8.XI.) ks. kard. Fr. Machorski odprawił uroczystą mszę św. w Bazylice Matki Bożej na Zatybrzu, kościele śp. Prymasa S. Wyszyńskiego. A potem wzięliśmy udział na Placu św. Piotra razem z Ojcem św. w „Aniele Pańskim”. Ojciec św. ukazał się w oknie witany entuzjastycznie.

Po obiedzie w Domu Polskim Jana Pawła II czekaliśmy wszyscy na przybycie Ojca św., który poświęcił Dom swego imienia. I znowu niezapomniane spotkanie Ojca św. z polskimi pielgrzymami z całego świata.

Na zakończenie chciałabym podkreślić



Kaplica Domu Jana Pawła II w Rzymie



Zdjęcie z wojskowej parady na ulicach Warszawy z czasów hitlerowskiego stanu wojennego w Polsce przypomina w czasach obecnego sowieckiego stanu wojennego, że okupacje wrogie przemijają a Naród Polski trwa

Dom Jana Pawła II...

(Dokończenie ze str. 36)

lic niezwykłą serdeczność i ofiarności z jaką przyjmowały nas wszystkich Siostry Służebnice Najświętszego Serca Jezusowego oraz Bracia Najświętszego Serca Jezusowego, pracujący w Domu, którego administracją zajmuje się z wielkim poświęceniem ks. Franciszek Ksawery Sokołowski.

Gdy opuszczaliśmy ten Dom — już po posiedzeniu Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata — wynieśliśmy głębokie przekonanie, że ofiarowany Ojcu św. Dom służyć będzie wszystkim pielgrzymom polskim.

Do dnia 1 września 81 r. w USA zebrano \$ 2 mln 311. 489 tys. W W. Brytanii: £ 17.505 i \$ 2.970. — nie licząc różnych ofiar w artykułach potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa domowego na 200 osób.

Barbara Hęciak

NA FUNDUSZ WYDAWNICZY

(Dokończenie ze strony II okładki)

B. Wiatr	100.00
anonimowo	50.00
anonimowo	100.00

Lista z recepty SPK—Londyn w funtach:

B.Barczyński	2.00
M.Brzezicki	1.00
J.Ciepichał	1.00
C.Czapliński	2.00
J.Dadlezowa	3.00
W.Dunin-Borkowski	3.00
T.Filipowicz	2.00
I.Horbaczewska	2.00
E.Romiszewski	5.00
Z.Skiba	1.00
I.Smyczyńska	1.00
S.Soboniewski	5.00
M.Sotowicz	2.00
E.Starzyńska	1.00
J.Susskind	1.00
Z.Szadkowski	5.00
J.Tunikowski	2.00
R.Zakrzewski	1.00

M.Zielińska	2.00
anonimowo	3.00
anonimowo	2.00
P.Hęciak	5.00
Władysław Martyniuk (Kanada)	£9.00
S.Szyhalski (Kanada)	£30.00

Dziękujemy serdecznie!

Wzmacniajcie nerwy oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych kruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboraire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-a.

Polacy w świecie:

W. BRYTANIA

SMUTNE ŚWIĘTA

Okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku upłynął w Łądynie pod znakiem wielkich publicznych demonstracji protestujących przeciw najazdowi sowieckiemu na Polskę pod przykrywką „stanu wojennego”, co miało usprawiedliwić pogwałcenie praw ludzkich i obywatelskich społeczeństwa polskiego przez reżymowe formacje terroru w naszym Kraju. Redakcja „Orła Białego” wzięła najpierw udział w demonstracji zwołanej telefonicznie przed ambasadą PRL na Portland Place w dn. 13 grudnia 1981 r. Przybyło tam na przedce zwołanych pół tysiąca osób, Polaków i Brytyjczyków, m.in. dwaj posłowie z Labour Party, Eric Heffer i Phillip Whitehead, którzy udali się z pisemnym protestem do ambasady.

Następnie, w dn. 20 grudnia, w niedzielę, pośpieszyliśmy na tereny Hyde Parku w centrum Londynu, gdzie mimo fatalnej pogody, zebrały się ogromne tłumy (15.000 osób) Brytyjczyków, Polaków i przedstawicieli innych narodowości, z chorągiewkami i transparentami. Przemawiali posłowie do parlamentu, m.in. popularna Shirley Williams, a także Polacy, (świetne przemówienie J. Garlińskiego, historyka i b. więźnia Oświęcimia). Potem ogromny pochód przeciągnął się przez główną ulicę Oxford Street i skręcił w kierunku ambasady PRL, ale policja w obawie o całość budynku, poprowadziła pochód sąsiednimi ulicami. Dopuszczono tylko delegację, znów złożoną z parlamentarzystów bryt., która doręczyła gniewną rezolucję.

W dn. 4 stycznia wzięliśmy udział w wielkim zgromadzeniu w znanej hali muzycznej Albert Hall wypełnionej przez 4000 osób. Wśród mówców byli posłowie brytyjscy ze wszystkich partii, ale najbardziej swoim przemówieniem w obronie Solidarności i Lecha Wałęsy porwał słuchaczy kolega po fachu, bo przedstawiciel bryt. związku elektryków. Na zakończenie w tej świetnie akustycznej ogromnej sali zabrzmiał nasz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła” odśpiewany przez widownie z towarzyszeniem bryt. orkiestry.

O trwającej od 17 do 31 grudnia Warcie Wolności przed reżymową ambasadą piszemy na innym miejscu.

RODZINY W KRAJU

oczekują

naszej pomocy!

To bynajmniej nie były wszystkie zebrania i gromadne protesty w tym okresie, ale wszędzie nie można było brać udziału. Brytyjskie środki masowego przekazu, prasa, radio, telewizja kładły wielki nacisk zarówno na wydarzenia w Polsce, jak i na ich reakcje w W. Brytanii i w świecie. Oprócz wymowy politycznej jest z tego korzyść doraźna: pobudzenie do ofiarności w niesieniu Polsce pomocy w żywności i lekach.

„RUSSIA OUT” W GLASGOWIE

Zajścia, jakie miały miejsce w Kraju, wstrząsnęły Polonią i Szkotów, wzburzyły nasze podstarzałe nerwy i postanowiliśmy urządzić pochód protestacyjny w dn. 20 grudnia 1981 r. zaraz po mszy św. Mszę odprawił Thomas arcbp Winning. W kościele był obecny glasgowski Lord Provost z całą rodziną, delegacje Corporation, BBC I, ITV, Radio Clyde, dziennikarze ze wszystkich gazet i Mr. Jimmy Reid, który miał przemawiać w Londynie na protestacyjnym wiecu w POSK-u. Pogoda okropna, ale nie było wyjątków – młodzi, starzy, chorzy, dużo młodzieży – wszystko stanęło w szyku. Sztandary z Glasgow, Edynburga, Falkirku, Kirkcaldy i harcerski na czele. Pochód prowadzili pp. S. Żmijewski, W. Bednarek, S. Klimowicz i Mr. Jimmy Reid. Masa transparentów, zebrało się narodu ponad 600 osób.

Podeszliśmy do budynku, gdzie mieści się konsulat PRL, Pan W. Bednarek w pięknym przemówieniu zaznajomił zebranych, z jakiego powodu przyszli pod ten urząd. Następnie zabrał głos Mr Jimmy Reid i nie owijając w bawełnę, od lewa i prawa, rozprawił się z systemem komunistycznym. Delegacja, w składzie pp. S. Żmijewski, S. Klimowicz i W. Bednarek, weszła do budynku konsulatu i wręczyła nasz protest. Po wyjściu z konsulatu p. S. Żmijewski podziękował wszystkim za udział w pochodzie i odczytał odczwę. Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego rozeszliśmy się w spokoju.

W czasie pochodu przez miasto młodzież krzyczała „Russia out!”, „Jaruzelski traitor!”, „Niech żyje Solidarność!”

Stanisław Klimowicz

AUSTRALIA

DWIE DEMONSTRACJE W ADELAJDZIE

Federacja Polskich Organizacji w Południowej Australii, w której bardzo czynny udział odegrał zarówno Zarząd Krajowy SPK, jak i miejscowe Koła SPK nr 2 i nr 14, urządził dwie wielkie demonstracje przeciw terrorowi sowieckiemu w Polsce.

Najpierw była demonstracja jakby wstępna, we środę, 16 grudnia, kiedy to na stopniach Parlamentu w Adelajdzie spalono sowiecką flagę i wygłoszono przemówienia. M.in. zabrał głos przywódca opozycji Bannon. W tej demonstracji wzięło udział kilkuset Polaków i Australijczyków.

Właściwa demonstracja odbyła się w sobotę 19 grudnia. Rozpoczęło ją uroczyste nabożeństwo w katedrze katolickiej przy ul. Wakefield z porywającym kazaniem ks. Mariana Szablewskiego, Zmartwychstańca. Pełnego podziwu i życzliwości dla Polaków słowo dodał miejscowy biskup ks. Kennedy. Następnie pochód złożony z ok. dwóch tysięcy osób, niosąc sztandary, chorągwie i transparenty, z udziałem delegacji narodów ujarzmionych, przemarszerował głównymi ulicami miasta do Centralnego Domu Polskiego.

Najpierw Delegat Rządu RP w Londynie na Płd. Australii, Andrzej Szczygielski złożył wieniec przy Pomniku Katyńskim stojącym koło tego Domu. Następnie uczestnicy zgromadzili się w Sali Paderewskiego. Przemawiali kolejno: Mrs Adamson w zastępstwie premiera Płd. Australii; Mr. Chris Samner w imieniu opozycji; Mr. Chris Harford, członek parlamentu federalnego; Mr. Gulbis – Łotysz, przewodniczący Zrzeszenia grup etnicznych Płd. Australii. Następnie przemawiali Andrzej Szczygielski i piękną angielszczyzną Marek Picheta, a Krzysztof Balcerak odczytał nadesłane telegramy. Następnie mówcami byli – po polsku Marian Dobek, i inż. Henryk Krzymuski, a p. Żurawel mówił znów po angielsku, jak i Jerzy Andrecki. Gorzkimi słowami zakończył mowy Stanisław Gotowicz, też po angielsku, wysuwając zarzut, że wszelkie wystąpienia świata zachodniego, zwłaszcza USA, przeciwko Sowietom zaczynają się z reguły słowami i na słowach się kończą.

Śpiewem „Boże coś Polskę” zamknięto zebranie.

Australijskie środki masowego przekazu jak zwykle nie stanęły na wysokości zadania, jednakże wysiłki p. Tomaszewskiego sprawiły, że prasa, radio i TV coś jednak podały. Inspektor policji, który z kol. Jerzym Misiakiem z SPK (członek Rady Federacji SPK) przygotowywał plan przemarszu, wyraził potem mu uznanie za spokojny przebieg manifestacji. Nie wzięt widocznie pod uwagę, że w Adelajdzie nie ma ani konsulatu sowieckiego, ani konsulatu PRL.

Ogólnie należy uznać, że Federacja Polskich Organizacji w Płd. Australii zrobiła dobrą robotę i nie szczędząc wysiłków przyczyniła się do tego, że dziś obraz Rosji Sowieckiej i jej zaprzędanego Jaruzelskiego jest o wiele czarniejszy w oczach miejscowego społeczeństwa, niż był uprzednio.

Zygmunt K. Bernas

NIEMCY ZACHODNIE

W DNIACH WSPÓLNEGO ŚWIĘTA

Przed Bożym Narodzeniem Stowarzyszenie Katolików Polskich w Niemczech rozesłało szeroko do władz państwowych wszystkich instancji, do Episkopatu Niemieckiego, do duchowieństwa i organizacji społecznych katolickich

i protestanckich, do związków zawodowych i środków masowego przekazu w Niemczech Zachodnich apel w języku niemieckim, podpisany przez prezesa Stowarzyszenia, inż. gór. Jana A. Szpondera, wzywający do zapalenia świec w oknach w czasie Wieczoru Wigilijnego na znak solidarności z cierpiącym narodem polskim.

Apel m.in. podkreślał, że „wielkie Święto Narodzenia Chrystusa, a w szczególności Wieczór Wigilijny zajmuje bardzo szczególne miejsce w starej tradycji polskiego życia rodzinnego. Wiemy to dobrze wszyscy, w jakiej sytuacji jest ta tradycja w Roku Pańskim 1981: Nadzieja, Miłość, Światło i Radość zostały brutalnie i bezlitośnie wyparte przez zwątpienie, nienawiść, terror, ciemność, smutek i głód.”

Apel kończył się słowami: „Z zimna i ciemności wielkiego polskiego Gułagu jest polskie Bóg zapłać zapewnione. Jeszcze Polska nie zginęła!”

Apel ten zapewne wywołał oddźwięk w społeczeństwie zachodniemieckim, gdzie tradycje i obyczaje Bożego Narodzenia są bardzo zbliżone do polskich.

SZWAJCARIA

PROTESTY W LUGANO I BELLINZONIE

Z Koła SPK-Tesyn otrzymaliśmy następujące wiadomości.

18 grudnia 1981 r. wyruszył z centrum Lugano protestacyjny pochód ogłoszony przez organizacje szwajcarskie – transparenty z napisem „Solidarność”, pochodnie. Pochód zamakali Polacy zgromadzeni pod dwoma polskimi sztandarami okrytymi żałobą. Sztandary nieśli kol. Jerzy Bajerski i kol. Ireneusz Majewski.

Uczestnicy manifestacji wzięli udział w mszy św. w kościele św. Mikołaja w Besso. Mszę celebrował Arcyprete Mons. Corrado Cortella w asyście rektora Polskiej Misji Katolickiej Ks. Frani i Ks. Majchrzaka oraz 15 kapłanów z okolicznych parafii – na intencję naszej Ojczyzny.

Zabrzmiły dwie polskie pieśni: „Pod Twą obronę” i „Boże coś Polskę”. Akompaniował na organach kol. Jerzy Biniek. Przed głównym ołtarzem stał nasz poczet sztandarowy. Obok sekretarz Związku Węgrów – Budaj Denes z węgierskim sztandarem. Przy nim młody Węgier z napisem: „Polak – Węgier dwa bratanki”.

Na zakończenie organizatorzy odczytali treść telegramu do Ojca Świętego, Prymasa Polski i telegramu protestacyjnego do Ambasady PRL w Bernie.

W dn. 20 grudnia prawie wszyscy rodacy z Tesynu przybyli na wezwanie naszego Koła do Bellinzony, aby zmanifestować swe uczucia wobec cierpiącego kraju. W kościele św. Jana ks. Bernard Majchrzak odprawił mszę św. i wygłosił piękne, patriotyczne kazanie.

Gremialnie stawili się na naszą uroczystość Węgrzy, którzy 25 lat temu przeżywali swoją

tragedię. Równie licznie przybyli Szwajcarzy przynosząc dary dla Polski.

Przed wejściem do kościoła flaga polska, węgierska i napisy: „Czechosłowacja”, „Afganistan”, „Cambogia”, „Mur Berliński”, – skrepowane razem drutem kolczastym. Drzwi kościoła zasłonięte biało-czerwonym płótnem a na nim napisy: „Dlaczego brat strzela do brata?”, „W imię czego? W imię Jałty?”

Po mszy św., kiedy opustoszała kościół a organizatorzy zdejmowali z ołtarza polską flagę okrytą kirem, podeszła nieznajoma Szwajcarka i ucałowała nasz sztandar...

Zarząd Koła wystosował pismo do Prezydenta Szwajcarii Kurta Furglera z podziękowaniem za jego wystąpienie w sprawie Polski.

STANY ZJEDN.

JEDYNY I OSTATNI RATUNEK

Radio Wolnej Europy nadało do Polski następujące oświadczenie Stefana Korbońskiego, przewodniczącego Polskiej Rady Jedności w St. Zj. oraz Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych (ACEN):

„Z wiadomości, które w tej chwili dochodzą z Polski, wynika, że reżym komunistyczny postanowił zgnieść ruch odrodzenia narodowego reprezentowany przez trzynaście milionów członków Solidarności Robotniczej i Wiejskiej, którym przesyłamy wyrazy najgłębszego uznania i poparcia. To wystąpienie przeciwko narodowi polskiemu obciąża po wieczne czasy ludzi, którzy powzięli tę fatalną decyzję. Nie osiągną oni zamierzonego celu, gdyż nie ma w Polsce powrotu do czasów z przed sierpnia 1980 roku, co powinni wreszcie zrozumieć. Naród polski nie pogodzi się z nawrotem do stalinowskich rządów, jakie mu chce narzucić komunistyczna dyktatura. Wzywamy tę dyktaturę do opamiętania się póki czas i zejścia z drogi walki z narodem polskim na drogę porozumienia z Solidarnością dla ratowania Polski od katastrofy zarówno ekonomicznej, jak i politycznej. Droga porozumienia jest jedynym i ostatnim ratunkiem.”

Listy do Redakcji:

NIE STEFAN A OCZYWIŚCIE BOLESŁAW

Zupełnie przypadkowo zapoznałem się z artykułem red. E. Romiszewskiego „Jak powstała odznaka SPK”, wydrukowanym w listopadowym numerze „Orła Białego”. Dla wielu z nas związanych z powstawaniem SPK artykuł ten był raczej miłą niespodzianką jako że od dzie-

siętek lat temat powstawania i budowy SPK jest pokryty głęboką ciszą.

Redaktor Romiszewski potraktował temat w sposób w miarę figlarny, donosząc o dwu prostych szeregowych, sprzątających schody w Domu Kombatanta, którzy zdecydowali o wyborze odznaki SPK. Można i tak. Mógł również red. Romiszewski zapomnieć o tych z nas z jury konkursu odznaki, którzy głosowali za odznaką SPK z kłosem i bagnetem. Niektóre szczegóły pamiętałem – wiedziałem np. kto w jury był dorodny, kto posiadał wysoką znajomość sztuki graficznej i jakie były imiona niektórych (przeważnie nie żyjących już dzisiaj) członków jury, zasiadających z ramienia Władz Centralnych SPK. Pamiętałem imiona, ale nie wszystkie.

Wprowadzie red. Romiszewski, był referentem prasowym i redaktorem „Komunikatu Informacyjnego SPK” w latach 1946–1948, czyli w okresie kiedy obaj widywaliśmy się na co dzień, parając się sprawami budowy i rozwoju SPK; wiedziałem nawet, że nosiłem rangę kapitana, i że byłem V-Prez. K.W. SPK, ale nagle zapomniał imienia, nazywając mnie Stefanem, zresztą imieniem nie ustępującym Bolesławowi, co go powinno w pewnym sensie rozgrzeszać. Oby tylko kiedyś... po latach... po przejściu na odpoczynek z dzisiejszego Prezesa Federacji SPK Stefana, nie zrobił na złość... np. Bolesława.

Wierzmy, że nie zrobił tego z rozmysłem, ani dla komfortu tych, którzy wolą nie wywoływać duchów przeszłości. Natomiast, na przekór Redaktorowi „Orła” pamiętamy doskonale jego, zresztą wdzięczne imię Eugeniusz, i to mimo że nie był ani prezesem SPK, ani nawet nie zasiadał w jego władzach, a był referentem prasowym, a więc wszystko wiedzącym.

Życzliwy

Bolesław T. Łaszewski

Nowy Jork – USA

Drogi Panie Bolesławie!

Rzeczywiście nieładny ześlizg pamięci i bardzo za to przepraszam. Przy tej okazji pozwolę sobie odrzucić z powrotem na brzeg amerykański piłeczkę przerzuconą na stronę europejską. Skąd to westchnienie z powodu „ciszy” o dawnych latach SPK? Przecież nikt lepiej nie zna tych początków od kolegów, którzy kładli podwaliny pod dzisiejszą Federację, a więc Pan, Jordanowski, Rudzki, czy ktoś jeszcze z pierwszego zespołu działaczy SPK przebywających teraz w Nowym

Świecie. Już czwarty rok redaguję „Orła Białego” i ani jeden nie nadesłał choćby przyczynka do dziejów espekowych „roots”. Oby mój artykuł o odznace SPK przebił tę barierę ciszy, ale z Waszej strony, Drodzy Koledzy.

Mam nadzieję, że b. członkowie władz SPK prenumerują i czytają „Orła Białego”. Tą uwagą kwituję, Drogi Panie Bolesławie, Pańskie wyznaczenie, że mój artykuł „przy-padkowo” trafił do rąk Pana.

Dziękuję za życzenia, bardzo serdeczne pozdrowienia zasyłam

Eugeniusz.

wartościowszej substancji narodowej: przywódców solidarnościowych ruchów wolnościowych, jak i szerokich mas społecznych idących w stronę prawdy odradzającego się z kłamstwa i podłości życia.

Jednakże nadejdzie czas, że ciemne moce sępów i szakali, wampirów i krwopijców, przepadną jak sen koszmarny, a tragi-komiczne kreatury obecnego stanu wojennego, pozostaną w żałosnych łemu-sach historii, która brzyzić się będzie ich imion.

Hamburg

Narcyz Roztocki

boko w tradycjach polskości, dla której powinnością naszą jest żyć i pracować w najbardziej nawet obcych nam krajach.

Narcyz Roztocki
(Hamburg – Niemcy Zach.)

Składam serdeczne życzenia na Nowy Rok i wyrażam nadzieję, że „Orzeł Biały” będzie wydawany nadal, mimo licznych trudności, o których była mowa na ostatnim Światowym Zjeździe SPK. Jakkolwiek już jestem na emeryturze i muszę być ostrożny z wydatkami, to na pewno „Orzeł Biały” będzie ostatnim pismem, jakiego się wyrzeknę – czego się zresztą nie spodziewam.

M. Szczeciński
(Toronto – Kanada)

Z okazji okresu Świątecznego i Noworocznego przesyłam całej Redakcji i wszystkim zatrudnionym w naszym kochanym „Orle Białym / Na antenie” moje najserdeczniejsze życzenia szczęścia i pomyślności! Doświadczenie Roku 1982! Boli nas sytuacja w Polsce, ale powtórzę słowa naszego miłego Księdza Dr Fr. Tyczkowskiego: „Ufajmy wyrokom Bożym, skończył się Stalin, skończył się Hitler, da Bóg, że skończy się Breżniew i Jaruzelski, a Polska stanie się niepodległą Polską! Z całą serdecznością i pozdrowieniami.

Teresa Khan-Khoysky
(Hollis, N.Y. – USA)

Z okazji pięknego jubileuszu 40 rocznicy narodzin „Orła Białego” składam najserdeczniejsze życzenia i podziękowania za ten wspólny miesięcznik. Pomimo że spotkałem się z „Orłem Białym” pierwszy raz przed miesiącem, uznałem go, jako Głos Narodu Polskiego na emigracji (posiadam 34 numery „O.B.”). Głos szanujący historię, kulturę i obyczaje naszego narodu. Głos mówiący swobodnie, bez nakazów i zakazów. Dziękuję za to wszystko.

Marek Maik
(Waldhausen – Austria)

ZMIANY W WYKAZIE TREŚCI ROCZNIKA 1981

Ze względu na niezależne od nas terminy drukarskie, zamieszczając w grudniowym numerze „Wykaz treści Orła Białego i Na Antenie – Rocznik 1981” stanęliśmy wobec alternatywy albo znacznego opóźnienia wydania tego numeru, albo zamieszczenia „Wykazu” bez uwzględnienia zmian, jakie zaszły w ostatecznej treści numeru grudniowego.

(Dokończenie obok)

Orzeł Biały, luty 1982

LUdzie WZBUDZAJĄCY OBRZYDZENIE

Wszyscy członkowie „Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego”, posiadają typowe jak Jaruzelski, mierne, ale lenno-służalcze życiorysy w odniesieniu do Moskwy. Przy czym, znamioną osobliwością jest, że w jej składzie, jako demokratyczny „kwiatek” znalazł się Mirosław Hermaszewski, pierwszy i chyba już ostatni spośród astronautów szań-bionych współtworzeniem wojskowej dyktatury.

Oto, jacy ludzie, chcą „ratować” Polskę, która powinna być ratowana przede wszystkim przed ich haniebną i zbrodniczą rolą ogłoszenia i utrzymywania stanu wojennego w Polsce zamorzonej głodem i sponiewieranej w ludzkiej godności.

Największą tragedią polskiego narodu, jest jego mądrość, uczuciowość i piękno ducha – uzależnione od przemocy zbrodniczej, a tym niebezpieczniejszej, że miernej grupy wojskowej klikki uzurpujących sobie prawo do tropienia, okrutnego tłumienia, doraźnego sądzienia i drakońskiego skazywania na więzienie i śmierć naj-

KOLEDA 1981

Stan wojenny duchów męźnych
jeszcze nie zniewolił!

Nie zastraszył serc dzielnych
w strasznej doli –

W kopalni „Wujek”,

grudnia szesnastego,

doszło do konfrontacji

ruchu ludowego...

Hanba! Po stokroć hanba!

W tej tragicznej chwili,

tym, co przeciw górnikom

palb z broni użyli...

A wieczysta chwata zamordowanym,

którzy są dziś dla nas

najświętszym myśleniem –

Daj im miejsce w lepszym świecie,

Jezu Ukochany!

Tym co odeszli przed Twym Narodzeniem!

Narcyz Roztocki

CZYTELNICY O „ORLE BIAŁYM”

Chcemy podziękować redakcji „Orła Białego” za prawdziwe ukazywanie historii naszej Ojczyzny. Z pismem tym zetknęliśmy się po raz pierwszy tu w Austrii. Jesteśmy zdania, że gdyby każdy Polak i Polka przeczytali kilka jego numerów, to szubrawcy spod znaku PZPR musieliby z Polski uciekać tak, jak my teraz.

Roma i Zdzisław Drożdżowie
(Waldhausen – Austria)

Na Rok Następny i wszystkie przyszłe lata, przesyłam najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów w przeszłachetnej misji krzewienia i popularyzacji polskiego słowa odzwierciedlającego najwyższe wartości moralne naszej mentalności, uczuć i umiłowania ziemi ojczystej. Bowiem acz rozrzucony będąc po wielu krajach i przedzieleni tysiącami kilometrów, nie zatracamy wspólnoty pochodzenia, zakorzenieni gę-

ODZNACZENIA

POLSKIE —

ANGIELSKIE —

FRANCUSKIE —

Orzełki • Baretki • Wstążki

Guziki mundurowe
itp.

dostarcza:

KSIĘGARNIA S.P.K.

238/246 King Street,

London, W.6.

Tel.: 748 5522

ZMIANY...

(Dokończenie ze str. 40)

Zdecydowaliśmy nie opóźniać numeru i oto zestawienie zmian, które należy wprowadzić do „Wykazu”, a przy tej sposobności korekta paru błędów, które się zakradły.

W dziale II WOJNA ŚWIATOWA:

Skreślić: Kalinowski Antoni: Dla nich wojna skończona 208. — Mielezko Tadeusz: To takie cudowne 208. — Rostworowski Konstanty: W sztabie drugiej dywizji 208.

REŻYM KOMUNISTYCZNY W POLSCE:

Wpisać: Celt Marek (Chciuk Tadeusz): Dlaczego brak żywności 208.

SPRAWY ŚWIATOWE I ZAGRANICZNE:

Skreślić: Grabowska Alina: Zachód ostrzeża Kremi 208.

KOMBATANCI POLSCY POZA KRAJEM:

Wpisać: Romiszewski Eugeniusz: Wrażenia na gorąco 208.

WIEDZA — LITERATURA — SZTUKA:

Skreślić: Zrabowane skarby 208.

RECENZJE:

Poprawić u Wieniewskiego Ignacego — zamiast „Z. Romanowicza” powinno być „Z. Romanowiczowa”.

Skreślić: Wieniewski Ignacy: Spójrz wstecz Ajonie (B. Toporska — powieść o tym tytule) 208.

FELIETONY:

Skreślić: Morelewski Jan F.: Drogi Topa-Topa! 208.

LISTY DO REDAKCJI „ORŁA BIAŁEGO”:

Poprawić: „Mieczysława Aniela” na „Mieczysławska Aniela”.

NOWOŚCI NADEŚLANE

Marian Włodzimierz Żebrowski „4 Batalion Pancerny” (Londyn, 1980) 166 str. 72 fotografie i fotokopie dziesięciu stron i okładki przedwojennej „Złotej Księgi” Batalionu, a także tablica z odznakami i pieczęciami. Błyszczący papier, ozdobna okładka.

Jerzy Ficowski „Déchiffrer les cendres” („Odczytanie popiołów”). Postface et traduction du polonais de Lucienne Rey. (Editions Plasma, Paris 1981).

25 wierszy poświęconych ofiarom Getta Warszawskiego w tłumaczeniu na język francuski. W posłowie jest przedstawiona twórczość i sylwetka autora, znanego poety, b. żołnierza AK, uczestnika Powstania Warszawskiego, pisarza ruchu wolnościowego na indeksie prasy PRL, członka redakcji „Zapisu” ukazującego się poza cenzurą.

„Kronika Historyczna Armii Krajo-

Historia na pocztówce



Pamiętka w poprzedniego „stanu wojennego”.

Pomnik obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Współczesna pocztówka kolorowa.

wej” (Okręg Koła AK w USA, Harvard Heights, Ill, 1980) 85 str. Fotografii.

Jest to pierwszy zeszyt wydawnictwa podjętego przez Zarząd Okręgu Koła AK w St. Zjedn., którego celem jest publikowanie relacji historycznych z okresu Polski Podziemnej i walk AK. W treści: J. F. Morelewski — Wstęp historyczny: W. Dąbek o gen. A. „Monterze” Chruszczeliu; T. Obłozza — wiersz; J. R. Krzyżanowski — AK w literaturze; J. Więciech — Akcja bojowa na więzienie w Wiśniczu Nowym; W. Bartoszewski — Prasa i szkolnictwo w latach wojny 1939-1944; D. W. Ład — Polski ruch oporu po 1944 r.; J. F. Morelewski — Mój pierwszy rok za granicą.

Streszczenia i sylwetki autorów w języku angielskim.

Władysław Pogóg-Malinowski „Najnowsza historia polityczna Polski”, Tom III, wydanie drugie (Londyn 1981). Str. 930.

Nareszcie, staraniem placówki wydawniczej SPK, ukazało się od dawna wyczekiwane wznowienie III tomu tego ogromnego dzieła, niezwykle pożytecznego, jeżeli chodzi o nagromadzone w nim fakty, niestety przedstawione z charakterystycznym dla tego autora brakiem obiektywizmu. Ale nawet tym, których irytuje tego rodzaju podejście, trudno się obejść bez tej dotychczas jedynej szczegółowej historii naszych dziejów w okresie 1864-1945. Tom III zawiera lata dla każdego najmilsze, bo 1939-1945.

Wydawnictwa „Veritasu” w Londynie z 1981 r.:

Danuta Tęczarowska „Deportacja w nieznanie”. Str. 195.

Wspomnienia lekarki z lat 1939-1942 najpierw na zesłaniu a następnie w Armii Polskiej w ZSSR. Inteligentnie, niezwykle szczerze i uczciwie opisane przeżycia z punktu widzenia lekarki opiekującej się dziećmi w sierocińcu po „amnestii”. Relacja niezwykle spokojna i rzeczowa, a przez to miejscami przerażająca nie tylko faktami upodlenia człowieka przez warunki życia w ZSSR, ale i zachowywania się niektórych ... naszych wojaków, jak tylko poczuli się w siodle.

Jan Barański „Na drodze do trzeciej wojny światowej”. Str. 120.

Rozważania polityczne jak najbardziej prawidłowe, ale nieco wywierające wrażenie wyważania otwartych drzwi. Bo do czego innego może prowadzić agresywna polityka sowiecka, połączona z intensywnymi zbrojeniami?

Jan Paweł II „Encyklika Laborem Exercens — o pracy ludzkiej”. Str. 102.

Encyklika dzieli się na trzy grupy rozważań: 1) Konflikt pracy i kapitału na obecnym etapie historycznym. 2) Uprawnienia ludzi pracy. 3) Elementy duchowości pracy. Temat uniwersalny a równocześnie stanowiący jakby „biblię” dla ruchu Solidarności w Polsce.

Hm Wojciech Bogusław Szczepny „W kręgu wspomnień harcerskiej piosenki”. Str. 168.

Autor przedstawił w opowiadaniu dla młodzieży dzieje chłopca harcerza na tle najnowszych dziejów Polski, ale, jak się wydaje zbyt zabrnął w dziecinne historie a najdramatyczniejsze wydarzenia wojenne i powojenne potraktował tak pobieżnie, że zagubił się najważniejszy sens wychowania harcerskiego, którego

(Dokończenie)

wartości aż do heroizmu wydobły właśnie te wydarzenia.

Zygmunt Krajewski „Wspomnienia z minionych lat”. (Chicago 1978). Str. 258. Fotografia autora w mundurze pol. porucznika-pilota i druga — w samolocie z lat dwudziestych Po-
też-400 KM.

Niezwykle ciekawe i urozmaicone życie. Pochodził z Białorusi. Ukończył gimnazjum rosyjskie. Musiał uchodzić przed bolszewikami. Zaciągnął się do wojska polskiego, do lotnictwa i stał się pilotem. Po krakowie lotniczej nie mógł już latać. Po ukończeniu Studium Migracyjno-Kolonialnego wyjechał z ramienia Ligi Morskiej i Kolonialnej do Ameryki Południowej dla wypatrywania terenów dla polskiej imigracji. Wojna 1939 r. zastała go na posadzie w Fabryce Płatowców w Mielcu, która zaraz została zbombardowana. Pod okupacją niemiecką należał do AK i żył z ryzykownego handlu. Wybuch powstania odciął go w Otwocku od Warszawy. Po zagarnięciu naszych ziem przez Rosjan poczuł obrzydzenie do stosunków w „Polsce Ludowej” i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Książka przepojona nienawiścią nie tylko do ustroju sowieckiego, ale w ogóle do Rosji.

Zygmunt Krajewski „Przestronna droga” — wiersze. (Chicago 1981). Str. 114.

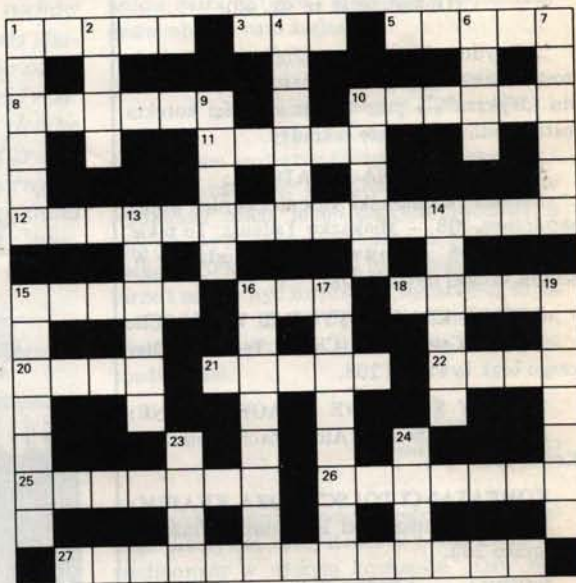
Autor jest urodzonym prozaikiem, bo nawet jego wiersze nie różnią się od prozy.

Stanisław Kirkor „Legia Nadwiślańska 1808-1814” (Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) słynne z wyroczni Apollina; 3) i 16) kiedyś jedno z największych miast Egiptu, dziś ruiny; 5) wynik polowania; 8) ułamkowa, czy znak pisarski? (wspak); 10) 1/1000 mm; 11) znaleźć się w nich to mieć kłopoty; 12) inaczej raj (6,9); 15) i 18) odstępcą; 20) i 22) mokry umrzyk?; 21) miłość w pieluszkach?; 25) włoski malarz lub włoski kompozytor; 26) bliżej nieznan; 27) identycznie (6,1,6).

Pionowe: 1) zużyta miotła; 2) gończy, otwarty, pochwalny...; 4) bohater epopei nar. starożytnego Rzymu; 6) czarny koń, za popełnione winy?; 7) arktyczne obszary Eurazji i Ameryki Pn.; 9) dawna nazwa statku; 10) tańcząca, gdy wroga nie czują; 13) coś jak mrowie? (wspak); 14) najtrudniej znaleźć złoty?; 15) anatomiczne siedlisko złości?; 16) gwałtowne mowy



oskarżające (Demostenes) i.p.; 17) poplecznik; 19) era, której nazwa określa jej starość; 23) głupiec; 24) a tu nic.

ROZWIĄZANIE KRZYZOWKI NR 253/81

Poziome: 1) i 5) mysikrólik, 3) i 16) frykas, 8) chaber, 10) wiersz, 11) alibi, 12) jak makciem zasiał!, 15) maska, 18) Peron (wspak), 20) i 23) Owidiusz, 21) umiar, 25) Ujazdów (wspak), 26) apaszki (wspak), 27) reminiscencja.

Pionowe: 1) Maciej, 2) i 6) Szaflary, 4) Racine, 7) kozioł, 9) Rabka, 10) więzy, 13) mikado, 14) słowik, 15) Miodowa, 16) kameduli, 17) skarbiec, 18) przetak, 23) i 24) kapiszon.

1981). Str. 621. 6 ilustracji hist., 14 mapek. Gruntowna monografia znanego badacza udziału polskiego w wojnach napoleońskich. Organizacja i działania bojowe. Słownik Ofice-

rów Legii Nadwiślańskiej i pułków ułanów Nadwiślańskich. Objasnienia. Załączniki. Indeks nazwisk. Streszczenie francuskie. Dzieło dużej wartości.

ADRES REDAKCJI: 240 King Street, London, W6 ORF. Tel. 01-741 1911, 01-741 1912 i 01-741 1913.

ADRES ADMINISTRACJI: 240, King Street, London, W6 ORF. 01-741-1911.

PRZEDSTAWICIELSTWA w EUROPIE: Austria — Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Postgasse 14, 1010 Wien I. Tel. 63 65 23. BELGIA: Mme J. Korab-Brzozowska de Csaky — 19, rue Amedee Lynen, app. 57 — 1030 Bruxelles. — DANIA: O. T. Zalewski — Postboks 41, — 2880 Bagsvaerd, Girokonto 4 20 12 99. — FRANCJA: „Syrena / Orzeł Biały” Wanda Lipowicz, 8, Allée des Peupliers, 91240 St. Michel, s/Orge; CCP 18 740 06 U, Paris i — „Libella” Librairie, 12, rue St. Louisen Lille, Paris IV. NIEMCY ZACH. — St. Mikiciuk, Gablonzenstr. 7/1 — 8000 München 45 — W. Germany. SZWAJCARIA: Halszka Vincenz-Poniatowska — 8057 Zürich, Winterthurerstr. 312. SZWECJA i NORWEGIA: KLUB TANIEJ KSIĄŻKI — c/o Trokenheim — Ekkolmsvägen 202 V. — S-127 45 Skarholmen, Sweden. WŁOCHY: W. Zahorski — Ass. Comb. Polacchi — Via Licia 19 int. 9 — tel. 7555030 — Roma.

KONTYNET AMERYKAŃSKI: ARGENTYNA — T. Dąbrowski — Serrano 2076 — Buenos Aires suc. 25. **KANADA:** Głos Polski, Gazeta Polska (Polish Voice) — 1089 Queen St. Toronto 145, Ont. — **Pol-San Store**, Patent Medicines Store — 55, Prince Arthur E. Montreal, Que. — **STANY ZJEDNOCZONE:** Alma Shipping Co.

Adres redaktora „Na antenie”: Lechosław Gawlikowski, Radio Free Europe, 1 Englisher Garten, 8 Muenchen 22, W. Germany.

Wydawca: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Redaktor naczelny: Eugeniusz Romiszewski

Le Père Sassen et le Provincial des Pères Camilliens, qui était récemment ici, me disent que commence une oeuvre très importante: travailler pour les enfants protestants en compagnie des pasteurs protestants. Et il importe que la tête catholique y excelle. Je me sens seulement un petit instrument; c'est Dieu qui dirige, Lui, Seigneur et Maître ».

La Mère entoure de son affection ceux qui luttent, sur les divers fronts, pour la liberté, même s'ils l'interprètent de façon différente.

« Je m'intéresse à tout ce qui survient ici, écrit-elle à Michel Sokolnicki. Si je pouvais faire davantage pour cette cause, je le ferais. Je désire éveiller une grande sympathie, afin de tous les rassembler dans un seul coeur et une seule âme ».

En quittant la Suède, elle dira:

« J'y laissai de nombreux amis. Que le Seigneur les bénisse ainsi que leur patrie, afin que ce pays puisse un jour revenir à la foi des ancêtres, à la foi de sainte Brigitte et de sainte Catherine; afin que la magnifique cathédrale d'Upsala puisse de nouveau abriter Jésus Eucharistie et que Notre-Dame prenne ce peuple sous sa protection... ».

Lorsqu'en 1920, Mère Ursule Ledóchowska rentra dans sa patrie, avec les Soeurs et les enfants, orphelins des ouvriers émigrés en Danemark, l'alternative se posa à elle sous cette forme: continuer dans la ligne traditionnelle des Ursulines polonaises, c'est-à-dire se consacrer à l'éducation de la jeunesse intellectuelle, ou bien s'appliquer de façon spéciale au travail dans les milieux ouvrier et agricole.

C'est Dieu lui-même qui, par la bouche du Nonce apostolique d'alors, Achille Ratti, le futur Pie XI, donna la réponse: « demeurez ce que la Providence a voulu que vous soyez ».

La Mère écrit de 14 octobre 1921 à son frère Vladimir:

« C'est pour le peuple, pour le peuple qu'il faut aujourd'hui travailler; élever le peuple, le conquérir par le coeur. Ceux qui appartiennent à une classe plus élevée doivent se consacrer au peuple... Ici est le coeur de toute la Congrégation: travailler pour les enfants pauvres, pour le peuple ».

Ce programme, elle va le réaliser en toute simplicité et cohérence à travers la Congrégation des Ursulines « grises ». Ursulines des pauvres, pauvres elle-mêmes, ainsi voulait-elle les voir toujours, au service des frères dans le besoin.

Durant l'après-guerre, elle ouvre les maisons pour recueillir les plus malheureux: les enfants, les orphelins. Le travail de la Congrégation fera vivre cette Oeuvre.

A-t-on besoin de catéchistes, d'enseignantes dans les villages, dans les centres commerciaux, la Mère ne regarde pas aux conditions difficiles, dures. C'est ainsi qu'elle écrit dans l'Histoire de la Congrégation:

« Aux premiers jours de septembre 1922, Soeur Lozinska et Soeur Lesniewska ... accompagnées de quatre catéchistes laïques, ont pris possession d'une petite maison que l'Evêque a mise à leur disposition pour commencer sérieusement le travail de formation des catéchistes. Une maison humide, horrible, sans eau... Les soeurs devaient aller chercher l'eau très loin, dans un endroit où les gens mal disposés les apostrophaient vertement... Mais dans cette maison il y avait une toute petite chapelle et la Messe quotidienne. Et malgré les inconvénients, les soeurs s'y trouvaient bien, elles étaient sereines ».

Sa façon d'agir est toujours la même. Elle n'en changera pas, quand elle recevra l'invitation de venir travailler dans la banlieue de Rome. Cela se passa au cours de l'audience du 6 novembre 1930. Le Saint-Père Pie XI s'adressa en ces termes à Mère Ursule: « Nous avons beaucoup à faire pour préserver la foi; Nous avons pensé à vous qui avez de l'expérience, ayant été dans de nombreux pas ». Et la

Mère répondit avec son enthousiasme coutumier: « Je me laisserais mettre en pièces pour Votre Sainteté. Nous sommes prêtes à tout, heureuses de pouvoir travailler ».

Et elle offrit le terrain récemment acquis par sa Congrégation, rue Bocca, pour répondre au désir du Pape. C'est là que, par la suite fut construite l'église Saint-Léon-le-Grand, une salle paroissiale et la cuisine économique pour des centaines de pauvres de la zone. Elle-même enseigne le catéchisme aux fillettes, aidée par la nièce de Sa Sainteté Pie XI, madame Gorini.

L'argent manque, mais la Mère ne se décourage pas: « Confiance, absolue confiance! Cette oeuvre, en effet, est de Dieu, elle n'est pas mienne. Aussi Jésus aidera-t-il la Maison de Notre-Dame de la Rue ».

En 1933, la Mère organise à Primavalle un centre de vie chrétienne. Elle pénètre ici aussi dans le milieu des pauvres et des chômeurs, qui passent leur vie sur la route ou dans les étroites barraques.

Avant d'entreprendre le travail, elle écrit aux soeurs: « Il n'y a ici que des barraques rouges et on nous donnera l'une d'elles. J'ai demandé que l'on ne construise rien de mieux pour nous. Et ainsi nous vivrons avec les pauvres, nous soignerons les malades et donnerons à tous notre amour » (1932).

Et quand, en 1930, elle envoie le premier groupe de soeurs en France, elle n'hésite pas à les diriger vers les usines de l'Ardenne où les jeunes polonaises, contraintes à s'expatrier pour vivre, à cause de la crise économique que traverse leur pays, ont trouvé du travail. Les soeurs travaillent avec eux, sont salariées, et dans la pension elles créent des conditions telles que les jeunes se sentent « en famille ».

Ne jamais séparer, mais unir

Mère Ursule a tout un réseau de petites maisons disséminées aux confins orientaux de la Pologne. Elle n'attend pas que les gens viennent à elle, c'est elle qui prend les devants. Elle veut élever leur vie, rendre leurs conditions plus dignes de créatures humaines et ainsi attirer à la foi.

Elle aide les orthodoxes et les catholiques des différents rites. « Les soeurs — selon elle — doivent témoigner par leur vie de leur amour pour tous » affirme Don Giovanni Zieja. Elle est certaine que c'est là la seule voie qui mène à l'union des orthodoxes dans le troupeau du Christ.

Ici, comme en Finlande, se déroulaient, pour ainsi dire, « les fonctions préecuméniques ». Avec cette seule différence qu'ici les orthodoxes prenaient la place des protestants.

Voici ce qu'écrivait la Mère:

« Quelques mois après notre arrivée à Horodec, on me demanda de m'occuper d'Ilosk, petit village en Pologne. En réalité Ilosk n'est pas un village, mais une colonie rurale dans un bois fangeux.

Nous louâmes une petite pièce... et y envoyâmes une soeur. Et ainsi débuta un travail vraiment missionnaire. La soeur, « vicaire du curé » comme il l'appelait lui-même, se chargea de présider aux cérémonies (chants et prières) de la matinée du dimanche. Je lui demandai de ne pas trop

prolonger la prière, par excès de zèle. Mais quand elle voulait clôturer la cérémonie, les gens insistaient: « Encore, encore! ». Ici catholiques et orthodoxes se réunissent ensemble. Tous désirent et cherchent Dieu. La soeur en outre préside aux cérémonies des mois de mai, de juin et d'octobre et chaque soir elle récite les prières dans la petite chapelle de bois.

Même si le prêtre s'absente, les gens ne se sentent pas abandonnés. Ils savent à qui s'adresser en cas de difficultés ou de maladies » même pendant la nuit.

On a demandé à la soeur de donner des cours dans deux écoles sises à 16 kilomètres de distance. Elle a accepté et l'été elle s'y rend à bicyclette, et l'hiver sur un chariot... L'été, les enfants étant occupés à faire paître les chevaux, loin du pays, et ne pouvant aller à l'école... la soeur va s'asseoir sur le pré au milieu d'eux... et c'est ainsi qu'elle leur donne la leçon...

J'ai dû y envoyer une autre soeur pour s'occuper des petits enfants. En effet les asiles tiennent une place importante dans notre travail missionnaire ».

La Mère continue: « Dans ces postes j'envoie, si possible, des soeurs diplômées parce que le travail missionnaire exige précisément des personnes cultivées, bien éduquées, qui sachent comprendre les difficultés des gens et résoudre leurs problèmes... ».

Le travail est dur, spécialement l'hiver quand il fait froid et sombre, mais il donne une telle consolation aux soeurs qu'elles ne voudraient pas échanger leur sombre et minuscule chambrette contre l'appartement le plus confortable d'un grand palais de ville, avec chauffage central et électricité » (Cloche de S. Olaf 1937, 1939, 1).

En 1926, parlant de ce travail missionnaire, Mère Ursule Ledóchowska a clairement précisé comment elle conçoit le dialogue avec tout homme: « Notre politique est l'amour... Et pour cette politique d'amour, nous sommes prêtes à consacrer nos forces, notre temps, notre vie ». « ...C'est cela que veulent les soeurs: vivre en union avec tous, pour devenir — selon les paroles de saint Paul — tout pour tous, et conduire tous les hommes au Christ ».

Voilà la source de sa joyeuse et totale donation à tous, en quelque lieu que Dieu l'appelle.

Mère Ursule Ledóchowska est actuelle et reste actuelle parce qu'elle a saisi l'essentiel du catholicisme: l'amour. Car dans sa vie elle a réalisé le principe qu'elle a enseigné aux soeurs, dans sa lettre de 1914: « Que votre intention ne soit jamais de séparer, mais d'unir ». Elle avait le courage de vivre avec simplicité l'Evangile jour après jour. Elle puisait en lui les idées les plus « révolutionnaires » et les plus modernes qu'elle n'appelait pas idées, mais bien simplement exigences de la volonté de Dieu, dans les situations concrètes de la vie.

A l'occasion du centenaire de la naissance de la Servante de Dieu, Mère Ursule Ledóchowska, souhaitons que l'esprit de la Fondatrice conduise la Congrégation des Ursulines « grises » sur la voie qui leur a été clairement tracée, voie vraiment conciliaire, évangélique, voie de l'amour fraternel à l'égard de tous les hommes.

C. G. A.